



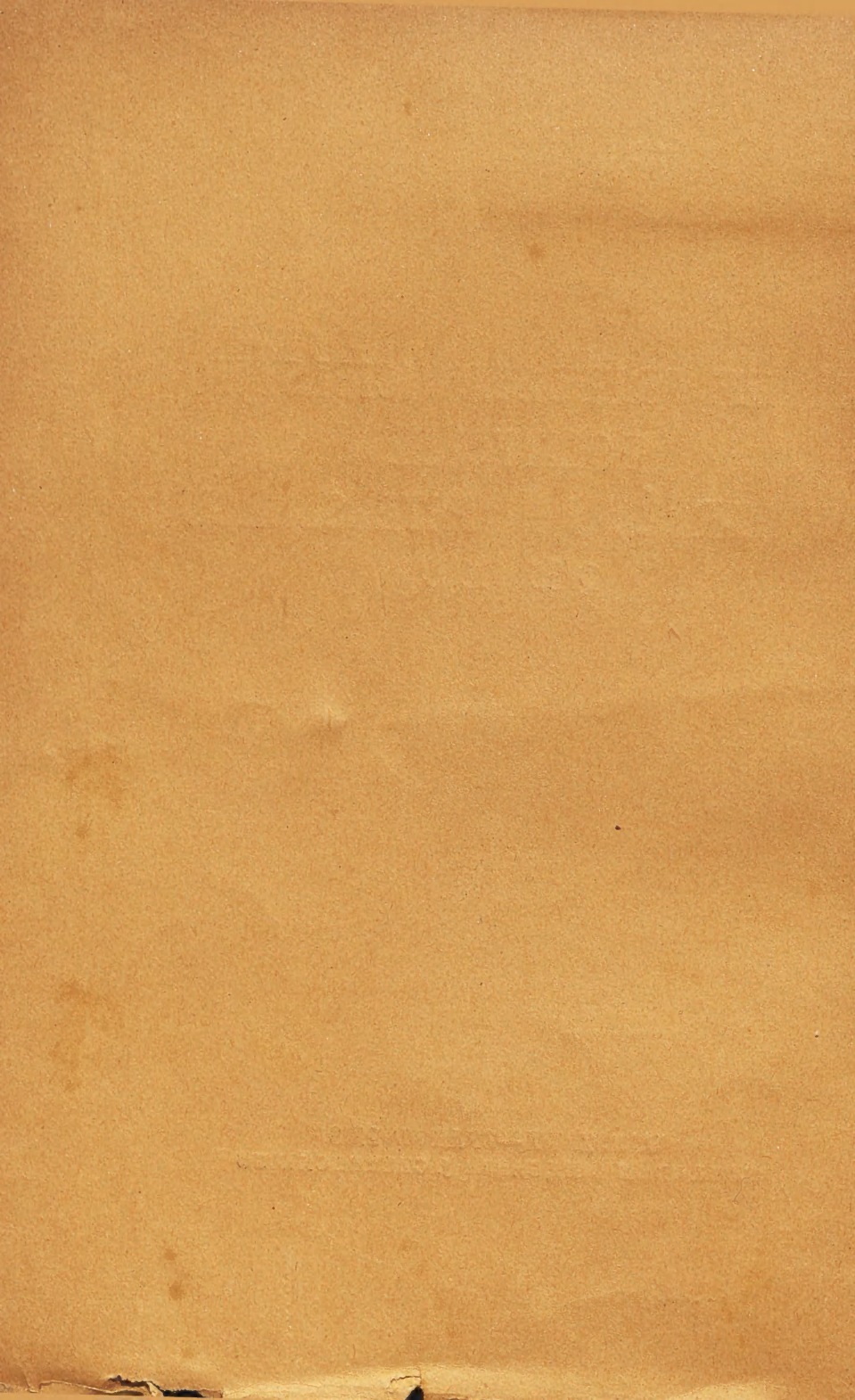
ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 793

VSKI

**NASZE PRZEDSTAWICIELSTWO
POLITYCZNE
W PARYŻU I W PETERSBURGU
1905 — 1919**

**WARSZAWA—KRAKÓW 1923
NAKŁADEM KSIĘGARNI J. CZERNECKIEGO**



793

leg. 1343

JAN TARNOWSKI

**NASZE PRZEDSTAWICIELSTWO
POLITYCZNE
W PARYŻU I W PETERSBURGU
1905—1919**



**WARSZAWA—KRAKÓW 1923
NAKLĄDEM KSIĘGARNI J. CZERNECKIEGO**

1938

WYDAWCA
KRAKÓW
1938



CZCIONKAMI DUKARNI LUDOWEJ W KRAKOWIE

Pisząc w „Czasie“ o działalności naszego przedstawicielstwa zagranicą podczas wojny, wypowiedziałem opinię, że krzywdy, jakich Polska doznała na konferencji pokojowej w Paryżu, zawdzięczamy... nieumiejętności jej przedstawicieli i wyraziłem zdanie, że te krzywdy pozostaną niezatarte w sercu każdego zdrowo myślącego Polaka. Wywołało to w obozie tak zwanym narodowym wielkie oburzenie, trafiając w piedestał, na którym ten obóz stawia swe bożyszcza. Temu oburzeniu dały wyraz niektóre pisma endeckie w sposób sobie właściwy, chaotyczny i nielicujący ani formą ani treścią z powagą organów stronnictwa, mającego pretensje być przedstawicielem i świecznikiem całego narodu.

W tym chaosie, krzyżowały się z imionami różnych osób mniej lub więcej temu obozowi niesympatycznych, a nie mających z przedmiotem nic wspólnego, zarzuty o argumentach pozbawionych wszelkiego uzasadnienia. Pominąłbym je milczeniem, gdyby nie potrzeba postawienia raz na właściwym gruncie kwestji odpowiedzialności za nieuzyskanie przez Polskę, na konferencji pokojowej w Paryżu, przyznania słusznych jej żądań, ale skrępowanie jej na każdym kroku pod względem politycznym, strategicznym i ekonomicznym, w czem główna leży przyczyna opłakanego stanu, w jakim Polska się dziś znajduje i z którego jej wyjść prawie że niepodobna.

Na konferencji pokojowej w Paryżu głównymi delegatami polskimi byli najwybitniejsi przywódcy obozu tak zwanego narodowego i stąd takie oburzenie w tym obozie na wypowiedzianą przezemnie wyżej podaną opinię. Ponieważ tej kwestji trudno objąć dość wyczerpująco w artykule dziennikarskim, postanowiłem uczynić to w formie broszury, dzieląc

treść w niej zawartą na dwie części, mianowicie przedstawiającą działalność polityczną wybitnych przywódców tego obozu przed wojną i podczas wojny.

Nim przystąpimy do samego przedmiotu, zaznaczyć należy, że kręgosłupem obozu tak zwanego narodowego jest utajona w nim Narodowa Demokracja, odgrywająca rolę stronnictwa narodowo-zachowawczego, a nie będąca pod kierunkiem swych obecnych przywódców ani jednym, ani drugim. Wszystkie czyny polityczne tego stronnictwa były, jak dotąd, w nieustannej sprzeczności z dobrze zrozumianem znaczeniem tego miana.

Jakież winno być właściwe założenie prawdziwego polskiego stronnictwa narodowego i jakież mogą być jego obowiązki? Takimi są: pilna straż i obrona wszystkich praw, interesów i tradycji narodowych, przeciw uchybieniu im z czyjejkolwiek strony.

Zobaczmy, jak Narodowa Demokracja pod dotychczasowym kierunkiem takiemu założeniu i takim obowiązkowi odpowiadała w ciągu swego istnienia.

I. Przed wojną.

Zacieranie ostatnich śladów państwowości polskiej.

Cofnąwszy się pamięcią w lata przedwojenne, w których około 1905 r. przywódcy Narodowej Demokracji samowładnie kierowali polityką polską pod zaborem rosyjskim, widzimy to stronnictwo przykładające ręki do zacierania ostatnich śladów państwowości polskiej, przechowującej się w odrębności Królestwa Kongresowego od Cesarstwa. Odrębność ta ustanowiona przez Kongres Wiedeński i otoczona gwarancjami międzynarodowymi, została skasowana przez rząd rosyjski na własne żądanie naszych ówczesnych reprezentantów politycznych. Wymieniać ich niema tu potrzeby, wszyscy pamiętają te czasy. Dość powiedzieć, że byli to najzacniejsi

skądinąd, ale zbyt w sobie zaufani dyletanci, obalamuceni przez menerów narodowo-demokratycznych i pozostający pod wpływem tych menerów. Pod tym wpływem, domagali się oni rozciągnięcia dobrodziejstw konstytucji rosyjskiej na ziemię Królestwa Polskiego.

W tym czasie, za rządów ks. Mirskiego, opracowywano w Petersburgu projekt konstytucji dla Rosji. Początkowo, ziemię Królestwa Polskiego nie miały korzystać z dobrodziejstw tej konstytucji i to było najzupełniej słuszne. Królestwo Kongresowe miało swą własną konstytucję, nadaną mu w 1815 r. przez cesarza Aleksandra jako króla polskiego; tytuł przyznany mu przez Kongres Wiedeński. Tę konstytucję, po powstaniu listopadowym, w 1831 r., odebrał następca Aleksandra, Mikołaj I, ale każdej chwili mogła ona być zwrócona, jak była dana i odebrana, tj. reskryptem monarszym, lecz nigdy decyzją rosyjskiego ciała prawodawczego, do którego kompetencji to nie należało. Królestwo Kongresowe zostało oddane przez Kongres Wiedeński nie Rosji, ale jej monarsze, z obowiązkiem nadania temu Królestwu liberalnej konstytucji, czemu Aleksander zadosyćuczynił. Skasowanie odrębności Królestwa Kongresowego i kompletne zjednoczenie go z cesarstwem, przez wprowadzenie w ramy konstytucji rosyjskiej, odbierało monarsze, gdyby to było jego życzeniem, możliwość zwrócenia temu Królestwu utraconej przezeń konstytucji.

Istniały wówczas w Warszawie trzy ogniska, w których palono bezmyślnie ostatnie szczątki państwowości polskiej, czem zamykano sobie drogę do uzyskania dla gubernji Królestwa Polskiego szerokiej autonomji, o którą się ubiegano. Wymieniać tych ognisk niema także potrzeby, każdy je pamięta, dość przypomnieć, że jedno z nich mieściło się na rogu ulicy Senatorskiej i placu Bankowego, drugie na rogu ulicy Berga i Krak. Przedmieścia, trzecie na Nowym Świecie, w dawnym pałacu Małachowskich. Z tych trzech miejsc szły

nieustannie do Petersburga jeden za drugim wiernopoddańcze memorjały, błagające o rozciągnięcie na ziemie Królestwa Polskiego dobrodziejstw rzeczzonej konstytucji. Nie rozumiano, że uzyskanie łaski, o którą proszono, było ostatecznym po-grzebaniem kwestji polskiej, przez wykreślenie jej w ten sposób, własnoręcznie, odnośnie do tych ziem, z rzędu kwestyj międzynarodowych. Nie rozumiano także, iż sama obecność w Dumie Państwowej naszych posłów z Królestwa Polskiego i branie przez nich udziału w pracach tej Dumy, było niejako ratyfikacją z ich strony, w imieniu narodu, skasowania odrębności tego Królestwa i obrócenia go za polską zgodą i zezwoleniem w „Prywiślanski kraj“. Było to wszakże przekreśleniem przez nas samych jedynej, faktycznie korzystnej dla Polski decyzji Kongresu Wiedeńskiego i uczynieniem tego na korzyść Rosji, więcej tu jeszcze faworyzowanej, aniżeli nią była przy ostatnim podziale.

Trzymanie się zdala od wszelkich ruchów towarzyszących zaprowadzeniu konstytucji w Rosji miało dla nas jeszcze tę korzyść, że oprócz zachowania odrębności Królestwa Polskiego, oszczędzało temu Królestwu przykrych następstw, nieodłącznych zawsze od tego rodzaju ruchów. Oprócz tego dawało to czas na przekonanie się o wartości tej konstytucji, bez żadnego dla siebie ryzyka ani szkody, przez jej wypróbowanie przedtem na Rosji. Nie takim jednak było zdanie menerów narodowo-demokratycznych, którym wybory do Dumy nastęrczały sposobność odgrywania roli politycznej, o którą im głównie chodziło i służyły im za trampolinę do wywyższenia się, do nabycia odpowiedniego znaczenia i dojścia do kariery.

Fakt skasowania z naszym udziałem nadanych Królestwu Polskiemu przez Kongres Wiedeński gwarancyj międzynarodowych, wytwarzał w kwestji polskiej stan prawno-polityczny, który służyć mógł Francji za upoważnienie do przyznawania Rosji, w najlepszej wierze, głosu decydującego w tej kwestji.

Francja przywykła do logicznego myślenia, zobaczywszy nas samych oddających się z zapalem w ręce Rosji, nie widziała żadnej dla siebie potrzeby być, jak to mówią Francuzi, „plus catholique que le pape“. Stąd, to długotrwałe milczenie Francji w kwestji polskiej, a potem stałe jej odnoszenie się, w tej kwestji, do znanych uczuć Najjaśniejszego Pana dla Polski i dla Polaków.

Dopiero zwycięstwa niemieckie nad Rosją i manifest państw centralnych z 5 listopada 1916 r. ten stan prawno-polityczny na korzyść Polski zmieniły, przywracając odrębność Królestwa Polskiego, przez oderwanie go od Rosji. W tem oto tkwi, bez względu na cele jakie Niemcy mogli mieć w ogłaszaniu tego manifestu, doniosłość dla nas tego aktu politycznego, którego znaczenie nie zostało jak należy zrozumiane przez naszych ówczesnych przywódców politycznych zagranicą. Do tej kwestji na właściwem miejscu powrócimy.

Działalność naszych przedstawicieli w Dumie Państwowej.

Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności i korzystnej dla nas ordynacji wyborczej, osiągnęliśmy do pierwszej Dumy trzydzieści kilka mandatów. Cyfra ta nadawała Kołu polskiemu w Petersburgu podobne stanowisko języczka u wagi, jakie Koło galicyjskie zajmowało w Wiedniu, a irlandzkie w Londynie. Wiadomo, jak Koło polskie w Wiedniu umiało, na korzyść Galicji, wyzyskać swe położenie. Wiadomo również, jak Koło irlandzkie w Londynie wyzyskało swe położenie dla Irlandji. Rezultatem działania politycznego Irlandczyków, którzy, popierając rząd Asquitha, wywalczyli sobie przed wojną uchwalenie przez parlament angielski Home-Rulu dla Irlandji, jest dzisiejsze wolne państwo irlandzkie. Zobaczmy, jak Koło polskie w Petersburgu, w którym przeważali narodowi demokraci, wyzyskało na korzyść Polski swe podobne położenie.

Przedewszystkiem trzeba wiedzieć, że Duma Państwowa została zwołana nie w innym celu, tylko dla uchwalenia budżetu, bez czego finansie francuscy i inni więcej pieniędzy Rosji udzielać nie chcieli. Wobec tego łatwo zrozumieć, że Duma, któraby budżetu nie uchwaliła, musiała być rozwiązana, a ordynacja wyborcza, któraby zapewniała opozycji większość przeciw budżetowi, musiała gruntownej ulegć zmianie.

Znajomość tego celu i tego założenia, przy ustanawianiu Dumy, wykazuje, jaką jeszcze krzywdę wyrządzali Królestwu Polskiemu nasi lekkomyślni politycy, podciągający ziemie tego Królestwa pod dobrodziejstwa konstytucji rosyjskiej. Skasowawszy odrębność Królestwa Polskiego i włączwszy go do cesarstwa przez wprowadzenie w ramy ogólnej konstytucji, rozciągali oni tem samem na te ziemie odpowiedzialność za wszystkie pożyczki, jakie Duma przy współudziale lub bez współudziału naszych posłów uznać miała, a które zaciągane były przez Rosję nie dla meljorowania Królestwa Polskiego, ale na budowę kolei transsyberyjskiej, na fortyfikowanie rosyjskich wybrzeży Pacyfiku i wogóle na urządzenie Dalekiego Wschodu lub na inne cele, jak np. rusyfikowanie dawnych dzielnic Rzeczypospolitej.

Wobec takiego położenia rzeczy, którego już zmienić nie można było, sam rozum wskazywał wytargować od rządu co się da i głosować za budżetem. Natomiast Narodowa Demokracja, w osobie swego szefa, p. Romana Dmowskiego, związała się z opozycją, na gołosłowne jej zapewnienie, że nie dopuści do utworzenia gubernji Chełmskiej i na tem gołosłownem zapewnieniu oparta, zmusiła ona całe Koło polskie do głosowania przeciw budżetowi. Pozatem, p. Roman Dmowski wyrzekł się w imieniu Polski na rzecz Rosji Litwy i całego Zabuża. Pisma endeckie temu faktowi nie zaprzeczają, żądają tylko wyjaśnienia, „jak przedstawiciel Królestwa Kongresowego mógł się zrzekać terytorjum, w skład

tego Królestwa niewchodzącego“ („Gazeta Warszawska“ Nr. 203 z d. 17 lipca 1923 r.). Pan Dmowski był prezesem Koła polskiego, w którym zasiadali posłowie polscy wszystkich dzielnic dawnej Rzeczypospolitej, znajdujących się pod zaborem rosyjskim. Koło polskie nie reprezentowało więc wyłącznie interesów gubernji Królestwa Polskiego, ale interesy wszystkich zajętych przez Rosję dzielnic Rzeczypospolitej. Zresztą p. Dmowski nie tylko wówczas wyrzekł się całej Litwy i Zabuża. Uczynił to jeszcze w 1917 r. w memorjale, złożonym p. Balfourowi w marcu tegoż roku, i do którego na właściwem miejscu powrócimy.

Skutek odrzucenia budżetu był łatwym do przewidzenia. Dumę rozwiązano, zmieniono ordynację wyborczą i w następnej Dumie z kilkudziesięciu głosów zjechaliśmy na kilkanaście. Nie znaczyliśmy już nic. Toteż pomimo naszego przeciw niemu głosowania, budżet został uchwalony i mimo solennego zapewnienia ze strony opozycji, że do uchwalenia gubernji Chełmskiej nie dopuści, ta gubernja w kilka lat później została utworzona. Utraciwszy korzystne stanowisko w Dumie, dające nam możność wytworzenia większości, przeszkodzić utworzeniu tej gubernji już nie mogliśmy. Utworzenie gubernji Chełmskiej, które zawdzięczamy lekkomyślności naszych narodowo-demokratycznych reprezentantów politycznych, oprócz krzywdy wyrządzonej Polsce przed wojną, odbiło się jeszcze takąż krzywdą dla niej podczas wojny, przy traktacie w Brześciu Litewskim w r. 1917. Bez poprzedniego utworzenia tej gubernji, wprowadzenie jej do tego traktatu byłoby niemożliwem.

Przy tej sposobności, warto przypomnieć propozycje, jakie czynił Stołypin wzamian za uzyskanie polskich głosów dla budżetu. Te propozycje były następujące. O autonomji uie mogło być mowy, dla przyczyn wyżej podanych. Natomiast gubernjom „prywiślańskim“, bo już wtedy nic innego właściwie nie było, ofiarowano zaprowadzenie ziemstw, które

miały posyłać swych delegatów do rady przybocznej przy warszawskim jenerał-gubernatorze. Ta rada miała opracowywać wszystkie prawa dla tych gubernij, a jenerał-gubernator miał je przedstawiać Dumie do zatwierdzenia. Wobec ilości głosów, jakimi w Dumie rozporządzaliśmy, byliśmy panami położenia. Przy pomocy tych głosów, prawa przez nas w Warszawie opracowane, nie mogły być przez Dumę odrzucone.

Co do szkolnictwa, ofiarowano: Wszystkie szkoły ludowe po polsku, gimnazja również polskie, z wyjątkiem dwóch, dla synów urzędników Rosjan, jedno w Warszawie, drugie w Lublinie, jednak z językiem polskim obowiązkowym jako język. W gimnazjach polskich, język rosyjski miał być również obowiązkowym tylko jako język. Uniwersytet w Warszawie rosyjski, z wyjątkiem języka polskiego, literatury polskiej i religji, po polsku. Wolno było przy każdej katedrze utrzymywać docenta Polaka, wykładającego dany przedmiot po polsku. To wszystko odrzucono, dla satysfakcji odniesienia nad rządem pozornego zwycięstwa w kwestji budżetowej, zakończonego, jak widzieliśmy, potrójną klęską: parlamentarną, polityczną i terytorjalną.

Ale przypuśćmy, że te informacje byłyby mylne i że nam tylko połowę albo nawet choćby tylko ćwierć z tego wszystkiego ofiarowywano, to i tak większą to przedstawiało wartość, ofiarowane przez rząd, mający wówczas siłę za sobą, aniżeli obietnice opozycji, która, jak to wkrótce się okazało, wszelkiej siły była pozbawiona. A przypuśćmy nawet, że wcale, do żadnego z rządem porozumienia dojść nie można było, lub że najdalej idące obietnice rządu rosyjskiego żadnego zaufania wzbudzać nie mogły, jako mogące być każdej chwili cofnięte, i że nie pozostawało nic innego do wyboru, tylko albo wstrzymać się od głosowania, albo złączywszy się z opozycją, głosować, jak się uczyniło, przeciw budżetowi, to w takim razie tem jaskrawiej wychodzi tu błąd popełniony przez naszych ówczesnych przedstawicieli politycznych, któ-

rzy ostatnie ślady państwowości polskiej poświęcali dla iluzorycznych korzyści rozciągnięcia na ziemi Królestwa Polskiego dobrodziejstw rosyjskiej konstytucji.

Kampanja antyżydowska.

Zwycięstwa Narodowej Demokracji w sprawach krajowych mają to do siebie szczególne, że kończą się zwykle klęską dla tych spraw.

Takiem oto zwycięstwem było także między innymi, zwycięstwo Narodowej Demokracji nad żydami w czasie sławnej kampanji antyżydowskiej, podjętej przez to stronnictwo. Ta kampanja żydowskiego nacjonalizmu nie zwalczyła, tylko jeszcze zaostrzyła i narobiła takiego w świecie hałasu, że osławiła naród polski na wieczne czasy, jako najbardziej żydożerczy na kuli ziemskiej. Odbiło się to, jak wiadomo, fatalnie dla sprawy polskiej na konferencji pokojowej w Paryżu. Wywołało ono na korzyść żydów znane, ubliżające godności państwa polskiego warunki, umieszczone w dodatkowym traktacie wersalskim o mniejszościach.

W artykule VI-tym wyjaśnień, dołączonych do listu p. Clemenceau, prezesa konferencji pokojowej w Paryżu, adresowanego do p. Paderewskiego dnia 24 czerwca 1919 r., a towarzyszącego projektowi rzeczonoego traktatu, znajdujemy co następuje:

„Punkta 10 i 12 (traktatu) odnoszą się specjalnie do obywateli żydowskich państwa polskiego. Informacje, jakie główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone posiadają o stosunkach istniejących między żydami i innymi obywatelami polskimi, doprowadziły je do wniosku, że ze względu na rozwój historyczny kwestji żydowskiej i na wielką zaciekłość (animosité), jaką ona wywołuje, wskazanem jest zapewnić żydom w Polsce odpowiednią specjalną opiekę (une protection particulière)“.

Ta kampanja antyżydowska, przedsiębrana przez Naro-

downą Demokrację i jej szefa p. Romana Dmowskiego, jeżeli nie była prowadzona na życzenie nacjonalistów rosyjskich, do których, po swej klęsce w Dumie poniesionej na skutek wiadomego zwycięstwa nad budżetem, p. Dmowski był się zbliżył, obiecując, że za pewne ustępstwa polityczne zdusi w Królestwie rewolucję, i którym, po związaniu się z opozycją, trzeba było wykazać w jakiś sposób swą lojalność, dziwnie służyła interesom tych nacjonalistów. Jednym z głównych interesów nacjonalistów rosyjskich w tej kwestji było z jednej strony zaostrenie stosunków między ludnością żydowską i chrześcijańską w Polsce, by łatwiej tam rządzić, a z drugiej skompromitowanie Polski wobec świata, by ją łatwiej ujarzmić, odejmując jej sympatję, jaką dotąd cieszyła się ogólnie. Te dwa cele, dzięki p. Dmowskiemu i jego stronnictwu, nacjonałiści rosyjscy w zupełności osiągnęli.

Walczyć z żydami można było, ale nie w ten sposób. Jedyny, prowadzący do celu, sposób walczenia z żydami jest na polu ekonomicznem, pracą stałą i konsekwentną całego narodu, ale na to potrzeba z jednej strony zarzucenia bezmyślnego tracenia czasu i pieniędzy na zadowolenie tylko swych namiętności do gry, zabaw etc. i obracanie tego czasu i tych pieniędzy na więcej produkcyjne cele, a z drugiej strony trzeba zaprzestania przez handel chrześcijański wyzykiwania swej klienteli, za poparcie z jej strony. Dość porównać ceny po niejednych handlach żydowskich i chrześcijańskich, by się o tem przekonać. Kupcy żydowcy, za solidarność im okazaną przez swych współwyznawców, nie drą ich ze skóry, jak to czynią względem swoich współwyznawców niejedni kupcy chrześcijańscy.

Pisma endeckie nie zaprzeczają walki p. Dmowskiego z żydami, ani szkodliwego jej wpływu na przebieg sprawy polskiej, tylko na obronę p. Dmowskiego przytaczają fakt, że „wrogi stosunek żydów do Polski istniał już wtedy, gdy ani p. Dmowskiego ani antysemityzmu polskiego wcale na

świecie jeszcze nie było". („Gazeta Warszawska“ Nr. 203 z d. 17 lipca 1923). Fakt istnienia wrogiego usposobienia żydów do Polski, dawno przed rozpoczęciem kampanji antyżydowskiej przez p. Dmowskiego, błędu popełnionego przezeń w podjęciu tej kampanji nie umniejsza, ale go potęguje, zwłaszcza, że czas do podobnej kampanji był najzupełniej niestosownie obrany. Byliśmy wówczas w potrójnej niewoli i potrzebowaliśmy pomocy światowej dla wyjścia z tej niewoli; nie była to więc chwila do jątrzenia stosunków w kraju i do zrażania mu kogokolwiek z obcych, swem postępowaniem, notabene bez żadnej konkretnej dla kraju korzyści, ale tylko na efekt dla uzyskania sobie tą drogą rozgłosu i popularności.

Jeżeli ta kampanja antysemitcka nie była rozmyślnie na szkodę Polski podjęta, czego ze strony jej twórców przypuszczać nie chcę i nie mogę, to była jednym z największych błędów politycznych, popełnionych przez tych twórców, służąc tylko interesom wrogich Polsce żywiołów, niemieckim, moskiewskim i sławnej mafji międzynarodowej, o której narodowi demokraci tak dużo rozprawiają i wszędzie ją upatrują, a sami bezmyślnie jej interesom służą. W sławnych „Protokółach“ mędrców Syonu, ci ostatni przyznają najwyraźniej, że tego rodzaju kampanje są im potrzebne tak dalece, że nieraz przez nich samych bywają organizowane. Stąd wnioskowaćby można, że kampanja, o której mowa, tak dla Polski w swych skutkach szkodliwa, w tak nieodpowiedniej porze dla niej podjęta i tak owej międzynarodowej mafji na rękę idąca, kto wie, czy nie była właśnie jedną z tych kampanij, organizowanych przez owych mędrców, a jej twórcy byli tylko ślepem w ich rękę narzędziem. W rzeczonych „Protokółach“ ci mędrzy przyznają jeszcze, że część wszechświatowej prasy antysemitckiej jest przez nich zakładana, prowadzona lub subwencjonowana. Ta prasa na równi z rzeczonymi kampanjami antyżydowskiemi i takiemiż

pogromami jest im potrzebna z dwóch względów. Po pierwsze, dla wzbudzenia przez swe napaści sympatji i litości dla żydów wśród serc miłosiernych całego świata, a po drugie, dla wykazywania masom ciemnego żydostwa, między innymi w Polsce, całej użyteczności dla nich tej potężnej żydowskiej mafji międzynarodowej, będącej ich jedyną opiekunką i obrończelką. Dla tej mafji, prześladowanie żydów jest potrzebne do egzystencji tak samo, jak dla pokątnych doradców mniej lub więcej szeroko rozwinięte pieniactwo. Charakterystycznym jest fakt, że niejeden z dzienników najbardziej zawziętych przeciwko żydom liczy wśród swego personelu redakcyjnego osoby żydowskiego pochodzenia lub z żydami spokrewnione albo spowinowacone. Ten fakt daje się zauważyć także i w Polsce.

II. Podczas wojny.

W chwili wybuchu wojny światowej, szczęśliwy zbieg okoliczności zrządził, że po raz pierwszy trzy nasze państwa zaborcze znalazły się rozdzielone. Przy Francji i Anglii stała Rosja, w drugim obozie były Prusy i Austrija. Przy takim układzie stron wojujących, w razie ostatecznego zwycięstwa którejkolwiek z nich, o niepodległości Polski nie mogło być mowy. Charakterystycznie określa to położenie ks. Lichnowski, ostatni ambasador niemiecki w Londynie przed wojną, w swych pamiętnikach, gdzie na str. 32 angielskiego wydania przytacza następujące zdanie rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, i powiada mianowicie: „W lipcu 1914 r. Sazonow mówił nam: Porzucicie Austrię, a my porzucimy Francuzów“.

Nie będąc dochodził autentyczności tego zdania, wypowiedzianego do Niemców przez Sazonowa, w każdym razie prawdziwe lub nieprawdziwe maluje ono dokładnie ówczesne położenie i stosunek Rosji do swych sprzymierzeńców, jak

również do swych przeciwników. Rosja w tej wojnie walczyła właściwie nie przeciwko Niemcom, ale przeciwko Austrii, a jej zachowanie się w tej kampanji upoważnia do najdalej idących hipotez. Przypomnieć należy, że pierwotnie Rosja miała zamiar wycofać się z Królestwa Polskiego bez wystrzału i naznaczyć swą linię obrony na linii Bugu. Jeżeli tego nie uczyniła, to na wyraźne żądanie francuskiego sztabu jeneralnego, który wywarł nacisk w tym kierunku z obawy powstania całej ludności polskiej przeciw Rosji w razie zajęcia Warszawy przez Austriaków, co łatwo nastąpić mogło wobec tak silnego zaangażowania się Niemców na froncie zachodnim. Wyprawa rosyjska na Mazury została także przedsięwzięta jedynie pod naciskiem sztabu francuskiego. Aczkolwiek bolszewicy, przy wyjawianiu tajnych umów rządu carskiego, żadnego podobnego aktu nie wyjawili, to jednak z wszelkiem prawdopodobieństwem przypuszczają, że istniał między Rosją a Niemcami tajny układ, na którego podstawie Rosja odstępowała z góry Niemcom Królestwo Polskie z wyjątkiem gubernji Chełmskiej, wzamian za otrzymanie, w razie pokonania przez nią Austrii, Galicji wschodniej po San, Bukowiny i prawa rozporządzania częścią Rumunji według swego uznania. W wojnie z Rumunją Niemcy zatrzymali się, jak wiadomo, nad Seretem, mówiąc, że dalej nie pójdą, bo to już terytorjum rosyjskie. W ten sposób Rosja byłaby się pozbyła niewygodnych dla siebie Polaków, otrzymując wzamian ruskie ziemie, zapewniające jej na zachodzie linię strategiczną Karpat, a przez Rumunję wstęp na Bałkany, gdzie podawszy rękę Serbji, byłaby ujarzmiła najsamprzód Bułgarję, potem Serbę i wreszcie łatwo opłamała Carogród. Pewna osobistość angielska, mieszkająca przed wojną długi czas w Berlinie, zapewniała mnie, że tamtejsze koła dworskie, a zwłaszcza cesarz Wilhelm, nie byli w zasadzie przeciwni zajęciu Konstantynopola przez Rosjan, uważając to nawet za korzystne dla Niemiec z dwóch

przyczyn. Z jednej strony szachowało to Anglię w Azji, a z drugiej, byłoby sprowadziło niezawodnie koniec aljansu francusko-rosyjskiego. Rosja w Konstantynopolu sięgnęłaby natychmiast po Syryję i Palestynę, depreczając ze znaną sobie bezwzględnością odwieczne prawa i interesy francuskie w Azji Mniejszej, o które Francja jest tak wielce dbała i zazdrosna. Wykonaniu tego planu stanęły na przeszkodzie: niespodziewany opór militarny Francji, która acz w Niemczech i w Rosji uważana za zgniłą do szpiku kości, okazała się w tej wojnie godną swych wszystkich najświetniejszych tradycyji rycerskich, dalej znana chwiejność Mikołaja II-go i tradycyjny brak dobrej wiary polityki rosyjskiej, niezdolnej do rzetelnego wykonania jakichkolwiek zobowiązań. Dostawszy się do Karpat, zamiast zatrzymać się na tej linii, jak to było umówione, Rosjanie przeszli tę linię, by zająć Węgry. Na to Niemcy pozwolić nie mogli, i wtedy dopiero całą forsą pospieszyli na pomoc zagrożonej Austrii.

Nie ulega wątpliwości, że pokonawszy Francję, Niemcy byliby kosztem Polski, Austrii i Turcji zawarli pokój z Rosją i potem wraz z nią rzucili się na Anglię. Sojusz niemiecko-rosyjski byłby przedstawiał, zwłaszcza wówczas, przy całej potędze Niemiec i Rosji, siłę nie do zwalczania. W każdym razie przy zwycięskiej Rosji ani o niepodległości Polski, ani o żadnym wpływie na Rosję ze strony państw zachodnich mowy być nie mogło. Wszak widzimy, że dzisiaj nawet, mimo że w takim ona jest osłabieniu, zwycięskie państwa sprzymierzone ani Rosji zwalczyć, ani żadnego na nią wpływu wywierać nie są w stanie. Wynika stąd najwyraźniej, że główną przeszkodą w odzyskaniu niepodległości przez Polskę była zawsze potęga rosyjska, która w tym celu musiała być złamana, a złamać ją mogła tylko, jak to rzeczywiście uczyniła, potęga niemiecka. Z tego wynika także najwyraźniej, że liczenie na odzyskanie niepodległości przez Polskę, przy jednostronnem zwycięstwie państw sprzymierzonych, bez

poprzedniego doszczętnego załamania się potęgi rosyjskiej, było iluzją wiodącą do rozczarowań, nakształt tych, jakie miały miejsce we Lwowie po jego zajęciu przez wojska rosyjskie. Wiadomo dziś, a było to nawet i wcześniej wiadomem, że sławna proklamacja wielkiego księcia była prostym manewrem strategicznym nie zapewniającym nawet zjednoczenia wszystkich ziem polskich pod jednym berłem, ale miała na celu doprowadzenie, przy polskiej pomocy, do zjednoczenia pod berłem rosyjskim wszystkich ziem ruskich, z poświęceniem na rzecz Niemiec rdzenno-polskich terytorji. Nic dziwnego tedy, że orientacja tak zwana ententofilska, będąca dla Galicjan niczem innym właściwie jak tylko orientacją rusofilską, nie znajdowała na razie w Galicji wielkiego uznania. Oświadczenie się Galicji w tych warunkach za Ententą byłoby dobrowolnem poświęcaniem „wróbla w garści“, jakim było posiadanie faktycznej autonomji dla „gołębia na dachu“, w postaci pisanych na wodzie rosyjskich obietnic. Innem było położenie Polaków z pod zaboru rosyjskiego. Ci ostatni nie mający nic do stracenia, mogli oddawać się nadziei zabezpieczenia sobie poprawy losu przez lojalność okazaną potędze, z którą po ludzku sądząc, nierozzerwalnym węzłem widzieli się złączeni. Dlatego, naturalnem musiało być dla Polaków zaboru rosyjskiego trzymanie się Ententy, a dla Polaków galicyjskich walczenie przeciw Rosji do upadłego. Ktokolwiek z nas marzył rzeczywiście o odzyskaniu w tej wojnie niepodległości przez Polskę, nie mógł wiązać się z Rosją, ale choćby z samym djabełem musiał iść przeciwko niej. Dopiero po rozbiciu Rosji mógł on iść na Niemców. Przy Rosji złamanej i Niemcach pobitych, Austria żadnego oporu już stawić nie mogła i Polska uwolniona z potrójnych swych pęt musiała wyjść z tych więzów jak orzech z łupiny.

Nie będę poddawał analizie działalności naszych przywódców politycznych po stronie państw centralnych. Taka

analiza byłaby nie aktualną wobec ostatecznego zwycięstwa państw sprzymierzonych. Inaczej miałaby się rzecz, w razie zwycięstwa państw centralnych. Wtedy nieomieszkałbym podać krytyce działalności tych polityków i poszukiwać odpowiedzialności z ich strony w razie gdyby słuszne żądania Polski nie zostały spełnione przez państwa, wobec których interesa polskie oni reprezentowali. W każdym razie, zwłaszcza, że w przeciwnym od nich byłem obozie, bo jako poddany rosyjski stałem po stronie państw sprzymierzonych, słuszność nakazuje mi przyznać, że jeden z głównych postulatów naszych galicyjskich polityków, mianowicie rozbięcie potęgi rosyjskiej został osiągnięty przy ich współudziale, bo w pogromie Rosji i odrzuceniu jej z Karpat poza Bug i dalej, brały czynny udział utworzone przez nich polskie siły zbrojne, w postaci legionów. Na dobro ich orientacji także zapisać można akt dyplomatyczny wielkiej dla nas doniosłości, bo przywracający ze strony dwóch państw zaborczych zasadę państwowości polskiej, pogwałconą przez Rosję w sposób i w warunkach wyżej wskazanych. Tym aktem był wyżej wspomniany manifest państw centralnych z dnia 5 listopada 1916 r. Bez względu na motywy jakie go dyktować mogły, ten akt przywracał stan prawno-polityczny Królestwa Polskiego nadany mu przez Kongres wiedeński, i z tym aktem na przyszłej konferencji pokojowej każdy musiał się liczyć. Wprawdzie nie nakreślał on żadnych bliższych granic temu Królestwu, ale i przedstawiciele polscy po stronie Ententy w swych ówczesnych postulatach żadnych granic Polsce także nie naznaczali. Znajdujemy tego ślady w książce p. Stanisława Kozickiego „Sprawa Granic Polski“, gdzie mówiąc o jednym z memoriałów p. Dmowskiego, autor powiada co następuje: „Sytuacja wojskowa w kwietniu 1916 r. była taka, że o przyszłych granicach Państwa Polskiego mowy jeszcze być nie mogło“ (str. 17).

Przejdźmy teraz do działalności przedstawicieli polskich w obozie Ententy, od których wobec zwycięstwa państw sprzymierzonych mamy prawo żądać rachunku z ich przedstawicielstwa i poszukiwać ich odpowiedzialności za niespełnienie słusznych żądań Polski na konferencji pokojowej w Paryżu.

Nim przystąpimy do tej analizy, zobaczmy na jakich podstawach prawno-politycznych jedni i drudzy z naszych przedstawicieli swą działalność opierali i opierać mogli. Galicjanie mieli podstawę prawno-polityczną jasno określoną. Galicja, na mocy decyzji Kongresu Wiedeńskiego, stanowiła kraj koronny Monarchji Habsburskiej, któremu ta Monarchja, według decyzji tego Kongresu, miała nadać liberalną konstytucję, czego jednak ona nie uczyniła. Dopiero w 1866 r. po klęsce pod Sadową, Austrija nadała wszystkim swym krajom koronnym, a w ich liczbie i Galicji, pewne prawa autonomiczne. Galicja stanowiła więc osobny kraj, mający swą odrębność zapewnioną z jednej strony decyzją Kongresu Wiedeńskiego, a z drugiej aktem cesarskim nadającym jej na równi z innemi krajami koronnemi rzeczony autonomiczne prawa. W razie więc zwycięskiego dla Austrii wyniku tej wojny, zdobyte na Rosji ziemie dawnej Rzeczypospolitej, byłyby w najgorszym razie powiększyły ludnościowo i terytorjalnie istniejący już autonomiczny kraj koronny, jakim była Galicja, przyczem ludność tych ziem wyswobodzonych z pod panowania rosyjskiego, byłaby otrzymała swobody autonomiczne, o które daremnie ubiegała się w Rosji.

Co się tyczy zaboru rosyjskiego, po skasowaniu odrębności Królestwa Polskiego, przez wprowadzenie go w ramy konstytucji rosyjskiej, Polacy z tego zaboru nie mieli żadnej podstawy prawno-politycznej dla swej działalności. W razie zwycięskiego dla Rosji zakończenia wojny, zdobyte na Austrii ziemie dawnej Rzeczypospolitej nie byłyby po-

większały odrębnego kraju polskiego, ale dzielnice Cesarstwa rosyjskiego o odpowiednią ilość gubernji. Było to dość jasno widocznem po zachowaniu się Rosjan we Lwowie, a także i po tem, że cała administracja rosyjska Królestwa Polskiego po wycofaniu się wojsk rosyjskich z tego kraju była w Rosji do ostatniej chwili w całości utrzymywana i dokompletowywana, począwszy od generał-gubernatora do ostatniego pisarza gminnego włącznie. Był nawet przeznaczony gubernator i Archirej dla Krakowa, na wypadek, gdyby karta się odwinęła i można było powrócić na Podkarpacie. Dopiero w 1917 r. po rewolucji rosyjskiej, petersburski rząd prowizoryczny tę administrację rozpuścił i zlikwidował. Widzimy tedy, że o ile przedstawiciele galicyjscy mieli jakąś podstawę do swych kalkulacyj politycznych, to polscy reprezentanci z pod zaboru rosyjskiego nie mieli natomiast żadnej. Ich kalkulacje oparte były na fikcji, że od Rosji zwycięskiej coś utargować będzie można, nie biorąc pod uwagę, że od państwa zwycięskiego i, jak tu, w gruncie rzeczy wrogiego, a choćby nawet sprzymierzonego i zaprzyjaźnionego, post factum nic się nie utarguje. Mamy tego dowód na stosunkach potraktatowych między Francją i Anglią. A czyż można porównywać siły militarne Francji w stosunku do Anglii zwycięskiej, z naszą niemocą w jakichkolwiek ówczesnych warunkach w stosunku do zwycięskiej Rosji.

Jedynym aktem, na który w swych nadziejach powoływać się mogli przedstawiciele polscy z pod zaboru rosyjskiego, była proklamacja wielkiego księcia, a wiemy dzisiaj co ona była warta. Był to prosty manewr strategiczny, przyjęty przez sojuszników Rosji, głębokiem oficjalnem milczeniem. Wychodzi tu po raz nie wiem który, że bez pogromu Rosji i załamania się jej potęgi, Polska pod względem politycznym żadnej w tej wojnie zasadniczej korzyści odnieść nie mogła. Ktoby z naszych przedstawicieli orientacji tak

zwanej rusofilskiej, utrzymywał, że ten pogrom i to załamanie się tej potęgi przewidywał i że brał je w rachunek przy swoich kalkulacjach i gdyby sam wierzył w to co mówi, okłamywał by samego siebie. Gdyby on to był przewidywał i na to rachował, byłby musiał liczyć na zwycięstwo państw centralnych, a to nie zgadzało się z jego orientacją. Po pogromie Rosji i doszczętnem załamaniu się jej potęgi zwycięstwo państw centralnych było nieuniknione, gdyby nie grube błędy polityczne i co za tem idzie strategiczne, jakie Niemcy popełnili w tej wojnie. Rozwodzić się nad temi błędami tutaj niepodobna, przechodziłoby to ramy tej rozprawy. Dość powiedzieć, że do tych błędów prowadził rozdział opinii najwyższych sfer niemieckich na rusofilską i anglofilską i różny stąd kierunek nadawany podczas wojny polityce niemieckiej przez te sfery, z których jedne chciały oszczędzać Rosję, drugie Anglję i tym sposobem jedne i drugie doprowadziły Niemcy do ruiny (patrz dzieło powojenne Tirpitz). Ten któryby to wszystko był zgóry przewidział, byłby Duchem Świętym.

Proklamacja wielkiego księcia była więc, mimo swęgo braku rzeczywistej wartości, jedynym aktem, na który ze strony polskiej można było przy orientacji tak zwanej rusofilskiej, w swych nadziejach się powoływać. Ta proklamacja mówiła o Polsce, której ciało żywe przed stu pięćdziesięciu laty zostało rozdarte, a jej duch nie zamarł i przewidywała odbudowanie tej Polski pod berłem nie Rosji, ale monarchy rosyjskiego. Zgadzało się to w zasadzie z głównymi interesami polskimi i odpowiadało najdalej idącym obietnicom i marzeniom Aleksandra I-go. Wprawdzie w 1815 r. mieliśmy do czynienia z carem autokrata, którego wola była sama przez się rozstrzygająca, a Mikołaj II był już monarchą konstytucyjnym, więc o władzy ograniczonej i o charakterze znanym ze swej chwiejności. Jeżeli zaś Aleksander I wszystkich swoich obietnic nie dotrzymał i wszystkich swoich ma-

rzeń w kwestji polskiej nie przeprowadził, to tem mniej było szans tym razem na dotrzymanie tych obietnic i na przeprowadzenie tych marzeń. Mimo to jednak, nie mając tu wyboru i żadnego innego oparcia, nasi przedstawiciele orientacji tak zwanej rusofilskiej na proklamacji wielkiego księcia winni byli się opierać, a całe ich zadanie polegało i polegać winno było na uzyskaniu dla tej sprawy najprzychylniejszego uznania ze strony cara. Opierając się na rzezczonej proklamacji, nie należało żądać od niego nic więcej prócz zjednoczenia wszystkich dzielnic dawnej Rzeczypospolitej pod jego berłem w osobne państwo, w myśl jego wielkiego poprzednika Aleksandra I, bez narzucania mu jakichkolwiek na razie żądań co do ustroju politycznego tego państwa. Wystarczało żądać natychmiastowego tylko usunięcia wyjątkowych praw przeciw Polakom obowiązujących jeszcze w Rosji i utworzenia wojska polskiego dla pociągnięcia ku sobie Polaków innych zaborów.

Jeden z najwybitniejszych przywódców orientacji rusofilskiej, tradycyjnie do tej orientacji przywiązany, oświadczył był w Sztokholmie, że jego brat, piastujący wysoki urząd dworski, uzyskał był od cesarza Mikołaja zapewnienie, że aczkolwiek sam proklamacji wielkiego księcia nie podpisywał, bo z pewnych względów podpisywać jej nie mógł, to jednak szczerym jego zamiarem było złączyć po zwycięskiej wojnie wszystkie ziemie polskie pod swem berłem w osobne państwo, o polskiej administracji i o polskim wojsku. Jeżeli tak rzeczywiście było, to dowodziłoby tylko, że powyższe zakreszenie zadania naszych przedstawicieli orientacji rusofilskiej było słuszne i że to zadanie było ułatwione, skoro w umyśle samego monarchy teren był tak dobrze przygotowany. Wszedłszy raz na tę drogę, należało iść śmiało i lojalnie naprzód, nie oglądając się na nic i na nikogo, jeżeli miało się przekonanie, że w ten sposób służyło się najlepiej polskiej sprawie. Tej drogi nie obrali

jednak nasi przedstawiciele polityczni po stronie rosyjskiej, ale obrali inną, uważaną przez siebie za bardzo zręczną, bo niejasną i podwójną, a ona zrażała tem z jednej strony samą Rosję w osobie jej monarchy, którego powagę i autorytet, jak zobaczymy, podkopywała, a z drugiej strony drażniła tylko i wprowadzała w kłopot zachodnich Rosji sojuszników, którzy wobec grozy niemieckiej byli od samego początku wojny sprawę polską oddali i oddać musieli na łaskę i niełaskę Rosji.

Działanie we Francji i w Anglii.

By łatwiej zrozumieć przyczynę biernego zachowania się Francji w tej wojnie, w kwestji polskiej, trzeba zdać sobie sprawę dokładnie z położenia, w jakim Francja znalazła się z chwilą rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich. Nie przygotowana do wojny, pokładała ona całą swoją nadzieję w siłach swego wschodniego sojusznika, uważanych przez nią za niezwalczone i niewyczerpane. Nic dziwnego tedy, że Francja na wszystkie podyktowane sobie przezeń warunki, wśród których było oddanie mu wolnej ręki w Polsce, zgo dzić się musiała.

Po drugie trzeba wiedzieć także, że Francuzi mają umysł tak skonstruowany, że dwoma rzeczami naraz zajmować się nie mogą. Widzą oni zawsze tylko jeden przedmiot, do którego dążą i poza tym przedmiotem na nic innego nie zwracają uwagi. Dlatego np., gdy byli zajęci Śląskiem, o Wilnie wcale nawet słyszeć nie chcieli. Otóż w wojnie z Niemcami widzieli tylko Niemców, zwłaszcza, że mieli ich tak blisko, bo o kilkadziesiąt kilometrów od Paryża, więc poza nimi ani o Polsce, ani o Polakach, ani o ich przyszłości myśleć nie mogli i wcale tem zajmować się nie byli w stanie. Zresztą w ogólnem pojęciu francuskiem od tego była Rosja, która jako naturalna opiekunka Słowian, wszystkimi nimi, a więc i Polakami i ich losem winna była się zajmować i o tem

myśleć, a szczególnie sumienie francuskie w tym kierunku było zupełnie spokojne, ponieważ Rosja wydawała się na pozór wielce przyjaźnie dla Polaków usposobiona, czego dowodem wspaniałomyślna proklamacja do nich wystosowana. Toteż wszystko, co tylko polskiej sprawie dotyczyło i dotyczyć mogło, było w Paryżu oddawane wprost do rozstrzygnięcia ambasadzie rosyjskiej, bez żadnych komentarzy.

Póki Rosja istniała, tj. póki istniał carat, bo dla przeciwnego Francuza, mimo jego zasad liberalnych i demokratycznych, istnieje Rosja tylko carska i ze swego punktu widzenia ma on rację, o mieszaniu się ze strony Francji do kwestji polskiej nie mogło być mowy, — to było z góry wykluczone. Jeden z urzędników ministerjum spraw zagranicznych najotwarciej mi to powiedział. Radził on nie robić żadnego nacisku w tym kierunku, bo to było bezcelowe, a wywołałoby tylko kontrataki ze strony rosyjskiej, które wyjść mogły stanowczo na naszą szkodę. Natomiast namawiał on do zbierania niezwłocznie, żeby nie być zaskoczonym niespodzianie przez pokój, materiałów dla wykazania potrzeby odbudowania silnego i rozległego państwa polskiego w interesie pokoju europejskiego. Przestrzegał przytem, by nie uderzać wyłącznie w strunę sentymentalną i w potrzebę zaspokojenia naszych własnych pragnień i interesów, bo to nikogo nie wzruszy, ale przedstawić argumenty przekonywujące o interesie, jaki Francja i Anglja mieć mogą w odbudowaniu wyżej opisanego państwa polskiego.

Czyż ta rada nie była mądra i przezorna? Ale nasi przedstawiciele polityczni inaczej tę rzecz rozumieli. Przedewszystkiem nie rozumieli oni, że jeżeli Francja i Anglja mają interes w odbudowaniu Polski, to każda z nich miała inny w tem interes. Francja chciała Polski odbudowanej przeważnie kosztem Niemiec, dla użycia jej w danym razie wraz z Rosją przeciwko nim. Anglja potrzebowała Polski odbu-

dowanej przedewszystkiem kosztem Rosji, dla użycia jej z Niemcami lub bez nich przeciwko Rosji. Nasi reprezentanci zaś, nieorientujący się w tej sprawie, przedstawiali w Paryżu i w Londynie Polskę jednakowo, jako do użycia wyłącznie przeciwko Niemcom i tym sposobem sprawę polską w Anglii odrazu zaprzepaścili.

Anglja w stosunku do Polski była w tym samym co Francja położeniu, z tą różnicą, że nie chcąc być w kwestji polskiej odosobnioną, musiała do końca wojny liczyć się w tej kwestji nietylko z Rosją, ale także z Francją. Słaba militarnie, Anglja nie mogła zwalczyć Niemiec bez pomocy zjednoczonych sił francusko-rosyjskich, a Niemcy na lądzie zwalczyć ona musiała, dla łatwiejszego zniszczenia ich potęgi morskiej. Zniszczenie niemieckiej potęgi morskiej było głównym celem Anglji w tej wojnie. I tego celu ona rzeczywiście dopięła.

Anglja sama w kwestji polskiej wypowiadać się nie mogła. Musiała inicjatywę w tym kierunku pozostawić Rosji i Francji. Ciekawą jest rozmowa w kwestji polskiej, jaką mieli zaraz po ogłoszeniu proklamacji wielkiego księcia, ambasador rosyjski w Paryżu Izwolski i ambasador angielski tamże Sir Berthie, obaj dziś nieżyjący. Izwolski zapytał Berthiego, co myśli, że należałoby zrobić po tej proklamacji? Berthie odpowiedział: „Ogłosić niepodległość Polski“. Na to Izwolski zapytał, czy to jest jego zdanie osobiste. Na co Berthie zapytał ze swej strony: „A czy zapytanie pańskie było oficjalne?“ Te dwie odpowiedzi ambasadora angielskiego w tej sprawie malują dokładnie ówczesne położenie. W Anglji sprawę polską oficjalnie ignorowano, ale prywatnie wolno było swobodnie o niej się wypowiadać w słowie i piśmie. Ambasada rosyjska nie miała w Londynie takiego stanowiska i takich wpływów, jakich używała w Paryżu.

Przejdźmy teraz do czynności dyplomatycznych naszych przedstawicieli politycznych na terenie państw sprzymierzonych. Dla przedstawienia tych czynności, jak należy, wystarczy powołać się na następujące dokumenty:

Memorjał p. Romana Dmowskiego z kwietnia 1916 r.

W książce p. Stanisława Kozickiego, „Sprawa granic Polski“, na str. 15 znajdujemy co następuje: „W Londynie i Paryżu, aby wejść w stosunki z mężami stanu koalicji, musiał Dmowski zachować wszelkie formy nakazywane przez to, że Rosja była jednym z mocarstw sprzymierzonych, jeśli chciał występować w roli nie petenta, którego się ledwie wysłuchuje, lecz w charakterze przedstawiciela poważnego odłamu narodu, którego rola w Europie miała nabrać przez wojnę nowego znaczenia. Złożył więc wizyty ambasadorom rosyjskim w Londynie, Paryżu i Rzymie — Benkendorfowi, Izwolskiemu i Giersowi, i przez nich zetknął się ze światem urzędowym angielskim i francuskim.

„Po zbadaniu gruntu i po przeprowadzeniu szeregu rozmów, postanowił Dmowski poruszyć na Zachodzie sprawę utworzenia państwa polskiego. Napisał memorjał i dla zachowania poprawności względem Rosji, złożył go przede wszystkim posłowi Izwolskiemu w Paryżu, a następnie dopiero wręczył jego kopję mężom stanu koalicji. Memorjał ten (kwiecień rok 1916) jest pierwszym urzędowym niejako poruszeniem sprawy polskiej przez przedstawiciela obozu koalicyjnego w Polsce wobec rządów mocarstw zachodnich“.

W konkluzjach swego memorjału p. Dmowski stawia sprawę polską w ten sposób:

„Interes wszystkich narodów zagrożonych przez potęgę niemiecką wymaga, aby rozerwane ziemie polskie zostały złączone w jedno państwo, posiadające możność swobodnego organizowania swoich sił narodowych dla przeciwstawienia ich niebezpieczeństwu niemieckiemu. Polacy, którzy stanowią

naród, stojący pod względem liczebności i rozwoju wyżej od wszystkich innych narodów Europy środkowej i półwyspu Bałkańskiego, mają równe z temi narodami prawo do niepodległego bytu państwowego i prawa tego, przyznanego im zresztą przez wszystkie inne narody, dobrowolnie zrzec się nie mogą“.

Te konkluzje nasuwają następujące uwagi: Dopóki Rosja carska istniała, o niepodległości Polski, jak wiemy, nie mogło być mowy. Przeto składanie podobnych memorjałów było w owym czasie tylko nieostrożnem odkrywaniem swoich kart, bez żadnej szansy wygranej.

Po drugie, kładzenie nacisku na to, że przyszłe państwo polskie byłoby powołane do przeciwstawiania swych sił narodowych wyłącznie niebezpieczeństwu niemieckiemu, jako nieodpowiadające wszystkim interesom angielskim, nie mogło uzyskać w Anglii żadnego poparcia dla tego państwa. Zagradzałoby ono drogę Niemcom w razie potrzeby użycia ich przeciw Rosji.

Wreszcie ten memorjał, jak to ów cytowany wyżej urzędnik francuskiego ministerjum spraw zagranicznych był słusznie powiedział, mógł wywołać kontratak rosyjski, wychodzący na naszą szkodę, i taki kontratak rzeczywiście wywołał. Wywołał ich nawet dwa. Trzeba wiedzieć, że dnia 11 marca 1916 r. tajną notą, którą wyjawili bolszewicy, rosyjski minister spraw zagranicznych Sazonow zażądał wzamian za przyznanie Francji linii Renu, wykreślenia sprawy polskiej z rzędu spraw międzynarodowych i polecił tę sprawę Izwolskiemu do przeprowadzenia we Francji.

Składanie tego rodzaju memorjałów w ambasadzie rosyjskiej było wogóle, a zwłaszcza w takim momencie, dość oryginalne jako dowód dyplomatycznej przebiegłości i przenikliwości. Było to zdawaniem się na łaskę i niełaskę ambasadora, odkrywając mu całkowicie swe baterje, i dodawaniem mu bodźca do jak najbardziej energicznego popychania

sprawy poleconej mu przez ministra. Oczywiście, że owa tajna nota mogła nie być znana p. Dmowskiemu i prawdopodobnie nią nie była, ale to nie zmienia postaci rzeczy w rzucaniu się z niewinnością jagnięcą samemu w paszczę wilka. Nikt nie mógł nie wiedzieć o rzeczywistym usposobieniu Izwolskiego dla sprawy polskiej. W słowniku francuskim Larousse'a, w biografii tego dyplomaty, czytano między innymi: „Izwolski, wybitny mąż stanu, znany ze swych kombinacji z Niemcami przeciwko Polakom“ (sic). W późniejszym wydaniu tego słownika ten ustęp został usunięty, zapewne na żądanie Izwolskiego, nawróconego do sprawy polskiej przez naszych przedstawicieli.

Ten memoriał wysłany do Petrogradu posłużył Stürmerowi do rozrzucenia na jego zasadzie, pomiędzy wojsko na froncie, wiadomości o podwójnej polskiej zdradzie, bo przeciw monarsze i przeciw państwu. Miało to na celu podkopanie w chwiejnym umyśle Mikołaja II wiary w lojalność poddanych mu Polaków i wywołanie ze strony wojsk rosyjskich rzezi ludności polskiej, na wypadek odzyskania przez te wojska utraconych na razie dzielnic dawnej Rzeczypospolitej.

Ze swej strony Izwolski, nie mogąc uzyskać od Francji zaakceptowania formuły podanej przez Sazonowa, postawił kwestję inaczej i zażądał wzamian za przyznanie Francji linii Renu, przyznania Rosji prawa naznaczenia swej granicy zachodniej według własnego uznania. Francja zgodziła się na tę niewinną formułkę i przyznała tym sposobem Rosji więcej aniżeli żądał Sazonow, bo to przyznanie było równoznaczne nietylko z upoważnieniem Rosji do nowego z Niemcami podziału Polski, ale także do podziału Rumunji. Oto cały rezultat tego memoriału. Sprawę ocaliła rewolucja rosyjska, ale na to nikt z naszych przedstawicieli zagranicą stanowczo wpływu nie miał.

W tych konkluzjach znajdujemy jeszcze jeden ustęp

ciekawym, mianowicie, że „prawa do niepodległego bytu państwowego Polacy dobrowolnie zrzec się nie mogą“. Jakież mogło być znaczenie tych słów? Czy miało to znaczyć, że w razie czego stawimy państwom sprzymierzonym zbrojny opór? Z czym w rękę? Lub czy może pisząc te groźne słowa, p. Dmowski chciał dać do zrozumienia, że mógłby w danym razie przerzucić się na stronę przeciwnika? Jeżeli tak, to czyż należało głośno, że Polacy po stronie tego przeciwnika niczego spodziewać się nie mogą. Odbierało to wszelką wartość tej groźbie. Manifest państw centralnych z dnia 5 listopada 1916 r., szczerzy czy nieszczerzy, był oficjalnym przyznaniem Polakom prawa do niepodległego bytu państwowego, a nasi przedstawiciele, zamiast korzystać z tej sposobności dla wyzyskania w danej chwili tego aktu na rzecz Polski i swych postulatów, wnieśli przeciwko temu aktowi protest.

Wprawdzie wygrywanie karty niemieckiej czy austriackiej było dla nas atutem tylko wobec Francji i Anglii, ale nigdy wobec Rosji. Miała ona Polski się pozbywać, to wolała ją odstąpić Niemcom, i coś za to utargować, w postaci np. Galicji wschodniej, Bukowiny i części Rumunii.

Memorjał p. Romana Dmowskiego z marca 1917 r.

W marcu 1917 p. Roman Dmowski złożył p. A. J. Balfourowi, angielskiemu sekretarzowi do spraw zagranicznych memorjał, w którym powiada, że „ponieważ przyjęto powszechnie, iż celem wojny obecnej jest sprowadzenie potęgi Niemiec, do granic umożliwiających przywrócenie równowagi europejskiej, problemat Europy Środkowej wyrósł do rozmiarów naczelnego zagadnienia wojny. Powstało pytanie, czy Europa centralna ma zostać niemiecką, czy też znaczna jej część będzie zorganizowana jako przeciwwaga Niemiec. Związana w szerokim zakresie z innymi problematami środkowo-europejskimi, sprawa polska stanowi wśród nich za-

gadnienie największe i nie może być żadną miarą traktowana w zupełnym odosobnieniu.

„Skoro niemieckie rozwiązanie kwestji polskiej jest z punktu widzenia Sprzymierzonych niedopuszczalne, gdyż znaczyłoby ono najważniejszy etap podboju całej Europy środkowej przez Niemcy, przeto pozostaje tylko utworzenie niepodległego Państwa Polskiego. Państwo to powinno przyczyniać się do utrzymania równowagi europejskiej, do czego niezbędne są następujące warunki:

„1) państwo to musi być dostatecznie wielkie i silne;
 „2) musi mieć warunki niezależności ekonomicznej od Niemiec, z których najważniejszym dostęp do morza i posiadanie bogatego śląskiego zagłębia węglowego, położonego na terytorjum polskiem, lecz podzielonego przed wojną przez granice Rosji, Austrii i Niemiec;

„3) musi być państwem udziałnem z własną polityką zagraniczną, aby mogło pracować nad zorganizowaniem narodów środkowo-europejskich i ich uniezależnieniem od wpływu niemieckiego“.

Widzimy z jakim to naciskiem powtarza się w tych memoriałach o Polsce zwróconej li tylko przeciwko Niemcom, ale żeby ona mogła się zwrócić przeciwko Rosji, niema o tem żadnej wzmianki. Jakże można było spodziewać się od Anglika, żeby on rękę przykładął do odbudowywania takiej Polski, któraby silna i wielka nietylko sama stawała się przedmurzem Rosji, ale jeszcze organizowała do tego narody środkowo-europejskie, uniezależniając je od wpływu niemieckiego.

Wprawdzie na innem miejscu powiedzianem jest, że „obecnie w rozstrzygnięcia przyszłości Polski przez Rosję nie wierzy w Polsce nikt, a w Rosji drobna jedynie mniejszość“. Ale trzeba wiedzieć, dlaczego zdaniem tego memoriału rzecz się miała tak a nie inaczej, bo „w tej wielkiej chwili dziejowej Rosja traktowała kwestję polską wyłącznie,

jako swoją sprawę wewnętrzną, składając w ten sposób dowód całkowitej niezdolności do przystosowania się do wymagań chwili". I zaraz potem dodaje się: „Polityka rosyjska nie wykazała żadnej inicjatywy w sprawie przyszłości Europy centralnej. Nie wysunęła ona żadnego planu w celu przeciwstawienia go planowi niemieckiemu „Mitteleuropy“. Stąd dla każdego Anglika wniosek logiczny, że w dopełnieniu niedorosłej swemu zadaniu polityki rosyjskiej, ma przeciwstawić się temu planowi niemieckiemu polityka polska. I tak oto sprawa polska była odrazu w oczach tego Anglika zaprzepaszczona.

Inne wywody tego memorjału nie były w stanie tego wrażenia zatrzeć. Czytamy bowiem co następuje:

„Odbudowanie Polski w jej granicach historycznych z r. 1772 byłoby chyba niemożliwe do urzeczywistnienia i nie wydałoby państwa istotnie silnego. Podstawą siły Polski jest terytorjum, na którym większość ludności mówi po polsku, jest świadoma swej polskiej narodowości i wykazuje przywiązanie do sprawy polskiej. Obszar ten nie zamyka się w granicach Polski z r. 1772. W Niemczech i Austrii są dzielnice polskie, które nie należały do Polski w chwili rozbioru, gdzie jednak ogół ludności nietylko mówi, ale myśli i czuje po polsku. Są to: Górny Śląsk i pas południowy Prus Wschodnich w Niemczech, oraz Śląska austriackiego (Księstwo Cieszyńskie). Odzyskanie ich przez Państwo Polskie posiada wielką doniosłość.

„Z drugiej strony, w Cesarstwie Rosyjskiem na wschód od kraju z mową polską znajduje się wielkie terytorjum z ludnością 25-ciomiljonową, które należało do dawnej Rzeczypospolitej (1772) i gdzie Polacy stanowią mniejszość, wynoszącą od 35 do 5%. Większość ludności na północy mówi albo po litewsku, albo po białorusku, na południu zaś po małorusku... Ludność tego kraju przedstawiałaby pole dla agitacji antypolskiej i mogłaby, na skutek swej

liczebności, stać się wielkiem niebezpieczeństwem dla zwar-
tości państwa polskiego“.

Potem następuje projekt terytorjalny, przy którego urze-
czywistnieniu Rosja zachowałaby „prawie dwie trzecie części
terytorjum dawnej Polski, zachowałaby w przybliżeniu to,
co zyskała przez pierwszy i drugi rozbiór (1772—1793)“.

W ten sposób — według słów memorjału — terytorjum
przyszłego Państwa Polskiego obejmowałoby: z zaboru ro-
syjskiego: „Królestwo Polskie i gubernie Kowieńską, Wi-
leńską, Grodzieńską, części Mińskiej i Wołyńskiej“.

Tymczasem, przy zachowaniu przez Rosję dwóch trze-
cich części dawnej Polski, jak to przewidziano w tym me-
morjale, i tu wychodzi niekonsekwencja tego memorjału,
w przyszłym Państwie Polskiem na żadną z tych gubernji
nie byłoby miejsca. Nie byłoby miejsca nawet na całe Kró-
lestwo Polskie.

Decyzja Rady Naczelnej państw sprzymierzonych z dnia
8 grudnia 1919 r. opiewa właśnie w tym duchu. Oto jak
się wyraża o tem główny sekretarz delegacji polskiej na
konferencji pokojowej w Paryżu: „Do tego terytorjum nie-
wątpliwie polskiego na podstawie deklaracji z 8 grudnia
należy dawne Królestwo Polskie z wyjątkiem północnej
części gub. suwalskiej (powiaty augustowski i suwalski oraz
połowa sejneńskiego z Sejnam), prócz tego zaś dawny ob-
wód białostocki, to znaczy trzy powiaty dawnej gubernji
grodzieńskiej: białostocki, bielski i sokólski“ (Stanisław Ko-
zicki, „Sprawa granic Polski“, str. 121, 122).

Rada Naczelna państw sprzymierzonych nie przyznawała
Polsce Galicji wschodniej. Z tą oto linią schodziła się mniej
więcej sławna linja Curzona. Widzimy tedy, że decyzja
Rady Naczelnej z dnia 8 grudnia 1919 r. i linja Curzona
z 1920 r. opierały się na dowodzeniach tego memorjału.

Dalej, na zasadzie tego memorjału orzekającego, że „pod-
stawą siły Polski jest terytorjum, na którem większość lud-

ności mówi po polsku, jest świadoma swej polskiej narodowości i wykazuje przywiązanie do sprawy polskiej“, utraciliśmy Gdańsk i został nam narzucony plebiscyt w Warmji, na Mazurach i na Górnym Śląsku, oraz kwestjonowano nam Galicję Wschodnią. W Gdańsku większości polskiej niema, a trzy ostatnie dzielnice były tak dawno od Polski oderwane, że uważano za potrzebne dać ludności je zamieszkującej możliwość wykazania, że ma świadomość swej polskiej narodowości i przywiązanie do sprawy polskiej. A co do Galicji Wschodniej, oto co powiedział w tej sprawie p. Clemenceau w swem przemówieniu, wygłoszonym w Izbie Deputowanych dnia 23 grudnia 1919 r.: „Pan Lloyd George uważanym jest przez pewne osoby za nieprzyjaciela Polaków. Jest to najzupełniej niezgodne z prawdą. Jest on przyjacielem Polaków, ale przyznaje, że w Galicji Wschodniej jest dużo Ukraińców i sądzi, że należy uwzględnić ich prawa“ (patrz Stanisław Kozicki „Sprawa Granic Polski“, str. 96).

Dużo się mówi o wrogich wpływach, które stawiały naszej delegacji przeszkody w osiągnięciu jej postulatów dla Polski na konferencji pokojowej w Paryżu. Nie przeczę istnieniu takich wpływów ani ich sile i rozgałęzieniu, ale czyż naszą rolą było ułatwiać w ten sposób tym wpływom ich robotę. Widzimy, jak w danej chwili, na konferencji pokojowej, ten memoriał przeciwko nam wyzyskano. Na razie zaś, jak to poniżej zobaczymy, widziano w nim upoważnienie ze strony przedstawicielstwa polskiego do nowego podziału Polski.

Dnia 17 marca 1917 r. wysłano z Paryża do Wiednia projekt umowy o separatywny pokój z Austrią, w którym prawa Belgji, Serbji i Rosji (Konstantynopol), były zastrzeżone, ale o Polsce i o jej przyszłości nie było wcale mowy.

Oto ten projekt:

1. Austro-Węgry przyznają co do siebie, Alzację i Lo-

taryngję Francji, w granicach, w jakich ona je niegdyś posiadała i dołożą wszelkich usiłowań dla poparcia rewindykacji francuskich w tym kierunku. 2. Belgja ma być całkowicie przywrócona w swej suwerenności pod swą obecną dynastją, zachowując ogół swych posiadłości afrykańskich, bez umniejszenia jej praw do odszkodowań, jakie mogłaby otrzymać za straty poniesione w tej wojnie. 3. Serbja ma być przywrócona w swej suwerenności pod obecną dynastją, ze słusznym (équitable) dostępem do morza, otrzymując terytorja albańskie, jakie zajmuje obecnie Austrja, jak również ma otrzymać szerokie korzyści ekonomiczne. 4. Austro-Węgry wejdą w pertraktacje z Rosją na zasadzie *désintéressement* z ich strony do Konstantynopola, wzamian za terytorja monarchji austro-węgierskiej, zajmowane jeszcze przez wojska rosyjskie (obwód Tranopolski).

Z chwilą przyjęcia tych warunków, obustronne wojska pozostaną na zajmowanych przez się stanowiskach. W razie podpisania powyższego układu przez Francję i jej sojuszników, gdyby Niemcy opierając się temu układowi wezwały Austro-Węgry do jego zerwania lub zagroziły im wojną, Francja i jej sojusznicy poparliby wszystkiemi swemi siłami i bez zwłoki Austro-Węgry przeciw Niemcom.

Widzimy, że tu interesy Francji, Belgji i Serbji, nawet Rosji były zabezpieczone, ale co do Polski, to nie ulega kwestji, że pokój byłby uzyskany jej kosztem. To tłumaczy znaczenie noty Izwolskiego z dnia 16 marca 1917 r., w której ambasador rosyjski donosił swemu rządowi o przyznaniu Rosji przez Francję prawa naznaczenia swej granicy wschodniej według własnego uznania.

Projekt tej umowy, ks. Sykstus de Bourbon, szwagier cesarza Karola zawiósł do Wiednia, skąd dnia 30 marca 1917 r. przywiózł do Paryża akceptację tego projektu w formie listu cesarza Karola adresowanego do niego, a datowanego z Laksenburga dnia 24 marca. W tym liście cesarz

akceptował wszystkie warunki rzezonego projektu, czyniąc tylko pewne zastrzeżenia co do Serbji, mianowicie należało na rozwiązanie serbskich organizacyj politycznych wrogich jego monarchji, jak np. Narodna Obrana. Czynił także zastrzeżenia co do Rosji, gdzie rewolucja była wprowadziła znaczne zmiany tak w ustroju jak i w zapatrywaniach. W samym rządzie prowizorycznym zdania co do Konstantynopola były podzielone. Miliukow obstawał przy Konstantynopolu, Kereński zeń kwitował.

Ta umowa nie przychodzi do skutku, ale pertraktacje nie ustają i dnia 4 czerwca 1917 r. w chwili, gdy prezydent Rzeczypospolitej francuskiej podpisuje dekret formowania armji polskiej we Francji, odbywają się w Londynie, w gabinecie pierwszego ministra posiedzenia, na których rozpatruje się wciągnięcie do udziału w tych pertraktacjach, przedstawiciela włoskiego. Ale baron Sonnino do współudziału w tej sprawie przystąpić nie chce.

Dnia 4 sierpnia 1917 r. sztab jeneralny francuski podaje w kwestji, o której mowa, notę następującą:

„Sztab Jeneralny, 2 biuro, I, Ścisłe tajne: Niedostatek aprowizacji w żywność może skłonić Rosję do wycofania się z walki. Machinacje zaś niemieckie, mające na celu doprowadzenie Rosji do zawarcia osobnego pokoju, przedstawiają jeszcze więcej realne niebezpieczeństwo, które przy zmienności woli ze strony Rosjan i przy ich energii mało trwałej, stanowi dla nas bezpośrednią i nieustanną groźbę. Ententa nie powinna dać się uprzedzić, ale doprowadzając Austrię do zawarcia pokoju, zadać Niemcom cios, jakim z ich strony sama jest zagrożona. Opuszczeniem pola walki Austria oddałaby nam usługę, którą warto opłacić bardzo wysoko (utrzymanie jej jedności, powiększenie jej potęgi). Stąd dla nas korzyść podwójna: natychmiastowa i dalsza.

„Korzyść natychmiastowa: Odcięcie Niemiec od Bałkanów. Utrata dla nich źródeł naftowych w Karpatach,

co hamowałoby ich wojnę podwodną, upośledzałoby ich artylerję (awiacja zredukowana), wywołałoby zanik ich całego życia ekonomicznego (ubytek smarów, już i tak wielce zredukowanych w swej ilości). Niemcy zostaną izolowane i mogą być wtedy zwalczone militarnie przez położenie tamy ich reaprowizacji i odnowieniu ich materiału wojennego.

„Korzyść dalsza: Jedynym wrogiem Francji i jedynym niebezpieczeństwem w Europie są Prusy. Wszelkie zmiany w ustroju innych państw i rządów są rzeczą drugorzędną, dopóki Prusy nie będą całkowicie i definitywnie zwyciężone i doprowadzone do bezsilności. Ententa winna więc utworzyć w sąsiedztwie Prus potęgę bezwzględnie im wrogą. Tego celu może ona dopiąć za pośrednictwem Habsburgów, tworząc przy ich pomocy, złączoną unją personalną, federację państw o większości słowiańskiej, przez włączenie do niej Polski w granicach z r. 1772 (od Gdańska do Karpat), z dołączeniem jeszcze Niemców politycznie i wyznaniowo najbardziej oddalonych od Prus, jak np. Bawarzy. Przyznanie Habsburgom Śląska, odebranego im przez Fryderyka II, osłabiłoby Prusy i wykopałoby przepaść nienawiści między Prusami i Austrią. Tym sposobem Prusy, które marzyły o państwie ciągnącym się od Hamburga do Zatoki Perskiej, miałyby je przecięte, przez mocarstwo idące od Bałtyku do Adryatyku (od Gdańska do Fiume) i oswojone ekonomicznie w przydzieleniu mu dzielnic przemysłowych Śląska i Polski. Anglja uzyskałaby wszelką swobodę w Egipcie i Mezopotamji. Włochy odzyskałyby Tryest, a gdyby nie uzyskały Tryestu, mogłyby zeń korzystać przez ustanowienie tego miasta wolnym portem. Rosja nie utraci żadnych ziem prawdziwie rosyjskich i zresztą jej osłabienie (*ses défailances*) zmusza nas do brania pod uwagę najsamprzód i przedewszystkiem potrzebę zwalczenia Prus“.

Ta nota, przedłożona tego samego dnia ministrowi

wojny panu Painlevé, uderzyła go swemi argumentami. Tenże zakomunikował ją natychmiast panu Ribot, prezesowi gabinetu, kładąc nacisk na niepowodzenie pod Paschendale i na porażkę ostateczną wojsk rosyjskich, które skłoniły generałów Focha i Pétain'a do mniemania, że jedyną dywersją natychmiastową może być pokój seperatywny z Austrią. Dnia 5 sierpnia p. Painlevé jedzie do Londynu i przedstawia tę rzecz p. Lloyd George, który ją akceptuje. Wskutek tego p. Painlevé telefonuje z Londynu dnia 6 sierpnia do Paryża do pułkownika Goubet, szefa drugiego biura, z rozkazem wysłania natychmiast hr. de St. Armand do Szwajcarii, który wyjeżdża dnia 7 sierpnia o godz. 5 popołudniu z notą do zakomunikowania hr. Rewertera, wysłannikowi austriackiemu, czekającemu nań w Szwajcarii.

Oto ta nota: 1) Austro-Węgry wycofają się z wojny i zachowają ścisłą neutralność. 2) Odstąpią Włochom Tryent i Tryest lub przynajmniej ustanowią ten ostatni wolnym portem. 3) Monarchja Habsburska otrzyma: a) Polskę, odtworzoną w granicach przedrozbiorowych z r. 1772; b) Bawarię; c) Śląsk w granicach, w jakich był odstąpiony Fryderykowi II. 4) Śląsk wejdzie w skład dziedzicznych austriackich krajów koronnych. Polska i Bawaria wejdą w skład federacji państw, jaką cesarz austriacki zamierza utworzyć. 5) Jeżeli monarchja dualistyczna wykona warunki wymienione pod numerami 1 i 2, to Anglja i Francja poprą ją wszystkimi siłami dla urzeczywistnienia warunków, wymienionych pod numerem 3.

Propozycje uczynione Austrii dnia 7 sierpnia 1917 r. przypominają niedoszłą w 1814 r. koalicję Anglji, Francji i Austrii przeciw Prusom i Rosji, z tą różnicą, że wówczas przez postawienie przez Talleyranda kwestji na gruncie legitymistycznym, ta koalicja miała poparcie wszystkich zagrożonych przez Prusy księząt niemieckich, teraz zaś najważniejsze z państw niemieckich, Bawarię, swą koncepcją poli-

tyczną rzucano w objęcia Prus. Ta kombinacja była nie do przeprowadzenia, zwłaszcza, że chciano jeszcze użyć cesarza Karola jako pośrednika dla uzyskania jednoczesnego pokoju z Niemcami. W tym celu dnia 22 sierpnia 1917 r. doręczone zostały wysłannikowi austriackiemu warunki, na których Francja gotowa była zawrzeć pokój z Niemcami. Te warunki acz zupełnie słuszne, były jednak nie do przyjęcia przez Niemcy, które nie uważały się za pobite, szczególnie po nieudanej ofensywie Brusilowa (6—20 lipca), odpartej zwycięską kontrofensywą austro-niemiecką w południowej Rosji, zaczęta 21 lipca, a zakończoną 8 sierpnia.

Odnajdujemy ślady tych nowych propozycji w nocie francuskiego sztabu jeneralnego z 18 listopada 1917 r., pisanej dla p. Clémenceau po objęciu przezeń rządów gabinetu (13 listopada), w celu poinformowania go o pertraktacjach, jakie miały miejsce w tym kierunku. Ta nota nadmienia, że odbyły się w Szwajcarii dwa spotkania, ostatnie 22 i 23 sierpnia 1917 roku, gdzie podano Austrii warunki ogólnego pokoju. Gdyby cesarz austriacki znalazł te warunki możliwe do akceptowania, miał oświadczyć cesarzowi niemieckiemu, że wycofa się z przymierza, jeżeli Niemcy tych warunków nie przyjmą.

Z upoważnienia p. Clémenceau, hr. de St. Armand zawiązuje napowrót stosunki z hr. Rewertera, ale tymczasem nowe wypadki zachodzą. Dnia 28 listopada, rząd sowiecki żąda oficjalnie pokoju u państw centralnych. Dnia 4 grudnia Ameryka wypowiada wojnę Austrii i to wypowiedzenie ogłasza 7 tegoż miesiąca, co utrudnia układy. Jednakże nowe spotkania mają miejsce w Szwajcarii 1, 3, 23 i 25 lutego 1918 r., ale to do żadnego rezultatu nie doprowadza. Dnia 3 marca podpisanym został pokój państw centralnych z Rosją w Brześciu Litewskim, dnia 5 marca w Ruttea z Rumunją i rozpoczyna się ofensywa niemiecka na froncie zachodnim.

Niemcy zwycięzcy na obydwóch frontach, nie chcą sły-
 szeć o odstępowaniu Alzacji i Lotaryngji, warunku sine
 qua non pokoju z Francją.

Te nowe układy spelzły więc również na niczem i nie
 mogło być inaczej. W razie odrzucenia ze strony Niemiec
 warunków podanych przez Francję za pośrednictwem ce-
 sarza Karola, musiało nastąpić zerwanie Austrii z Niemcami
 i to wywoływało automatycznie alians Niemiec z Rosją.
 Trzeba sobie przypomnieć słowa wypowiedziane w lipcu
 1914 r. przez Sazonowa do Niemców: „Porzućcie Austrię,
 a my porzucimy Francuzów“. Przeciwno zjednoczonym si-
 łom Niemiec i Rosji, pomoc obiecana Austrii przez Francję
 i Anglię była iluzoryczna, przynajmniej co do Francji. Ta
 ostatnia była tak wyczerpana pod względem ludzi, że uzna-
 nych po kilka razy za niezdolnych brano pod broń, a trudno
 przypuszczać, żeby Ameryka chciała poświęcać swe siły,
 których nawet na razie nie miała, dla przyłączenia do Austrii
 całej Polski, Śląska i Bawarji. Co do Polski zaś, gdyby ona
 dla ratowania się od nowego podziału między Rosję a Prusy,
 chciała tu Francję zastąpić, nie byłaby mogła tego uczynić,
 nie mając odpowiedniej siły zbrojnej na miejscu. Byłoby
 mogło do tego posłużyć jedynie wojsko polskie tworzone
 we Francji, i to zdaje się było jednym z celów, dla któ-
 rych Francja zgodziła się na jego utworzenie.

W kwietniu 1918 następuje ostra wymiana zdań między
 hr. Czerninem a p. Clémenceau, zakończona ogłoszeniem
 przez tego ostatniego własnoręcznego listu cesarza Karola,
 pisanego w interesie pokoju. To ogłoszenie czyni nadal
 wszelkie układy z Austrią niemożliwe. Tymczasem ofenzywa
 niemiecka się rozwija, Niemcy są na 70 kilometrów od Pa-
 ryża (10 czerwca). Ale wnet karta się odwraca. Niemcy za-
 trzymują się (18 czerwca) i Amerykanie zaczynają przyby-
 wać. Aljanci mianują Focha naczelnym wodzem wszystkich
 swych wojsk, które pod jednolitą komendą rozpoczynają

swój marsz naprzód i odpierają Niemców na całej linii. Następują zwycięstwa Focha nad Marną (18 lipiec—4 sierpień) i dalsze jego zwycięstwa w sierpniu i wrześniu, poczem zaczyna się ogólny odwrót Niemców. Dnia 29 września kapituluje Bułgarja, co pociąga za sobą załamanie się całej potęgi austriackiej, pociągające za sobą załamanie się potęgi niemieckiej (11 listopada 1918 r.).

W czasie pertraktacji, o których wyżej mowa, z otoczenia pana Ribot przyszło do mnie zapytanie, czy kto z Polaków nie mógłby dać, w formie memorjału, odpowiednich informacji, co do żeglugi na Wiśle i jej dopływach, a to w celu zorientowania się w tej kwestji na wypadek ewentualnych układów, przy których nie możnaby, z jakichkolwiek powodów, uzyskać dla Polski Gdańska i trzeba było zadowolić się zapewnieniem jej dostępu do morza ujściem Wisły otoczonym niezbędnymi dla handlu polskiego gwarancjami międzynarodowemi. Zebrawszy odpowiednie dane, zrobiłem sam taki memorjał i zaznaczyłem w nim najwyraźniej, że Polska bez Gdańska obejść się nie może i że żadne gwarancje międzynarodowe otaczające ujście Wisły, tego portu jej nie zastąpią. Powołałem się przytem na decyzje Kongresu Wiedeńskiego, które wszystkim bez wyjątku dzielnicom rozebranej Polski zapewniały otoczony gwarancjami międzynarodowemi, nietylko wolny dostęp do morza ujściem Wisły pozostawionem w rękach pruskich, ale takż handel między sobą bez żadnych ceł i opłat i takż żeglugę na Wiśle i jej wszystkich dopływach i przypomniałem, że te decyzje pozostały zawsze literą martwą, więc trudno przypuszczać, żeby tym razem mogło być inaczej. Podałem za przykład ujście Renu w rękach holenderskich, na którym Niemcy mają serwitut przewozowy i nadmienilem, że gdyby było odwrotnie, to przy różnicy sił między Niemcami a Holandją, ta ostatnia z tego serwitutu swobodnie korzystałaby nie mogła, przy ujściu Renu w rękach niemiec-

kich. W konkluzji zazaczyłem jeszcze raz, najdobitniej, że posiadanie Gdańska w całej suwerenności i bez zastrzeżeń jest dla Polski warunkiem sine qua non jej ekonomicznej egzystencji i że bez tego portu Polska ekonomicznie ani rozwijać się, ani nawet istnieć nie będzie mogła.

Równocześnie, zostałem zapytany przez pewną osobistość polityczną, stojącą w styczności z otoczeniem Prezydenta Rzeczypospolitej, czy oddanie korony polskiej księciu z domu habsburskiego miałyby w Polsce szanse uznania. Na to pytanie odpowiedziałem, że jeżeli mam być szczery, to według mnie nikt z żadnego domu panującego, który brał udział w rozbiorach Polski, nie mógłby liczyć na bezwzględne uznanie całego narodu polskiego. Oczywiście, że ani jedna ani druga z osób, stawiających mi te pytania o rzeczonych pertraktacjach, nie wspominała i prawdopodobnie o nich może wcale nie wiedziała, ale w każdym razie z samych tych zapytań wnioskować można było, że jakieś układy z Niemcami i Austrią muszą być w toku. Jeżeli zaś osoba prywatna, jak ja, mogła być o tych pertraktacjach w ten sposób poinformowana, to nie ulega kwestji, że nasze przedstawicielstwo polityczne w Paryżu mogło mieć i powinno było mieć znacznie lepsze i dokładniejsze o tych układach informacje. W każdym razie p. Masaryk musiał być dobrze o nich poinformowany, skoro dlatego właśnie pojechał do Ameryki, żeby tym układom przeciwdziałać. On to skłonił p. Wilsona do wypowiedzenia wojny Austrii, i tem w znacznej części przeszkodził dojściu do skutku tych układów. Wystąpienie zbrojne przeciw Austrii ze strony Ameryki, wprowadzając nowy żywioł do wojny i przez to samo do tych układów, utrudniło znacznie ich przeprowadzenie.

Ze swej strony, Francja wysłała do Ameryki misję dyplomatyczną pod wodzą p. Andrzeja Tardieu, dla przygotowania opinji publicznej amerykańskiej na korzyść rewindy-

kacji francuskich w sprawie Alzacji i Lotaryngji. Niespożyta zasługą p. Tardieu pozostanie, że dzięki jego zabiegom w Ameryce, Alzacja i Lotaryngja zostały przyznane Francji na konferencji pokojowej w Paryżu bez niczyjej opozycji i bez plebiscytu lub jakichkolwiek spłat albo ciężarów na rzecz Niemiec. Następujące artykuły traktatu wersalskiego to wykazują, mianowicie:

Art. 51. Tekst. „Terytorja odstąpione Niemcom na mocy preliminarji pokojowych podpisanych w Wersalu dnia 26 lutego 1871 r. i traktatu frankfurckiego z dnia 10 maja 1871 wracają pod suwerenność francuską począwszy od daty rozejmu z dnia 11 listopada 1918 r. Dyspozycje traktatów tyczące się granic tych terytorji przed 1871 r. zostają przywrócone w swej mocy“.

Art. 53. Tekst. „...Niemcy obowiązują się nie uważać w żadnym razie i w jakikolwiek sposób za swoich obywateli tych, którzy zostaną z jakiegokolwiek tytułu uznani za obywatele francuskich i przyjąć wszystkich innych na swoje terytorjum“.

„Ci z obywateli niemieckich, którzy bez uzyskania naturalizacji francuskiej otrzymają od rządu francuskiego pozwolenie pozostania na rzeczonych terytorjach, nie będą podlegać dyspozycjom tego artykułu (297)“.

Art. 55. Tekst. „Terytorja o których mowa w art. 51, wracają do Francji wolne od wszelkich długów publicznych zgodnie z warunkami przewidzianymi w art. 255 Części IX (Clauses financières) tego traktatu“.

Art. 56. Tekst. „Zgodnie ze stypulacjami art. 256 Części IX (Clauses financières) tego traktatu, Francja wejdzie w posiadanie wszystkich dóbr i własności (tous biens et propriétés) Cesarstwa niemieckiego lub państw niemieckich położonych na terytorjach wskazanych w art. 51, bez potrzeby płacenia lub kredytowania z tego powodu żadnego z państw te dobra lub te własności odstępujących. Pod te

decyzje podchodzą wszystkie dobra ruchome lub nieruchome dziedziny publicznej lub prywatnej i wogóle wszelkie prawa jakiejkolwiek natury, któreby były należne lub przysługiwały Cesarstwu niemieckiemu lub innym państwom niemieckim, albo też ich okręgom administracyjnym. Dobra koronne i prywatne, dobra byłego cesarza lub byłych monarchów niemieckich będą zrównane w tym względzie z dobrami dziedziny publicznej“.

Art. 59. Tekst. „Rząd francuski ściągać będzie na swój rachunek wszelkie podatki, opłaty, etc. państwowe jakiejkolwiek natury, wymagalne z terytorji wymienionych w art. 51, a nie podniesione do dnia 11 listopada 1918 r.“.

Art. 62. Tekst. „Rząd niemiecki obowiązuje się ponosić ciężar wszystkich pensji cywilnych i wojskowych należnych w Alzacji-Lotaryngji po datę 11 listopada 1918 r. i których wypłata wchodziła do budżetu państwa niemieckiego. Rząd niemiecki dostarczy rokrocznie potrzebnych funduszków na płacenie we frankach, o średnim kursie rocznym sum, do których w markach miałyby prawo osoby w Alzacji Lotaryngji zamieszkałe, gdyby Alzacja-Lotaryngja pozostała pod jurysdykcją niemiecką“.

Art. 67. Tekst. „Rząd francuski wchodzi we wszystkie prawa Państwa niemieckiego dotyczące się wszelkich linii kolei żelaznych pozostających w administracji państwowej niemieckiej, obecnie eksploatowanych lub w trakcie budowy będących. To samo odnosi się także do praw Państwa niemieckiego do wszelkich koncesji kolejowych lub tramwajowych na terytorjach wskazanych w art. 51. To wejście w posiadanie nie nakłada na państwo francuskie żadnych obowiązków do jakichkolwiek spłat z tego tytułu“.

Art. 74. Tekst. „Rząd francuski zastrzega sobie prawo zatrzymania i likwidacji wszelkich dóbr, praw i interesów, jakie posiadali, dnia 11 listopada 1918 r. obywatele niemieccy lub towarzystwa pozostające pod kontrolą Niemiec

na terytorjach wymienionych w art. 51 zgodnie z warunkami podanymi w ostatnim alineacie powyżej wymienionego artykułu 53“.

„Niemcy wynagrodzą bezpośrednio same swoich obywateli wywłaszczonych przy skutecznianiu rzeczonych likwidacji“.

Uzupełnienie powyższych artykułów znajduje się w trzech następujących paragrafach Aneksu, dołączonego do Sekcji traktującej o Alzacji-Lotaryngji (Section V., Alsace-Lorraine).

Paragraf 2. Tekst. W ciągu roku po wprowadzeniu w życie tego traktatu, mają prawo zażądać naturalizacji francuskiej wszelkie osoby należące do kategorii następujących: 3) Wszelki Niemiec urodzony lub zamieszkały w Alzacji-Lotaryngji przed 15 lipca 1870 r. lub pochodzący od osób tamże przed tą datą zamieszkałych. 4) Wszelki Niemiec urodzony lub zamieszkały w Alzacji-Lotaryngji, który służył w szeregach wojsk sprzymierzonych lub stowarzyszonych podczas wojny obecnej, jakoteż jego potomkowie. 5) Wszelka osoba urodzona w Alzacji-Lotaryngji przed 10 maja 1871 z rodziców obcych i jej potomkowie“.

Paragraf 4. Tekst. „Rząd francuski ustanawiać będzie sam modłę, według której przyjętem będzie postępowanie przy rozpoznawaniu przewidzianych w tym Aneksie spraw dotyczących się przysługującej z prawa reintegracji i warunków mających decydować o przyjęciu lub odrzuceniu żądań i reklamacji o przyznanie naturalizacji francuskiej“.

Z tych artykułów i paragrafów widzimy, że traktat wersalski wracał Francji Alzację-Lotaryngję w granicach z przed 1870 r. bez żadnych długów, spłat ni ciężarów jakiegokolwiek natury za dobra państwowe, koronne lub inne, oraz za koleje żelazne etc. przejmowane od Niemiec, przy powrocie tej prowincji do Francji; że w Alzacji Lotaryngji Niemcy otrzymują z prawa naturalizację francuską tylko w takim wypadku, jeżeli byli tam osiedli lub urodzeni przed 15 lipca

1870 r., to znaczy przed jej oderwaniem od Francji, wszelkich innych Niemców zaś Francja ma prawo z Alzacji-Lotaryngji usuwać, a państwo niemieckie ma obowiązek przyjąć ich na swe terytorjum; że Francja ma prawo likwidować dobra niemieckie w Alzacji-Lotaryngji na koszt Niemiec, które mają indemnizować swych obywateli w ten sposób wywłaszczonych; że Francja ma prawo ściągać na swój rachunek wszelkie zaległe do dnia 11 listopada 1918 r. podatki; że Francja ma prawo ściągać z Niemiec na rzecz Alzacji-Lotaryngji wszelkie należności za pensje wojskowe i cywilne, niewypłacone do 11 listopada 1918 r., a przypadające do wypłaty, gdyby ta prowincja była pozostała pod panowaniem niemieckiem. Wreszcie widzimy, że rząd francuski ma decydować sam, bez apelu, we wszystkich sprawach tyjących się reintegracji w dane prawa, oraz przychylenia się lub ich odrzucenia do żądań ze strony Niemców, przyznania sobie naturalizacji francuskiej. Zobaczymy w dalszym ciągu, nieco niżej, jak te same sprawy były w traktacie wersalskim traktowane odnośnie do Polski.

Ze swej strony Anglja wysłała do Ameryki swego ministra spraw zagranicznych Balfoura w celu usunięcia z umysłu prezydenta Wilsona niekorzystnych dla Anglji zapatrywań odnośnie do jej zwierzchnictwa na morzu i z tego zadania, tak samo, jak p. Tardieu ze swego, p. Balfour wywiązał się znakomicie. Zwierzchnictwo na morzu pozostało się przy Anglji i wszelkie morskie sprawy zostały na konferencji pokojowej dzięki rzeczonym zabiegom p. Balfoura załatwione ku zupełnemu Anglji zadowoleniu.

Ze strony polskiej udał się do Ameryki prezes Komitetu Narodowego polskiego w Paryżu p. Roman Dmowski, w celu przygotowania ze swej strony, na gruncie amerykańskim, terenu pod sprawę polską na konferencji pokojowej w Paryżu. Działalność przedstawiciela polskiego w tym kierunku wykazują najlepiej dwa następujące dokumenty: Memorjał

złożony w październiku 1918 r. prezydentowi Wilsonowi przez p. Dmowskiego i mowa tegoż, wygłoszona przezeń na posiedzeniu Sejmu wychodźstwa polskiego w Detroit, które miało miejsce w sierpniu 1918 r. Oto główne ustępy tych dwóch dokumentów.

Memorjał p. Romana Dmowskiego złożony Prezydentowi Wilsonowi w Waszyngtonie dnia 8 października 1918 r.

Czytamy w tym memorjale co następuje:

„W przeszłości była Polska jednym z największych państw w Europie, lecz moc jej wewnętrzną narażił na szwank nadmierny rozrost na wschód, pociągający za sobą ogarnięcie ludów o niskiej bardzo kulturze, które musiała cywilizować kosztem swych prowincyj rdzennych... Po rozbiorach, trzy państwa rozbiorcze, dążące do uniemożliwienia „zmartwychwstania“ Polski, musiały uciekać się do wszelkich środków, pomniejszających ludność polską i polskie terytorjum, atakując przedewszystkiem prowincje kresowe. Prusy osadzały kolonistów niemieckich na ziemiach polskich i starały się przemocą germanizować mieszkańców polskich.

Rosja i Austria rozbudziły uczucia wrogie Polakom wśród ludności, mówiącej po rusku i litewsku, a zamieszkałej na terytorjach państwa polskiego. Wysiłki te były do pewnego stopnia skuteczne, pomyślne jednak wyniki przesadzano w propagandzie szerzonej zagranicą przy pomocy oficjalnych i nieoficjalnych dróg niemieckich i rosyjskich“.

Dalej czytamy: „Polacy są obecnie za słabi, żeby rządzić z powodzeniem całym tym obszarem dzielnic wschodnich. Wobec tego, że niema tam żadnego innego elementu kulturalnego któryby był dostatecznie silny, problem przyszłości politycznej tych wschodnich prowincyj Polski staje się niemal nie do rozwiązania... Niema żadnego dobrego rozwiązania tego zagadnienia“. Poczem wraca p. Dmowski, podobnie jak w memorjale z marca 1917 r. do podziału

Rusi pomiędzy Polskę i Rosję w ten sposób, że „dałoby to Polsce granice cokolwiek dalej posunięte ku wschodowi, niż granice po drugim rozbiórce (1793)“.

W tych dwóch ustępach widzimy po pierwsze: powtórne niebezpieczne poddawanie myśli nowego podziału; po drugie: przyznawanie, że na kresach wschodnich i zachodnich znajduje się ludność częścią niepolska, częścią mówiąca po polsku, ale mimo to Polsce wroga. Czyż to miało nam ułatwiać odzyskanie Gdańska, Warmji, Mazurów, Górnego Śląska i Galicji wschodniej? Wreszcie, co się tyczy granicy wschodniej Polski, uznawanie, że ten problemat jest nie do rozwiązania, przyznawanie, że Polacy są za słabi do rządzenia z powodzeniem całym obszarem dzielnic wschodnich i kładzenie nacisku na potrzebę rozdziału tych dzielnic między Polskę i Rosję, czyż to wszystko nie było poddawaniem myśli pozostawienia tej kwestji w zawieszeniu? Wobec podobnej deklaracji polskiego przedstawiciela, rozwiązanie kwestji granicy wschodniej Polski było istotnie niemożliwe. Tych dzielnic Polsce w całości oddawać nie było można, skoro ona sama, przez usta swego przedstawiciela przyznawała, że do rządzenia niemi jest za słaba, a rozdzielać ich pomiędzy nią a Rosję było także niepodobna, skoro dla państw sprzymierzonych Rosja w rękach bolszewików nie egzystowała. Trzeba było więc odłożyć ostateczną decyzję w tym względzie do chwili wyswobodzenia Rosji z rąk bolszewickich. Stąd potrzeba wprowadzenia do traktatu wersalskiego artykułu 87, odkładającego na później wyznaczenie granic Polski tym traktatem nieobjętych i stąd prowizoryczna granica wschodnia naznaczona Polsce przez Radę naczelną państw sprzymierzonych i stowarzyszonych, uchwalona decyzją z dnia 8 grudnia 1919 r., a potem linja Curzona, opierająca się na tej decyzji. Pozostawienie w zawieszeniu polskiej granicy wschodniej do chwili uwolnienia Rosji od bolszewików, służyć mogło państwowi sprzymie-

rzonym do dwóch celów. Po pierwsze do zabezpieczenia się od wszelkiej w sprawie polskiej odpowiedzialności wobec przyszłej Rosji, pozostawiając jej możliwość wypowiedzenia się samej w tej sprawie i użycia przyznanego sobie prawa naznaczenia swej granicy zachodniej podług własnego uznania (nota Izwolskiego z d. 16 marca 1917 r.). A po drugie, mogło to zachęcić Polskę do użycia wszystkich sił dla przyścia Rosji z pomocą do wyswobodzenia się z pod jarzma bolszewickiego.

Z drugiej strony, proponowany w tym memorjale rozdział Rusi pomiędzy Polskę i Rosję, przyznając równocześnie, że ludność tego kraju nie jest do Rosji przywiązana, stanowiło wprost handel tą ludnością, co stało w najoczywistszej sprzeczności z zasadami Wilsona. Projekt ten nie przyspieszając w niczem decyzji w kwestji granicy wschodniej Polski, nadawał tylko jej żądaniom cechę imperjalizmu, zarzucanego Polsce przez wrogie żywioły. W memorjale złożonym przez p. Dmowskiego panu Wilsonowi dnia 8 października 1918 r., znajdujemy jeszcze co następuje:

„Terytorjum zaś z większością mówiącą po litewsku w części północnej, winno być zorganizowane jako kraj odrębny i związane z państwem polskiem na podstawie autonomji. Litwa powinna obejmować gubernję kowieńską, północno-zachodni pas gubernji wileńskiej, północną, większą część gubernji suwalskiej i północno-wschodni pas Prus wschodnich (bieg doliny Niemna). Krawędź południowa Kurlandji wraz z małym portem Połagą tworzy również część litewskiego terytorjum historycznego i etnograficznego zostało ono wcielone do Kurlandji dopiero w 1848 r., dla zadosyćczynienia życzeniom Niemców kurlandzkich, którzy chcieli znaleźć się w bezpośredniem zetknięciu z Prusami. Granicę trzebaby teraz sprostować i nawet przeprowadzić na północ od Libawy, biorąc pod uwagę fakt, że Libawa,

jako port morski, skupia handel litewski i z tego powodu miałyby niezbędne dla pomyślnego rozwoju warunki“.

Z tego ustępu widzimy, że w tym memorjale poddawano myśl utworzenia Litwy Kowieńskiej i zakładano fundament pod to państwo, oddając mu nie tylko Kłajpedę (dolny bieg Niemna), ale przyłączając doń nawet Libawę. Widzimy w tym ustępie rzecz także wcale ciekawą, mianowicie to, że p. Dmowski, zażarty przeciwnik federalizmu, dla Litwy Kowieńskiej czynił tu wyjątek.

Przemówienie p. Romana Dmowskiego w Sejmie Polskiego Wychodźstwa w Ameryce odbytego w dniach od 26 do 30 sierpnia 1918 r.

Pan Roman Dmowski miał w Sejmie polskiego Wychodźstwa w Ameryce długą przemowę, z której są wyjęte poniżej zacytowane ustępy.

Po przedstawieniu stanu, w jakim rewolucja marcowa pogrążyła Rosję, p. Dmowski w kwestji rosyjskiej powiada co następuje: — „Rosja będzie tak zajęta sobą, że przez dłuższy czas roli żadnej poważniejszej w sprawach politycznych narodów innych nie będzie mogła odegrać“.

W dwa lata potem Moskale byli pod Warszawą i do dziś dnia nie przestają przez swą propagandę odgrywać poważnej roli w sprawach politycznych innych narodów.

W kwestji czeskiej mówi p. Dmowski: „Cóż będzie obok Rosji? Drobny naród, dzielny, ale nie wielki, naród bardzo postępowy, ale nie liczny. Czesi, którzy dopiero zaczęli się tworzyć narodowo. Byt ich jest zależny od państwa silniejszego jak Niemcy, którzy nimi kierowaliby, jak im byłoby wygodniej i wyzyskiwali. Na to jest jeden sposób: ażeby powstał mur, któryby rozgrodził te dwa narody, a tym murem silnym może tu być tylko państwo polskie. I to państwo polskie nie małe, nie słabe, ale takie, które dostateczną przegrodą być może“.

rzonym do dwóch celów. Po pierwsze do zabezpieczenia się od wszelkiej w sprawie polskiej odpowiedzialności wobec przyszłej Rosji, pozostawiając jej możliwość wypowiedzenia się samej w tej sprawie i użycia przyznanego sobie prawa naznaczenia swej granicy zachodniej podług własnego uznania (nota Izwolskiego z d. 16 marca 1917 r.). A po drugie, mogło to zachęcić Polskę do użycia wszystkich sił dla przyjścia Rosji z pomocą do wyswobodzenia się z pod jarzma bolszewickiego.

Z drugiej strony, proponowany w tym memorjale rozdział Rusi pomiędzy Polskę i Rosję, przyznając równocześnie, że ludność tego kraju nie jest do Rosji przywiązana, stanowiło wprost handel tą ludnością, co stało w najoczywistszej sprzeczności z zasadami Wilsona. Projekt ten nie przyspieszając w niczem decyzji w kwestji granicy wschodniej Polski, nadawał tylko jej żądaniom cechę imperjalizmu, zarzucanego Polsce przez wrogie żywioły. W memorjale złożonym przez p. Dmowskiego panu Wilsonowi dnia 8 października 1918 r., znajdujemy jeszcze co następuje:

„Terytorjum zaś z większością mówiącą po litewsku w części północnej, winno być zorganizowane jako kraj odrębny i związane z państwem polskiem na podstawie autonomji. Litwa powinna obejmować gubernję kowieńską, północno-zachodni pas gubernji wileńskiej, północną, większą część gubernji suwalskiej i północno-wschodni pas Prus wschodnich (bieg doliny Niemna). Krawędź południowa Kurlandji wraz z małym portem Połagą tworzy również część litewskiego terytorjum historycznego i etnograficznego zostało ono wcielone do Kurlandji dopiero w 1848 r., dla zadosyćczynienia życzeniom Niemców kurlandzkich, którzy chcieli znaleźć się w bezpośredniem zetknięciu z Prusami. Granicę trzebaby teraz sprostować i nawet przeprowadzić na północ od Libawy, biorąc pod uwagę fakt, że Libawa,

jako port morski, skupia handel litewski i z tego powodu miałyby niezbędne dla pomyślnego rozwoju warunki“.

Z tego ustępu widzimy, że w tym memorjale poddawano myśl utworzenia Litwy Kowieńskiej i zakładano fundament pod to państwo, oddając mu nie tylko Kłajpedę (dolny bieg Niemna), ale przyłączając doń nawet Libawę. Widzimy w tym ustępie rzecz także wcale ciekawą, mianowicie to, że p. Dmowski, zażarty przeciwnik federalizmu, dla Litwy Kowieńskiej czynił tu wyjątek.

Przemówienie p. Romana Dmowskiego w Sejmie Polskiego Wychodźstwa w Ameryce odbytego w dniach od 26 do 30 sierpnia 1918 r.

Pan Roman Dmowski miał w Sejmie polskiego Wychodźstwa w Ameryce długą przemowę, z której są wyjęte poniżej zacytowane ustępy.

Po przedstawieniu stanu, w jakim rewolucja marcowa pogrążyła Rosję, p. Dmowski w kwestji rosyjskiej powiada co następuje: — „Rosja będzie tak zajęta sobą, że przez dłuższy czas roli żadnej poważniejszej w sprawach politycznych narodów innych nie będzie mogła odegrać“.

W dwa lata potem Moskale byli pod Warszawą i do dziś dnia nie przestają przez swą propagandę odgrywać poważnej roli w sprawach politycznych innych narodów.

W kwestji czeskiej mówi p. Dmowski: „Cóż będzie obok Rosji? Drobnny naród, dzielny, ale nie wielki, naród bardzo postępowy, ale nie liczny. Czesi, którzy dopiero zaczęli się tworzyć narodowo. Byt ich jest zależny od państwa silniejszego jak Niemcy, którzy nimi kierowaliby, jak im byłoby wygodniej i wyzyskiwali. Na to jest jeden sposób: ażeby powstał mur, któryby rozgrodził te dwa narody, a tym murem silnym może tu być tylko państwo polskie. I to państwo polskie nie małe, nie słabe, ale takie, które dostateczną przegrodą być może“.

W parę miesięcy potem ten „drobny naród, nie wielki i nieliczny“, zamiast opierać się na Polsce, Polsce się opiera i korzystając z tego, że p. Dmowski armję hallerowską we Francji zatrzymuje, swą armję całą parą do Czech sprowadza i zabiera nam Cieszyn. A od Niemców nietylko że odgradzać się nie myśli, ale kilka milionów Niemców włącza do swego państwa, włączając doń także Morawy, Słowację i Ruś Podkarpacką. Z drugiej strony nie chcąc być odgradzonym od Rosji, ale mieć z nią wspólną granicę, dąży on konsekwentnie do utworzenia sobie kosztem Polski, drogi do Rosji przez Galicję wschodnią.

Dalej mówi p. Dmowski: „Będzie naród czeski dzielny, ale nie liczny, rumuński liczniejszy, ale jeszcze nie stojący silnie na nogach i dopiero się formujący związku Jugosłowian. Czy my możemy mieć nadzieję, że one w sąsiedztwie Niemiec zdolne będą do tego, ażeby nie dopuścić, żeby Niemcy sprawami ich kierowali. Znacie taktykę niemiecką burzenia jednego przeciw drugiemu i korzystania z ich niesnasek. I co może zapewnić im niepodległość? Tylko uznanie we wschodniej Europie państwa silnego, z którym to drobniejsze narody mogą swoje losy połączyć. Jednym jest tylko naród, który swą liczbą i cywilizacją może odpowiedzieć zadaniu, a tym jest naród polski. I tylko na ziemi polskiej w tamtej stronie można zbudować państwo silniejsze, na krórem narody te mogą się oprzeć“.

To wszystko co p. Dmowski powiada byłoby najzupełniej słuszne, gdyby nie jego polityka, która doprowadziła do tego, że Czesi na Polsce opierać się nie chcą, bo nie potrzebują. Oni oparcie swe widzą w Rosji, i dla zetknięcia się z nią chcą mieć korytarz przez terytorjum polskie. Gdyby p. Dmowski nie był dla powodów mu wiadomych Radzie Regencyjnej przeszkadzał w organizowaniu armji w Polsce, jak to sam na końcu swej mowy przyznaje („Sprzeciwimy się stanowczo, gdyby zajmowała się polityką lub organizo-

waniem armji“) lub gdyby był przynajmniej dla tych samych powodów nie zatrzymywał armji hallerowskiej we Francji, lecz ją natychmiast po rozejmie był do Polski wysłał i tym sposobem ułatwił Polsce zajęcie póki był czas Gdańska, Śląska, Cieszyna i Litwy Kowieńskiej, i gdyby swojemi memorjałami nie był, jak to widzieliśmy, wywoływał pozostawienia wschodniej granicy polskiej w zawieszeniu, byłoby mu to pozwoliło na uzyskanie na konferencji pokojowej w Paryżu, utworzenia państwa polskiego rzeczywiście silnego, na którem te narody mogłyby się oprzeć. Jeżeli one szukały i szukają oparcia w innej kombinacji politycznej, to kogóż tu winić? Jakże się opierać na państwie wiszącem w powietrzu, bez żadnych granic zapewnionych, a takim było państwo polskie utworzone traktatem, który p. Dmowski w imieniu Polski podpisywał. Czesi szukają dostępu do morza, a tego dostępu nie uzyskają w Polsce, która go sama nie posiada. Na południu dostęp do morza Czesi mogą uzyskać tylko przez Rumunję, Rosję lub Jugosławję, a na północy tylko przez Niemcy. Więc łatwym jest do zrozumienia, że Czesi od Niemiec odgradzać się nie chcą i Polski w tym celu nie potrzebują. Z drugiej strony Polska stoi im na zawadzie, odgradzając ich od Rosji. Tego zdaje się p. Dmowski w swej polityce nie przewidywał.

Wreszcie p. Dmowski powiada: „Trzeci punkt jest ten. Co się dzieje dzisiaj na morzu Bałtyckiem. Nie jest ono już morzem międzynarodowem, lecz niemieckiem. Są tam jeszcze inne narody, jak Szwedzi, Duńczycy, Finlandczycy, narody dzielne, ale gdzie ich liczba. Te narody zostałyby wkrótce wasalami Niemiec i nie oparłyby się ich wpływowi. Jaki jest na to ratunek? Odpowiedź: przywrócenie nad Bałtykiem państwa polskiego. Narody skandynawskie, które są w niewoli Niemiec, tylko w połączeniu z narodem polskim będą mogły bronić praw swoich do Bałtyku i otworzyć światu morze to do handlu międzynarodowego. Zapewnienie

wolności zarówno Rosji, jak i mniejszym narodom wszystkim prowadzi do jednego, a tem jest odbudowanie silnego i dużego państwa polskiego!“

To wszystko jest także najzupełniej słuszne, ale niestety i tu również polityka p. Dmowskiego stanęła urzeczywistnieniu tego na przeszkodzie. Jego idea etnograficzna Polskę od Bałtyku odsunęła. A co do ostatniego zdania tego ustępu mowy p. Dmowskiego, ono jest nie bardzo jasne i potrzebuje bliższego określenia.

Jeżeli zapewnienie wolności zarówno Rosji jak i wszystkim mniejszym narodom prowadzić miało i miało być warunkiem do odbudowania silnego i dużego państwa polskiego, to znaczy, że bez tego zapewnienia nie można było myśleć o odbudowaniu takiego państwa. A więc, żeby móz odbudować państwo polskie silne i duże należało przedewszystkiem zapewnić wolność Rosji jak i wszystkim mniejszym narodom. Jeżeli takie miało być znaczenie tego zdania, to jakże z niem pogodzić naznaczenie przez p. Dmowskiego z takim naciskiem i konsekwencją, w memorjałach o których wyżej mowa, wschodniej granicy Polski na linii drugiego podziału? W ten sposób wszakże p. Dmowski odstępował Rosji połowę Rusi, która przechodziła tedy z pod jarzma carskiego pod jarzmo cięższe jeszcze bolszewickie. Czyż odstępowanie Rosji, w takich warunkach, jakiegokolwiek części Rusi, możnaby uważać jako zapewnienie wolności narodowi ruskiemu? Przyznawanie tego byłoby apoteozą ustroju bolszewickiego, bo przyznawaniem, że ten ustrój nie jest jarzmem, ale szczytem wolności. Czyż p. Dmowski mógł mieć to na myśli? A jeżeli tego nie miał na myśli, to naznaczenie wschodniej granicy Polski na linii drugiego podziału nie mogło w jego oczach wzmacniać sił Polski, ale mogło je tylko osłabiać, więc tembardziej trudno zrozumieć dlaczego p. Dmowski naznaczał Polsce jako jej granicę wschodnią linię drugiego podziału.

A jeżeliby odstępowanie Rosji mogło być rzeczywiście uważane z jakichkolwiek powodów, jako zapewnienie wolności narodowi ruskiemu, to jakże nazwać w takim razie przyłączenie jakiegokolwiek części Rusi do Polski? Widzimy tedy, że nietylko memorjały p. Dmowskiego, ale także i jego mowy służyć mogły wrogom Polski za podstawę do niekorzystnych dla niej wniosków i szkodliwych na jej rzecz komentarzy.

Kwestja polska na konferencji pokojowej w Paryżu.

Dla zdania sobie dokładnej sprawy z rzeczywistego położenia kwestji polskiej na konferencji pokojowej w Paryżu, trzeba sobie przypomnieć ogólną sytuację polityczną Europy w chwili zbierania się tej konferencji. Ta sytuacja była następująca. Niemcy skapitulowały, Austria przestała istnieć jako mocarstwo, a Rosja była w rękach bolszewików, zaś wszystkie zakusy carskich generałów: (Judenicz, Kołczak, Denikin) przywrócenia w niej dawnego porządku rzeczy spełzły na niczem, okazawszy się bezsilne. Bolszewja była na dobre w Rosji zagnieżdżona i wiodła ją do ostatecznej zguby, grożąc przytem całemu światu swym zalewem. Wszystkie trzy potęgi zaborcze były więc w ruinie. Trudno było wymarzyć korzystniejszego dla sprawy polskiej położenia.

Widzieliśmy, że w 1917 r. Francja i Anglja dla ratowania sytuacji wobec Niemiec i z niedowierzania do swej niepewnej sojuszniczki Rosji, nie wahały się oddawać Austrii całej Polski z 1772 r. wraz z całym Śląskiem. Nie było więc przyczyny, ażeby w 1919 r., wobec tych samych powodów i przy wyżej wymienionem położeniu, Francja i Anglja miały się sprzeciwiać odbudowaniu całej Polski w tych samych granicach, a więc z Gdańskiem i z dodaniem jej jeśli nie całego Śląska, to przynajmniej Śląska Górnego, który był kuźnią wojenną w rękach Prus. A było to tembardziej prawdopodobnem, że Francji i Anglji potrzebną była Polska jak

największa, Francji dla utrzymania w szachu potęgi niemieckiej, gdyby ona odtworzyć się chciała, a Anglii dla szachowania potęgi rosyjskiej, gdyby kiedykolwiek miała się odbudować. Toteż szef gabinetu francuskiego p. Clémenceau, w liście pisanym w lipcu 1918 r. do prezesa Komitetu Narodowego polskiego w Paryżu oświadczył, że Francja w porozumieniu ze swymi sojusznikami dołoży wszelkich starań do odbudowania Polski w ramach jej granic historycznych. Ramy historyczne Polski zaś wychodziły znacznie poza granice z 1772 r.

Takie oto było położenie kwestji polskiej w przeddzień konferencji pokojowej w Paryżu. Ale tego położenia nasi przedstawiciele polityczni zagranicą wyzyskać nie potrafili, bo go nie rozumieli, inaczej p. Dmowski nie byłby składał mężom stanu aljanckim takich memorjałów, jak wyżej przytoczony, złożony 8 października 1918 r. prezydentowi Wilsonowi i w którym przedstawiciel Polski usilnie starał się wykazać, że ona w swych dawnych granicach odtworzoną być nie może, bo była za duża, więc obciąć ją trzeba, redukując do etnograficznych rozmiarów i w którym nadmienił jeszcze, że naznaczenie wschodniej granicy Polski jest problemem niedorozwiązania (sic). Czesi nie podkopywali sami swej sprawy w ten sposób, toteż uzyskali na konferencji pokojowej w Paryżu przyznanie sobie wszystkich terytorji jakich potrzebowali, mimo że przynależności niektórych z nich do Czech historia nigdy nie wykazywała, jak np. Ruś Podkarpacka. Zobaczmy teraz jak przy tak korzystnem położeniu dla sprawy polskiej ta sprawa była traktowana na konferencji pokojowej w Paryżu.

Z góry zaznaczyć trzeba, że nasi przedstawiciele polityczni na tej konferencji i ich zwolennicy utrzymują, że ich pracy około sprawy polskiej stawiła przeszkody nie do przewyciężenia tak zwana przez nich dwulicowa polityka polska. Pod tą dwulicowością rozumieją oni fakt tworzenia

legjonów po stronie Austrii i istnienie w Warszawie władzy regencyjnej uznanej przez państwa centralne i która pracowała nad odbudową państwa polskiego pod zajęciem nieprzyjacielskim i mimo tego zajęcia, nie odkładając tej czynności, jak to chcieli nasi przedstawiciele polityczni w Paryżu i ich zwolennicy *ad calendas graecas* i dlatego piętnowanej przez tych przedstawicieli i ich zwolenników jako oddającą się „aktywizmowi“ przedstawianemu przez nich w oczach aljantów za zbrodnię przeciw krajowi i tymże samym aljantom. Zdaniem naszych przedstawicieli politycznych w Paryżu i ich zwolenników winna była być w Polsce *tabula rasa* do chwili zwycięstwa aljantów nad Niemcami, poczem aljanci zaprowadziliby u nas porządek jaki uznają za stosowny. Takie zdanie zostało wypowiedziane w mojej obecności przez jednego z naszych przedstawicieli na jednym z zebrań politycznych, jakie miały miejsce co piątek u jednego z rodaków na rogu placu „Rond-Point des Champs-Elysés“ i „Avenue Montaigne“. Na tem zebraniu obecnem było także w całym swym komplecie polskie biuro polityczne w Paryżu (rue St. Honoré, Hotel St. James et d' Albany), z którego łona wyszedł późniejszy Komitet Narodowy tamże, a żaden z członków tego biura przeciw temu zdaniu głosu nie podniósł. To zdanie było odpowiedzią na moją interpelację w sprawie dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej o tworzeniu armji polskiej we Francji (4 czerwca 1917 r.). Wyraziłem przy tem opinię, że już nie mówiąc o lekkomyślności oddawania na obczyźnie krwi polskiej bez żadnej bezpośredniej dla kraju korzyści i bez żadnych konkretnych zobowiązań na przyszłość ze strony tych, którym tę krew poświęcano, oddawanie w tym momencie tej krwi w formie armji polskiej było niebezpieczne, mogąc wywołać ewentualne represalja ze strony przeciwnej, w postaci np. branki przymusowej w Królestwie lub cofnięcia koncesji, jakie potrafiiono w Warszawie uzyskać od państw centralnych. Jeżeli już o to

chodziło, to, dla uzyskania w interesie kraju polskiej siły zbrojnej po stronie aliantów, należało raczej zadowolić się formacjami polskimi w wojsku francuskim i angielskim. Miało to tę korzyść, że dawało nam wyćwiczonego żołnierza bez narażania naszych ludzi na traktowanie przez nieprzyjaciela jako wolnych strzelców. Prócz tego, ten wyćwiczony żołnierz nicby Polskę nie kosztował, — Francja i Anglja byłyby z przyjemnością same poniosły koszta tworzenia i utrzymywania tych formacji — wreszcie polskie formacje w wojsku angielskim byłyby wykazały Anglikom, co Polacy potrafią zrobić nietylko wyłącznie na usługach Francji, a na to — trzeba o tem wiedzieć, — opinja angielska jest niesłychanie czuła. Po rzezonem zebraniu, wychodzący w Paryżu polski tygodnik „Polonia“ będący wówczas pod wpływem polskiego biura politycznego w Paryżu (rue St. Honoré, Hotel St. James et d' Albany), w najbliższym swym numerze wypowiedział podobne zdanie, jak ów nasz przedstawiciel polityczny na owem zebraniu, mianowicie, że wśród korzyści dla aliantów z utworzenia armji polskiej we Francji, jedną z głównych będzie to, że utworzenie tej armji wywoła niezawodnie ze strony Niemców natychmiastowe cofnięcie wszystkich koncesji, jakie oni Polakom w Warszawie porobili. Widzimy stąd, jak to nasi przedstawiciele polityczni w Paryżu i ich zwolennicy służyli bezmyślnie interesom niemieckim, przeciwko którym tak głośno nibyto występowali. Cofnięcie przez Niemców wszystkich koncesji udzielonych w Warszawie równało się usunięciu tamże wszelkich władz polskich, które wielkich atrybucji nie posiadały, ale miały ten nieoceniony awantaż, że istniały, a ich usunięcie oddawało cały kraj na kompletny łup i pastwę nieprzyjaciela, bez możności pozbycia się go kiedykolwiek, bo nawet w razie tak oczekiwanego zwycięstwa aliantów. Wszak widzieliśmy, że po swem zwycięstwie, aljanci, mimo istnienia armji polskiej we Francji, o Polsce zapomnieli, skoro

w akcie rozejmu Polska nie została nawet wymieniona, a za to, niemieckie zajęcie wojskowe tak w Warszawie jak w całym b. zaborze rosyjskim, było przez aliantów aktem rozejmu w całości utrzymane. Gdyby, własnym przemysłem, nie było się Niemców rozbroiło samemu, gdzie się dało, mielibyśmy może do tej pory zajęcie niemieckie w Warszawie lub co jeszcze gorsza, napowrót Moskali i to zbolszewizowanych. Nie ulega kwestji, że Niemcy ustępując sami nie byliby Warszawy i w ogóle zaboru rosyjskiego oddawali Polsce, która wówczas nie istniała, ale wydaliby je niezawodnie Rosji, a Rosja była w rękach bolszewików. Czyżby więc utrzymanie Polski pod zajęciem niemieckim lub wydanie jej napowrót Rosji mogło być życzeniem naszych przedstawicieli politycznych w Paryżu, kiedy chcieli, żeby w Polsce do zwycięstwa aliantów była „*tabula rasa*“?

A teraz, wracając do rzeczy, muszę oświadczyć, dla uniknięcia wszelkich w tym kierunku nieporozumień, że nie brałem żadnego udziału w tworzeniu legjonów po stronie Austrii i że przy władzy regencyjnej nie odgrywałem żadnej roli, więc nie mogę być posądzonym o występowanie *pro domo sua*, a jednak słuszność mi nakazuje powiedzieć, że dowodzenie naszych przedstawicieli i ich zwolenników odnośnie do legjonów i władzy regencyjnej, które miały jakoby przeszkadzać ich czynności na konferencji pokojowej w Paryżu, nie wytrzymuje krytyki. Pierwszemu ich zarzutowi zaprzecza fakt, wyżej przytoczony, ofiarowania całej Polski Austrii przez Francję i Anglię. Więc istnienie polskich legjonów po stronie Austrii lub ich tworzenie nie mogło być uważanem przez Francję ani przez Anglię za przeszkodę w odbudowaniu całej Polski, ale przeciwnie mogło tylko służyć ich celom, stanowiąc siłę zbrojną, której te państwa wyczerpane wojną udzielić Polsce nie mogły, bo jej na razie nie miały, a ta miejscowa siła zbrojna w połączeniu z wojskiem hallerowskim, we właściwym czasie odpowied-

nio użytem, mogła wystarczyć dla uzyskania Polsce wszystkich jej postulatów.

Co do władzy regencyjnej w Warszawie, to w chwili pisania rzeczonoego listu przez pana Clémenceau do prezesa Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, z wiadomem zobowiązaniem ze strony Francji i jej sojuszników, ta władza już istniała, więc szef gabinetu francuskiego musiał się z nią liczyć, a jednak żadnych co do niej zastrzeżeń w swym liście nie uczynił. Zresztą, już nie mówiąc o Litwie Kowieńskiej, która przez cały czas wojny stała po stronie Niemców i miała rząd przez nich ustanowiony i ten rząd do ostatnich czasów utrzymała, a cieszyła się i cieszy uznaniem wszystkich państw aljanckich i otrzymała własny port, Kłajpedę, z rąk francuskich, mamy jaskrawy przykład rzeczywistej dwulicowej polityki, w polityce greckiej, co nie przeszkodziło jednak sukcesom tej polityki na konferencji pokojowej w Paryżu. Grecja miała swój komitet narodowy w postaci rządu Venizelosa w Salonice, a w Atenach aktywistę *par excellence* w osobie króla Konstantego, szwagra Wilhelma i który, jak wiadomo, strzelał podstępnie do marynarzy francuskich, na co ani na nic podobnego Piłsudzki, twórca legjonów, ani władza regencyjna nigdy sobie nie pozwolili.

To zachowanie się wrogie Konstantego względem aljanatów i jego powinowactwo z Wilhelmem, nie przeszkodziły wszakże panu Venizelosowi do uzyskania dla Grecji, na konferencji pokojowej więcej, aniżeli ona w tych warunkach kiedykolwiek marzyć mogła. Wprawdzie Konstanty chwilowo abdykował, ale widzieliśmy go wkrótce wracającego do władzy i podtrzymywanego silnie i otwarcie przez Anglię, która gdyby operacje wojenne przeciwko Turkom były mu się lepiej poszczęściły, byłaby odtworzyła pod jego berłem wielką Grecję historyczną i oddała mu nawet stolicę tej Grecji, Konstantynopol. Widzimy tedy, że polityka tak zwanych aktywistów w Warszawie tak niewinna w porównaniu z wrogą

Entencie i podstępą polityką Konstantego, nie mogła stanowić dostatecznej i rzeczywistej przeszkody dla wytlómaczenia odniesionych w sprawie polskiej niepowodzeń na konferencji pokojowej w Paryżu.

Nieprzychylnie stanowisko względem Polski na tej konferencji niektórych mężów stanu angielskich musiało więc mieć inną przyczynę, a tą przyczyną było nic innego tylko rusofilskie zabarwienie naszych przedstawicieli i ich takąż polityka i z tego powodu obawa ze strony Anglii, żeby Polska pod ich wodzą lub pod wodzą ich stronnictwa nie stała się przedmurzem Rosji, co wcale dla Anglii nie było pożądanem. Ażeby dobrze zrozumieć to stanowisko tych angielskich mężów stanu trzeba nie zapominać, że tak jak dla Francji cała wartość Polski polega przedewszystkiem na tem, by mogła być użyta ewentualnie jako broń przeciwko Niemcom, tak samo dla Anglii cała jej wartość zależy od możliwości użycia jej przeciwko Rosji. Gdy się to zrozumie, zrozumie się łatwo, że Anglija nie będzie nigdy podtrzymywała Polski łączącej się z Rosją, chcącej się na niej oprzeć lub ją kokietującą. Kto tego nie pojmuje, ten nie pojmuje wogóle kwestji angielskiej i musi w polityce zagranicznej, Polskę odnośnie do Anglii poprowadzić na fałszywe tory i z Anglią musi ją poróżnić, tak jak to uczynili nasi przedstawiciele polityczni o których mowa. Polityka angielska względem Polski była zawsze prosta i jasna i jest dziś ta sama co przed stu laty, polityka Castlereagh'a z tem samym co wtedy hasłem: „Polska winna być cała lub żadna,“. A ponieważ p. Dmowski we wszystkich swych memorjałach jaknajusilniej starał się wykazać, że Polska całą być nie może, przeto Anglicy ze swej strony postarali się o to, żeby była „żadna“ i w tym celu tak ją na wszystkie strony skrupowali, jak to zaraz zobaczymy, że ruszyć się nie może. A uczynili to dlatego, ażeby w danym razie, na wypadek wzięcia we Francji góry przez zagnieżdżone w niej zawsze

i zawsze tam silne prądy moskalofilskie, Polska nie stała się przypadkiem powolnym narzędziem w rękach rusofilskiej polityki francuskiej.

Oto prawdziwa przyczyna opozycji na jaką nasi przedstawiciele polityczni natrafiali w sprawie polskiej, na konferencji pokojowej, ze strony Anglii. Ci przedstawiciele byli patronowani przez ambasady rosyjskie w Paryżu, Londynie i Rzymie (patrz Stanisław Kozicki, „Sprawa Granic Polski“, str. 15), a to nie było żadną dla nich w oczach angielskich rekomendacją. Z drugiej strony, opierali się oni na ministrze spraw zagranicznych francuskich, panu Stephenie Pichon, który był przedstawicielem francuskiej polityki rusofilskiej, jak to wykazuje następujący ustęp jego mowy, wygłoszonej w Izbie Deputowanych w grudniu 1918 r., i w której on odpowiadał na interpelację socjalistów w sprawie Denikina. W tej sprawie p. Pichon wyraził się w te słowa: „Nie chcemy Rosji rozkawałkowanej, ale chcemy ją jedną, całą, wielką i potężną“. A na inną interpelację, mianowicie dlaczego on nie uznaje rządu Piłsudzkiego w Warszawie, a nadaje cechę rządu polskiego Komitetowi narodowemu polskiemu w Paryżu, p. Pichon odpowiedział w tej samej mowie: „Dlatego, że p. Piłsudzki walczył przeciwko Rosji, a przywódcy tego Komitetu byli jej stale wierni“. (sic).

W pewien czas potem, jakby w odpowiedzi na tę mowę pana Pichon. p. Lloyd George powiedział w Izbie Gmin w podobnej okoliczności, co następuje: „Nie wiem czy byłoby w naszym interesie odbudowywać Rosję jedną, całą, wielką i potężną. Mogę panom tylko przypomnieć słowa lorda Beaconsfield, który porównywał Rosję do olbrzymiego lodowca wylewającego się na Persję, Afganistan i Indje. Największa groza jaką kiedykolwiek Wielka Brytania napotkałaby mogła“.

Te słowa lorda Beaconsfield przypominane w takich okolicznościach i z takim *à propos*, przez pana Lloyd George'a, były

w ustach pierwszego ministra angielskiego wyraźnem ostrzeżeniem naszej dyplomacji, że trzymając się Rosji i francuskiej rusofilskiej polityki, w stosunku do Anglii schodzi na manowce. Ale na to ostrzeżenie nasza dyplomacja pozostała głucha, utrzymała ona swych rusofilskich przedstawicieli na swem stanowisku na konferencji, gdzie sama ich obecność wystarczała, by sprawę polską zaprzepaścić i ją też zaprzepaściła. Nie takich potrzeba było Polsce zastępców o akcencie rażącym i niemiłym dla ucha angielskiego, w tym koncercie wszechświatowym, gdzie pierwsze skrzypce trzymała Anglja. Nie dostroiwszy swej gry do jej djapazonu wywołali oni dyssonanse, z których wytworzyła się pożałowania godna, a fatalna dla Polski dyplomatyczna „kakofonja“; jak o tem przekonać się można z fałszywych nut, z tych dyssonansów na niekorzyść Polski wyprowadzonych, a zarejestrowanych w trzech wiekopomnych dokumentach, piętnujących tę grę naszych przedstawicieli, a któremi są: traktat wersalski, traktat w Saint-Germain i dodatkowy traktat o mniejszościach.

Traktat Wersalski.

Nim przystąpimy do omawiania warunków traktatu wersalskiego odnoszących się do Polski, zastanówmy się jeszcze raz nad położeniem polskiej sprawy w czasie opracowywania tego traktatu.

Widzieliśmy, że w owym czasie wszystkie trzy potęgi zaborcze leżały w gruzach. Niemcy były zwyciężone, Austria przestała istnieć, a Rosja znajdowała się w największej anarchji i zresztą w Brześciu Litewskim wyrzekła się była wszystkich terytorij zdobytych ongiś na dawnej Rzeczypospolitej. Z drugiej strony, co do nas byliśmy w posiadaniu zobowiązania danego w imieniu Francji i jej sojuszników, przez szefa rządu francuskiego, odbudowania Polski w jej ramach historycznych i szczęśliwym zbiegiem okoliczności, tenże

sam szef rządu francuskiego został wybrany jednogłośnie na Prezesa Konferencji pokojowej, co nadawało tem większej wagi rzeczonemu z jego strony zobowiązaniu. O jakimże więc państwie polskiem mającem być odbudowanym, w myśl tego zobowiązania i przy wyżej wymienionych warunkach i okolicznościach mogła być mowa. Wszak o żadnem innem tylko o państwie jagiellońskiem w całej swej pełni, z odpowiedniami poprawkami na jego korzyść kosztem Prus i Austrii, pozostając wszakże w ramach historycznych Polski. W te ramy zaś wchodziły. Całe Pomorze, Prusy Wschodnie, oraz Śląsk Cieszyński i Górny Śląsk. Takie zadanie słuszne i sprawiedliwe było tembardziej uzasadnione i na czasie, że idąca ze wschodu nawała bolszewicka zagrażała na serjo całej Europie, ukazując się już na Węgrzech (Bela Kun). Dawała się tedy odczuwać nagła potrzeba odtworzenia dawnego wału ochronnego, który przez wieki bronił Europy od podobnego niebezpieczeństwa i nadal najlepiej bronić ją może, dawszy tego w przeszłości jaskrawe dowody, przez odparcie w ciągu swego istnienia, w okresie około trzystu lat, dziewięćdziesięciu najazdów tatarskich. A potrzebę wzmocnienia tego wału od zachodu, dla dania mu większego oparcia z tej strony przez rozszerzenie jego podstawy, jak wyżej określono, historia dość wymownie wykazywała faktem, że na Śląsku to, pod Lignicą, zatrzymał się ostanowiony przez hufce polskie pierwszy, najstraszniejszy z tych najazdów, który groził Europie swym zalewem w 1241 r. Ten najazd tatarów wywołał swą siłą i szybkim postępem niemałą panikę po wszystkich, nie wyłączając Paryża, stolicach europejskich, gdzie monarchowie zadrżeli na swych tronach, a na rynku londyńskim niektóre towary nagle i niebywale podskoczyły w cenie (Lelewel). Widziano już całą Europę w rękach tatarskich i do szczytu zdewastowaną, a jej ludność zapędzoną w jasyr. Po Lignicy jednak umysły wnet się uspokoiły i ceny na rynkach angielskich spadły. Widzimy

więc, że w istnieniu tego wału ochronnego, jakim była dawna Rzeczpospolita Polska, a więc i w jego odnowieniu w całej swej pełni tak Francja jak i Anglja były jednakowo zainteresowane. Nie mogło być w interesie żadnej z nich oddawanie całej Europy, jak dawniej na pastwę tatarów, tak dziś na łup i pastwę bolszewizmu. Cóż mogło tedy sprzeciwić się intergralnemu odbudowaniu tego wału ochronnego, mimo takich warunków i okoliczności dla Polski sprzyjających? Wszak nic innego tylko nieumiejętność z naszej strony wyzyskania dla sprawy polskiej tych warunków i tych okoliczności.

Rewindykacje Polski o zwrot ziem utraconych przez nią, wskutek jej rozbiorów, schodziły się najzupełniej pod względem prawnym i rzeczowym z rewindykacjami Francji o zwrot oderwanej od niej gwałtem Alzacji — Lotaryngji. Cała różnica tych rewindykacji zachodziła w dacie oderwania tych ziem i w rozmiarach tych ostatnich co do ich przestrzeni. Francja rewindykowała zwrot utraconych, po nieszczęśliwych wypadkach 1870—1871, w Alzacji — Lotaryngji, 14.518 km. kwadr., a Polska miała takie same prawo rewindykowania zwrotu utraconych, po nieszczęśliwych wypadkach 1772—1793—1795, w zaborach: rosyjskim, pruskim i austriackim około 800.000 klm. kwadr., stanowiących przestrzeń, jaką posiadała Rzeczpospolita przed swemi rozbiorami.

Widzieliśmy na jakich warunkach i na jakich zasadach Alzacja — Lotaryngja została Francji integralnie zwrócona. Polska do tych samych warunków rościć miała prawo i na te same zasady mogła się powoływać.

Sekcja V. traktatu wersalskiego poświęcona wyłącznie Alzacji i Lotaryngji zaczyna się od słów:

„Wysokie układające się strony, uznając obowiązek moralny naprawienia krzywdy, wyrządzonej przez Niemcy w r. 1871 zarówno prawom Francji, jak i woli ludności Alzacji i Lotaryngji, którą oddzielono od Ojczyzny mimo uroczego protestu ich przedstawicieli na Zgromadzeniu w Bor-

deaux, zgadzają się na następujące artykuły“. Tu następuje art. 51 przywracający pod zwierzchnictwo francuskie wszystkie terytorja odstąpione Niemcom na podstawie układów preliminarnych o pokój, podpisanych w Wersalu 26 lutego 1871 r. i traktatu frankfurckiego z 10 maja tego samego roku. I to zwierzchnictwo francuskie, nad temi terytorjami art. ten przywracał od dnia zawieszenia broni z 11 listopada 1918 r.

Z powyższego widzimy, że Francja swe rewindykacje terytorjalne opierała między innymi na proteście swych alzackich deputowanych na Zgromadzeniu w Bordeaux. Ze swej strony Polska miała na poparcie swych słusznych w tym samym kierunku rewindykacji, protest swych powstań zbrojnych, mianowicie: powstania kościuszkowskiego (1794), powstania listopadowego w Królestwie Kongresowem, a rozszerzonego na Litwę i na Ruś (1830), rewolucji z 1848 r. w zaborze pruskim i austriackim, wreszcie powstania styczniowego w Królestwie i rozszerzonego także na Ruś i na Litwę (1863). Czyż te protesty polskie kurzące krwią naszych powstańców i wieńczone katogą naszych sybiraków oraz głośne wiekowe protesty całej naszej tułającej się na obczyźnie emigracji zasługiwały mniej na uwagę od słusznego protestu tych kilku czy kilkunastu alzackich deputowanych na Zgromadzeniu w Bordeaux?

Ale kto, z naszych przedstawicieli na konferencji pokojowej w Paryżu, słuszne rewindykacje terytorjalne Polski w ten sposób, francuski, kiedykolwiek stawiał i kto z nich te rewindykacje na tej konferencji w taki sposób popierał?

Alzacja i Lotaryngja wróciły do Francji wolne od wszelkich długów, ciężarów i opłat za dobra państwowe znajdujące się na ich terytorjum, dlatego, że w 1871 r. Niemcy odmówiły przyjęcia na siebie części długu francuskiego na to terytorjum przypadające (art. 255 trakt. wersal.), jak rów-

niez odmówili jakichkolwiek opłat za rzeczony dobra na tem terytorjum się znajdujące (art. 256).

Pod tym także względem Polska była w identycznym, co Francja położeniu. Po rozbiorach Polski, państwa zaborcze weszły w posiadanie wszystkich polskich dóbr państwowych bez żadnego odszkodowania. Nie miały nawet tego odszkodowania komu płacić, skoro po ostatnim rozbiorze Polska przestała istnieć. Ale ten fakt nie odbierał wszakże Polsce prawa do żądania, przy swem odrodzeniu, wolnego od opłaty zwrotu wszystkich swych dóbr koronnych i państwowych od zaborców, którzy *nota bene* z tych dóbr przez lat sto pięćdziesiąt bezpłatnie użytkowali. Co do długów zaś, czyż można porównywać długi, obciążające polskie dzielnice w chwili zagrabienia ich przez państwa zaborcze, do długów państw zaborczych, obciążających te dzielnice w chwili ich powrotu do Polski? Żeby w niczem nie uchybić najdalej idącej sprawiedliwości, można było conajwyżej nałożyć na Polskę obowiązek przyjęcia na siebie części długów państw zaborczych do wysokości, przyjętych przez nie swego czasu długów polskich, z dzielnic każdemu z nich wówczas przypadających.

Dalej na mocy art. 51 traktatu wersalskiego Niemcy zobowiązały się uznać i przyjąć zasady, ustalone w załączonym do danej części traktatu Aneksie, a dotyczące obywatelstwa osób zamieszkałych lub urodzonych w Alzacji—Lotaryngji i nie rościć sobie prawa nigdy i w żadnym wypadku, jako do obywateli niemieckich do osób, które były uznane z jakiegokolwiek tytułu za Francuzów, ale przyjąć wszystkie inne osoby na swe terytorjum. Tu przychodzi zastrzeżenie, że ci z obywateli niemieckich, którzy bez uzyskania obywatelstwa francuskiego dostaną od rządu francuskiego pozwolenie przebywania na wspomnianych terytorjach, nie będą poddani postanowieniom pomianionego artykułu.

Na zasadzie zaś paragrafu 1, rzeczzonego Aneksu, dołączonego do Sekcji V (Alsace—Lorraine, uzyskują w Alzacji—Lotaryngji obywatelstwo francuskie z prawa tylko osoby, które utraciły to obywatelstwo na mocy traktatu francusko-niemieckiego z 10 maja 1871 r., a nie uzyskały od tego czasu innego obywatelstwa, prócz niemieckiego, oraz prawi lub naturalni tych osób potomkowie, z wyjątkiem takich, którzy mają wśród przodków swoich w linii ojcowskiej Niemca, osiedlonego w Alzacji—Lotaryngji po dniu 15 lipca 1870 r. czyli po wybuchu wojny francusko-pruskiej.

A na zasadzie paragrafu 2 tego Aneksu, Francja przyznaje prawo zgłoszenia się o obywatelstwo francuskie każdemu Niemcowi, zamieszkałemu w Alzacji—Lotaryngji, jeśli stale tam zamieszkiwał przed dniem 15 lipca 1870 r. lub jeśli jeden z jego przodków stale w tym dniu był tam zamieszkały. Dalej, każdemu Niemcowi, urodzonemu lub stale zamieszkałemu w Alzacji—Lotaryngji, który służył w szeregach armij sprzymierzonych podczas ostatniej wojny, jako też wszystkim jego potomkom bez żadnego jednak ze swej strony zobowiązania udzielenia komukolwiek z nich tego obywatelstwa, jeśli ona nie uzna tego za stosowne, jak to wykazuje ostatni ustęp tego paragrafu, który powiada: „Zgłoszenie się o obywatelstwo francuskie będzie mogło być przedmiotem indywidualnej decyzji odmownej władz francuskich, z wyjątkiem wypadku, przewidzianego pod pozycją 6 tegoż paragrafu. W tym paragrafie powiedziano: „Współmałżonek osoby, która bądź to odzyskała obywatelstwo francuskie na podstawie pozycji 1-ej tego paragrafu, bądź zgłosiła się po nie i uzyskała je według brzmienia poprzednich postanowień, może w ciągu roku, od chwili wprowadzenia w wykonanie traktatu wersalskiego, zgłosić się o uzyskanie obywatelstwa francuskiego“. Takiej osobie władze francuskie tego obywatelstwa odmówić nie mogą.

Widzimy tedy, że na mocy traktatu wersalskiego otrzy-

mują w Alzacji—Lotaryngji obywatelstwo francuskie z samego prawa tylko osoby, które to obywatelstwo już posiadały przed oderwaniem tej prowincji od Francji lub ich potomkowie, a wszelkich innych mieszkańców tej prowincji Francja ma prawo wydrzeć, a Niemcy mają obowiązek je przyjąć na swe terytorjum, z wyjątkiem osób, którym rząd francuski udzieliłby pozwolenia pozostania na miejscu. Dalej, na mocy tego traktatu mają prawo zgłaszać się o obywatelstwo francuskie tylko ci z Niemców, którzy zamieszkiwali w Alzacji—Lotaryngji przed jej oderwaniem od Francji lub ich potomkowie oraz Niemcy, w Alzacji—Lotaryngji zamieszka-
kali, a którzy walczyli w ostatniej wojnie po stronie Francji. Te warunki były najzupełniej słuszne i sprawiedliwe, Francja przyznaje więc z prawa swe obywatelstwo wyłącznie tylko swym dawnym obywatelom lub ich potomkom, którzy byliby z tego obywatelstwa korzystali, gdyby prowincja, w której zamieszkiwali nie była od Francji oderwana, oraz tym z Niemców, którzy walczyli za jej sprawę lub byli w Alzacji—Lotaryngji osiedli przed jej oderwaniem od Francji, a więc pozostawali tam z wiedzą i za zezwoleniem ówczesnych władz francuskich. Wszelką ludność niemiecką zaś przybyłą do Alzacji Lotaryngji po jej oderwaniu od Francji, a więc przybyłą tam w celach germanizacyjnych, Francja zastrzega sobie morderstwo wydrzeć, a Niemcy obowiązują się tę ludność na swe terytorjum przyjąć bez możności odmówienia tego przyjęcia. Te zasady na bezwzględnej słuszności i sprawiedliwości oparte winny być mieć to samo zastosowanie w dzielnicach z pod zaboru obcego do Polski powracających.

Wreszcie na zasadzie art. 74, rząd francuski zastrzega sobie prawo „zatrzymania i likwidowania wszystkich dóbr, praw i udziałów, jakie posiadali w dniu 11 listopada 1918 r. obywatele niemieccy albo spółki kontrolowane przez Niemcy, na terytorjum Alzacji-Lotaryngji, a Niemcy mają bezpośrednio

odszkodować swych obywateli, wywłaszczonych przez te likwidacje“.

Zobaczmy teraz, jak te warunki i te zasady tak słuszne i sprawiedliwe, zostały uwzględnione i zastosowane w traktacie wersalskim przy stanowieniu o sprawie polskiej.

Kwestja terytorjalna i kwestja granic. — Tym kwestjom poświęcone są w traktacie wersalskim odnośnie do Polski dwa artykuły, mianowicie: art. 87 i 88.

Art. 87. zaczyna się od słów: „Niemcy uznają, jak to już uczyniły Mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone, zupełną niepodległość Polski i zrzekają się na jej korzyść wszelkich praw i tytułów do terytorjy położonych w granicach następujących...”

Tu przychodzi opis granicy zachodniej przydzielonego Polsce Poznańskiego, z pewnem jednak obcięciem na rzecz Niemiec, i opis zachodniej granicy korytarza gdańskiego od strony Niemiec, oraz północnej jego granicy od strony wolnego miasta Gdańska. Poczem przychodzi zdanie następujące:

„Granice nie określone w niniejszym traktacie, będą oznaczone później przez Główne Mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone“.

Widzimy, że z wyjątkiem tego kawałka granicy Poznańskiego i kawałka Pomorza, w postaci korytarza gdańskiego, traktat wersalski żadnych innych granic Polsce nie ustala, ale pozostawia wszystkie w zawieszeniu, a do takich należą między innymi granice Polski od Prus w Warmji, na Mazurach i na Górnym Śląsku, które ten traktat pozostawia nieokreślone i czyni je zależnymi od decyzji plebiscytu i od uznania państw sprzymierzonych i stowarzyszonych, a ta decyzja i to uznanie przeciągnęły się, jak wiadomo, dość długo, bo kilka lat, mianowicie do 15 marca 1923, data uznania granic Polski przez państwa sprzymierzone.

Widzimy tedy, że pod względem terytorjalnym i kwestji granic, traktat wersalski, odnośnie do Polski nie wiele się

różni od manifestu państw centralnych z 5 listopada 1916 r. Cała różnica, jaka między temi dwoma aktami dyplomatycznymi pod tym względem zachodzi jest tylko ta, że manifest państw centralnych uznawał Polskę na pewnej części zaboru rosyjskiego, a traktat wersalski uznaje ją na pewnej części zaboru pruskiego, poza tem jednak oba te akta pozostawiają uznane przez się państwo polskie tak samo wiszące w powietrzu, bez żadnych lub prawie żadnych ustalonych granic.

Dla porównania zobaczmy, jak kwestja granic i kwestja terytorjalna zostały w stosunku do państwa czesko-słowackiego rozstrzygnięte w traktacie wersalskim. Tą kwestją zajmują się w Dziale IV tego traktatu artykuły 81, 82 i 83.

Art. 81 brzmi jak następuje: „Niemcy uznają, jak to już uczyniły Mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone, zupełną niepodległość Państwa czesko-słowackiego, które obejmie autonomiczne terytorjum Rusinów na południe od Karpat. Niemcy oświadczają, że uznają granice tego Państwa tak, jak one zostaną ustalone przez główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone i inne państwa zainteresowane“.

Art. 82. — „Granica między Niemcami i Państwem czesko-słowackiem zostanie określona zgodnie z dawną granicą między Austro-Węgrami i Niemcami, tak jak szła w dniu 3 sierpnia 1914 r.“

Art. 83. — „Niemcy zrzekają się na rzecz Państwa czesko-słowackiego wszystkich praw i tytułów do części terytorjum śląskiego oznaczonej jak następuje...“

To odnosi się do części Górnego Śląska, położonej między granicą okręgów Leobschütz i Ratibor, a z drugiej strony dawną granicą Niemiec i Austro-Węgier. Prócz tego nieco niżej znajdujemy w tym samym artykule, co następuje:

„Niemcy oświadczają już obecnie, że zrzekną się na rzecz Państwa czesko-słowackiego wszystkich praw i tytułów do części powiatu Leobschütz, któraby na skutek ustalenia gra-

nicy między Niemcami i Polską była od Niemiec odosobniona“.

Z powyższego widzimy, że traktat wersalski przyznaje Czechom, bez plebiscytu, wszystkie główne terytorja mające wejść w skład ich przyszłego państwa, jak oto: Właściwe Czechy w całości, a więc z okręgami czysto niemieckimi (Karlsbad, Marienbad, Francensbad, Sudety), część Górnego Śląska, całą Słowację i Ruś Podkarpacką, mimo, że te ostatnie nigdy do Czech nie należały i mimo protestu ludności słowackiej przeciw tej aneksji. Tu nie może być mowy o żadnej restytucji.

I tak oto, już na samym wstępie, wychodzi różnica między wartością dyplomacji czeskiej i naszej na konferencji pokojowej w Paryżu. Czesi z góry zapewnili sobie w traktacie wersalskim wszystkie główne terytorja jakie rewindykowali, i kazali je sobie przyznać nie tylko przez aliantów ale i przez Niemców, mimo, że niektóre z tych terytorji ani do Czech ani do Niemiec nigdy nie należały i z Niemcami nawet nie graniczyły. Zapewnili sobie ustalenie najgłówniejszych swych granic, a więc granicy od Niemiec i od Polski, a zarazem uznanie z góry przez Niemcy wszystkich układów granicznych, jakie kiedykolwiek w przyszłości Czechy z kimkolwiek zawrzeby mogły.

Nasi przedstawiciele zaś najważniejsze i najżywotniejsze części jej terytorji Polsce utracili (Gdańsk etc.), a resztę pozostawili w zawieszeniu. Dlaczego? — Dlatego, że swemi memorjałami powbijali wszystkim w głowę, że Polska nie może istnieć inaczej tylko złożona z terytorji, na których większość ludności nie tylko mówi po polsku, ale jest świadoma swej polskiej narodowości i wykazuje przywiązanie do sprawy polskiej (patrz memorjał p. Dmowskiego z marca 1917 r.). A co do granic Polski wbijali wszystkim w głowę, że kwestja niektórych jej granic jest nie do rozwiązania (patrz memorjał p. Dmowskiego z d. 8 października 1918 r.).

Nie zdawali oni sobie sprawy, że pierwszym z tych ustępów zaprzepaszczali kresy tak wschodnie jak zachodnie, a drugim wywoływali pozostawienie kwestji granicy wschodniej otwartą, z niepowetowaną dla Polski szkodą.

Art. 88 traktatu wersalskiego i dołączony do niego Aneks poświęcone są całkowicie plebiscytowi śląskiemu. § 4, tego Aneksu, zawiera sławny ustęp o emigrantach, który jak wiadomo, tyle szkody nam wyrządził, a był jakoby na naszą korzyść do traktatu wprowadzony,

Wprowadzono ten ustęp, żeby nie pozbawiać prawa głosu naszych licznych śląskich wychodźców, nie zastanowiwszy się nad tem, że nadawało się tem równocześnie prawo głosu całej rzeszy potomków urzędników pruskich zrodzonej na gruncie górno-śląskim i że nasi emigranci, choć liczni, jednak użytkowania swego prawa głosu mogli być łatwo pozbawieni. Znajdowali się oni albo w Westfalji, więc w rękach pruskich, niezbyt skłonnych do pomagania im w głosowaniu przeciwko Niemcom, lub w Ameryce, gdzie oddalenie i kosztą przejazdu, mogły stanowić nieprzewyciężone przeszkody, do użytkowania z tego prawa. Wreszcie nie brano pod uwagę, że dla wyzyskania tego położenia na korzyść Polski, należało mieć z góry przygotowaną całą organizację doskonale urządzoną i znaczne w tym celu fundusze, ażeby móżdż spiesznie zebrać i przewieźć z tak daleka, jak z Ameryki, naszych ludzi na teren plebiscytowy. Tej organizacji i tych funduszy nam brakowało, a Niemcy je mieli i dlatego, ten w naszym interesie umieszczony w traktacie paragraf, wyszedł na ich korzyść.

Pułkownik House, przyjaciel Wilsona powiada w swych wspomnieniach z konferencji pokojowej, że Wilson był przeciwny plebiscytowi na Górnym Śląsku, ale chciał go przyznać Polsce bezwzględnie, opierając się na statystykach niemieckich z 1913 r., które wykazywały ogromną większość ludności polskiej na tem terytorjum. Wychodził on z zasady,

że trudno przypuszczać, ażeby Polacy przeciw Polsce głosowali. Lloyd George był innego zdania. Opierając się na fakcie, że Śląsk tak dawno od Polski został oderwany wyraził on, zgodnie z myślą memorjału p. Dmowskiego z marca 1917 r. opinię, że trzeba ludności śląskiej dać możność wykazania czy ma świadomość swej polskiej narodowości i przywiązanie do sprawy polskiej. Dla niego, jak dla pana Dmowskiego, kwestja językowa była nie wystarczająca. Irlandczycy i Amerykanie mówią po angielsku, a za Anglią by nie głosowali. A ponieważ statystyki niemieckie wykazywały ogromną większość polską na Górnym Śląsku, to zdaniem p. Lloyd George'a, jeżeli ta większość ma rzeczywiście świadomość swej polskości i przywiązanie do sprawy polskiej, nie było niebezpieczeństwa, wyrządzenia Polsce jakiegokolwiek krzywdy. To zdanie przeważało i plebiscyt został uchwalony. I tak oto Polska utraciła dzięki temu najważniejszą część Śląska, bo Zabrze z koksującym się węglem i ważne punkta strategiczne, jak węzeł kolejowy w Gliwicach i inne. A natomiast uzyskała znaczne ciężary finansowe w postaci kosztów na utrzymywanie, przez blisko trzy lata, komisji plebiscytowej opłacanej w drogiej walucie zagranicznej i w takiejże walucie opłacanych wojsk aljanckich, zajmujących teren plebiscytowy.

Narzucony Belgji plebiscyt w Eupen i Malmedy, wypadł znacznie taniej, bo zgodnie z artykułem 34 traktatu został zastosowanym, w sposób znacznie prostszy. Oto ten artykuł,

Art. 34. — „W przeciągu sześciu miesięcy od chwili wprowadzenia w moc tego traktatu, władze belgijskie zaprowadzą rejestra, do których mieszkańcy pomienionych obszarów wniosą na piśmie swe życzenia co do pozostawienia tych obszarów w całości lub części pod zwierzchnictwem niemieckiem. Rząd belgijski zawiadomi Ligę Narodów o wyniku tego plebiscytu. Belgja zobowiązuje się zaakceptować postanowienia Ligi“.

Kwestja naturalizacji. — Tej kwestji, odnośnie do Polski poświęconym jest w traktacie wersalskim artykuł 91, który brzmi jak następuje:

Art. 91. — „Obywatele niemieccy, mający stałe zamieszkanie (domicile) na terytorjach uznanych ostatecznie za część Polski, nabędą z samego prawa obywatelstwo polskie z wykluczeniem obywatelstwa niemieckiego.

„Wszelako, obywatele niemieccy lub ich potomkowie, którzy obrali stałe zamieszkanie na tych terytorjach po 1 stycznia 1908 r. będą mogli nabyć obywatelstwo polskie tylko za specjalnem zezwoleniem Państwa polskiego.

„W przeciągu dwóch lat od daty wejścia w wykonanie tego traktatu, obywatele niemieccy w wieku powyżej lat 18, mający stałe zamieszkanie na terytorjach uznanych za część Polski, będą mieli prawo wyboru (opcji) na rzecz obywatelstwa niemieckiego.

„Polacy, obywatele niemieccy, mający ukończonych lat 18 i posiadający stałe zamieszkanie w Niemczech, będą mieli ze swej strony prawo wyboru na rzecz obywatelstwa polskiego.

„Wybór męża pociąga za sobą wybór żony, wybór rodziców pociąga za sobą wybór dzieci wieku niżej lat 18.

„Wszystkie osoby, które skorzystają z przewidzianego wyżej prawa wyboru, będą mogły (aurent la faculté, may) w przeciągu następnych 12 miesięcy przenieść się do Państwa, na którego rzecz dokonały wyboru.

„Będą one miały prawo zachować majątek nieruchomy, posiadany na terytorjum państwa, w którym miały stałe zamieszkanie przed dokonaniem wyboru.

„Będą one mogły wywieść bez cła swój majątek ruchomy wszelkiego rodzaju do kraju, na którego rzecz dokonały wyboru i będą wolne od wszelkich opłat lub taks wywozowych, gdyby jakiegokolwiek były zaprowadzone.

„W takim samym terminie Polacy, obywatele niemieccy,

przebywający w obcych Państwach, będą mieli prawo, o ile ustawy tych obcych Państw inaczej nie stanowią i o ile już nie nabyli w nich obywatelstwa, uzyskać obywatelstwo polskie z wykluczeniem niemieckiego, stosując się w tym względzie do przepisów, które będą wydane przez Państwo polskie.

„W części Górnego Śląska, poddanej plebiscytowi, przepisy niniejszego artykułu zyskają moc dopiero po ostatecznym przydzieleniu tego terytorjum“.

Widzieliśmy, jak kwestja naturalizacji była w traktacie wersalskim rozstrzygnięta na korzyść Francji, odnośnie do Alzacji—Lotaryngji. Zobaczmy teraz jak ta kwestja została w tym traktacie rozstrzygnięta odnośnie do ziem, które przeszły pod zwierzchnictwo innych państw, jak oto: Czech, Belgji, Danji, Luksemburga i wolnego miasta Gdańska. Tu zwrócić trzeba przedewszystkiem uwagę na szósty i siódmy alineat tego artykułu, w których leży główna przyczyna przegrania przez nas niedawno, znanej sprawy kolonistów niemieckich, wytoczonej na forum Ligi Narodów, a oddanej przez nią do zaopiniowania Najwyższemu Trybunałowi Sprawiedliwości w Hadze.

W pierwszym z tych alineatów widzimy, że wszystkie osoby, które optowały za Niemcami, będą mogły przenieść swe zamieszkanie do Niemiec w ciągu następnych dwunastu miesięcy. A więc to przeniesienie pozostawionem jest ich uznaniu, one o tem decydują i na wykonanie tej decyzji mają przeznaczonych sobie 12 miesięcy, po których upływie to prawo tracą. Ale to bynajmniej nie nadaje Państwu polskiemu prawa do przymusowego wydalania tych osób, lecz przeciwnie nadaje mu tylko prawo do ich przymusowego zatrzymania, gdyby po upływie tych dwunastu miesięcy one chciały do Niemiec się przenosić, a państwu polskiemu zależało na tem, żeby te osoby w jego granicach pozostały. Oto prawdziwe i logiczne znaczenie tego alineatu.

Wprawdzie, w traktacie dodatkowym o mniejszościach,

w artykule 3-cim tego traktatu zajmującym się tą samą sprawą i w jego ostatnim alineacie widzimy wyrażenie „będą mogły“ zastąpione przez „będą musiały“, ale to wyrażenie jest bez znaczenia, bo traci swą moc wobec następującego zaraz po niem zastrzeżenia, jak oto: „o ile traktat pokoju z Niemcami nie zawiera postanowień temu przeciwnych“. Tem zastrzeżeniem, wobec rzezonego alineatu w traktacie wersalskim, jesteśmy vis à vis Niemców na polskim terytorjum osiadłych i którzy optowali za Niemcami całkowicie rozbrojeni, jeżeli chodzi o ich pozbycie się. Wydalać ich nie możemy, możemy ich tylko gwałtem zatrzymać, jeśli w dwanaście miesięcy po głosowaniu za Niemcami sami się nie wynieśli; w czym jednak przeszkadzać im w ciągu tych dwunastu miesięcy także nie możemy.

W artykułach 36, 37, 85, 106 i 113 traktatu wersalskiego odnoszących się do terytorji przechodzących pod zwierzchnictwo wyżej wymienionych państw, znajdujemy w tej samej kwestji wyrażenie „będą mogły“ zastąpione przez wyrażenie „będą musiały“ (devront, must). A więc w każdym z tych państw, osoby, które optowały za Niemcami muszą opuścić terytorjum tego państwa, w terminie 12-stu miesięcy, po którego upływie, jeśli same się nie wyniosą, mogą być siłą wydalone, i decyzja w tym względzie nie zależy od tych osób, ale od poszczególnych rządów każdego z tych państw.

Nasuwa się pytanie, skąd pochodzi może taka różnica w traktowaniu Polski i innych państw w tej samej a tak ważnej sprawie. Pochodzi ona stąd, że w owym alineacie, artykułu 91 traktatu wersalskiego, wyrażenie „będą mogły“ zamiast „będą musiały“ zostało wprowadzone na własne żądanie naszego przedstawicielstwa, a wprowadzonym zostało dlatego, że nie mogło być inaczej, wobec wysunięcia napróżd idei etnograficznej przez naszych przedstawicieli i to w sposób dla Polski najniekorzystniejszy, jak to już kilkakrotnie wspominałem.

Opierając się przy swych rewindykacjach terytorjalnych na zasadzie etnograficznej, przy której większość ma decydować, poświęcało się przez to samo, pozostawiając je w rękach niemieckich, mniejszości polskie mniej lub więcej liczne i w takich warunkach nie można było stosować do Niemców tych samych rygorów, co państwa, które swych rewindykacji na takiej zasadzie nie opierały, jak np. Czechy. Zabezpieczywszy sobie nienaruszalność swej dawnej granicy od Niemiec i włączwszy do swego państwa część Śląska z ludnością czeską i nie mając wskutek tego żadnych ziem czeskich w rękach niemieckich Czesi nie mieli potrzeby krępowania się wobec Niemców w Czechach zamieszkałych, którzyby optowali za Niemcami, nie bojąc się żadnych z tego powodu ze strony Niemiec represalji. Widzimy tedy jeszcze raz, jak ów błąd naszych przedstawicieli politycznych zagranicą wysuwania naprzód, bez zastanowienia, idei etnograficznej mści się na Polsce wszędzie i na każdym kroku.

Kwestja Długów i Ciężarów. — Widzieliśmy, jak ta kwestja została rozstrzygnięta odnośnie do Alzacji—Lotaryngji, która wróciła do Francji, wolna od wszelkich długów i ciężarów, i widzieliśmy, że ziemie wracające do Polski były w tem samem, co Alzacja—Lotaryngja położeniu, a więc i z tych samych prerogatyw korzystać winny były, a jednak tego położenia odnośnie do tych ziem traktat wersalski nie uwzględnił, ale nałożył z tego tytułu na Polskę, ciężary wielkie i całkiem nieusprawiedliwione. W artykule 92, traktat wersalski nakłada na Polskę obowiązek spłacenia przypadającej na ziemie do niej wracające części długów niemieckich i pruskich zgodnie z artykułem 254 tegoż traktatu, a ten artykuł przewiduje spłatę tych długów biorąc, jako podstawę do ich obliczania, przeciętną z trzech lat finansowych 1911, 1912 i 1913.

To obciążenie Polski długami niemieckimi i pruskimi jest niesprawiedliwe podwójnie. Raz dla przyczyn, które już

poprzednio wyłuszczyłem a po drugie dlatego, że w trzech wyżej wymienionych latach finansowych wydatki Niemiec i Prus były największe na zbrojenie się i na przygotowywanie wojny światowej a także znaczna część tych funduszków użytą została na wkłady i meljoracje wykonane w Alzacji—Lotaryngji i w kolonjach afrykańskich, z których to wkładów i meljoracji Polska nigdy nie korzystała i korzystać nie może. Artykuły zaś 92 i 255 traktatu zwalniają Polskę tylko od spłaty tych długów w stosunku do sum, użytych przez Niemcy lub Prusy na cele kolonizacyjne na ziemiach polskich.

Co do dóbr państwowych przechodzących na własność państwa polskiego na terytorjach do Polski powracających, traktat wersalski zwalnia Polskę tylko od opłaty za dobra, które stanowiły własność dawnego Królestwa Polskiego (art. 92). I tak oto musimy płacić za wszystkie koleje państwowe w Poznańskim etc., za zamek Wilhelma w Poznaniu i za wszelkie dobra państwowe, kopalnie itp. na przyznanej Polsce części Górnego Śląska. Zobaczymy na właściwem miejscu, że traktat w Saint-Germain jest pod tym względem jeszcze bardziej dla Polski niekorzystny i krzywdzący.

Kwestja Likwidacji. — Widzieliśmy jak ta kwestja została rozstrzygniętą na korzyść Francji w traktacie wersalskim, odnośnie do Alzacji—Lotaryngji. Zobaczmy teraz jak tę kwestję rozstrzygnięto na korzyść Polski odnośnie do ziem z pod zwierzchnictwa niemieckiego do niej powracających.

W artykule 297 (Dział IV, Majątki, Prawa i Udziały) znajdujemy pod pozycją i) co następuje: „Niemcy zobowiązują się odszkodować swoich obywateli z tytułu likwidacji lub zatrzymania ich majątku, praw i udziałów w Krajach (pays^s States) sprzymierzonych lub stowarzyszonych“.

A pod pozycją h), numer 2, tego samego artykułu, znajdujemy takie wyjaśnienie. „Jeżeli likwidacja odbyła się albo w nowych Państwach, podpisujących ten traktat, jako Mo-

carstwa sprzymierzone i stowarzyszone, albo w Państwach, które nie uczestniczą w odszkodowaniu jakie Niemcy mają zapłacić, to fundusz uzyskany z dokonanej przez rząd wzmiankowanych Państw likwidacji, będzie musiał być wypłacony bezpośrednio właścicielom, z zastrzeżeniem praw Komisji odszkodowań na mocy niniejszego traktatu, mianowicie artykułów 235 i 260“.

W artykule 260 odnośnie do powyższego mieści się ustęp następujący :

„Niemcy poniosą ciężar wynagrodzenia wywłaszczonych w ten sposób swoich obywateli, zaś Komisja odszkodowań zapisze na dobro Niemiec, na rachunek sum należnych od nich z tytułu odszkodowań, sumy, odpowiadające wartości przekazanych w ten sposób praw i udziałów, ustalonej przez Komisję odszkodowań“.

Dla odjęcia Polsce przysługującego jej, na mocy tych ustępów tych dwóch artykułów, prawa użycia funduszu osiągniętego z ewentualnej rzeczowej likwidacji na pokrycie ewentualnych żądanych przez nią od Niemiec odszkodowań, wprowadzono do artykułu 92 traktatu (Część III, Dział VIII, Polska) ustęp końcowy następujący :

„Na wszystkich terytorjach Niemiec, zmieniających przynależność państwową z mocy tego traktatu i uznanych ostatecznie za część Polski, Rząd polski może w zastosowaniu przepisów artykułu 297 likwidować dobra, prawa i udziały obywateli niemieckich tylko zgodnie z następującymi przepisami :

“1) — suma, uzyskana z likwidacji, powinna być wypłacona bezpośrednio uprawnionemu (à l'ayant droit, to the owner) :

“2). — na wypadek, gdyby uprawniony udowodnił przed mieszanym trybunałem rozjemczym, przewidzianym w Dziale VI, Części X (przepisy ekonomiczne) tego traktatu, albo przed rozjemcą, przez ten trybunał wyznaczonym, że warunki sprze-

daży lub zarządzenia, wydane przez Rząd polski, nie przewidziane przez ogólne ustawodawstwo polskie, odbiły się bez słusznego powodu ujemnie na cenie, to trybunał lub rozjemca będzie mógł przyznać uprawnionemu słuszne wynagrodzenie, które Rząd polski będzie musiał zapłacić“.

Widzimy tedy, że nietylko prawo użycia funduszków uzyskanych z likwidacji na pokrycie należnych jej od Niemiec odszkodowań może być Polsce na mocy tego ustępu zakwestjonowane, ale naraża ją jeszcze na liczne pretensje i procesy, jak tego dowodzi wiadomość ogłoszona w pismach warszawskich z d. 27 września 1923 r. o czwartej kadencji Trybunału rozjemczego, powstałego przed trzema laty na podstawie art. 304 traktatu wersalskiego i który zjechał do Warszawy na tę kadencję.

Na tej kadencji, ten trybunał miał do rozpatrywania, między innymi 122 spraw wytoczonych przez polskich obywateli przeciw państwu niemieckiemu o odszkodowania za rekwizycje, przeprowadzone przez władze niemieckie w b. dzielnicy rosyjskiej o łączną sumę 137,713.000 fr. zł. Państwo polskie zaś było pozwane w 826 sprawach o 224,371.000 fr. zł. Pomędzy niemi było 20 spraw z tytułu likwidacji o 3,214.000 fr. zł. i o wstrzymanie 114 likwidacji; 136 spraw b. dzierżawców domenów o 83,640.000 fr. zł. i 608 spraw kolonistów o 37,516.000 fr. zł.

Tak oto kwestja likwidacji została na korzyść Polski roztrzygnięta w traktacie wersalskim.

Kwestje różne. — Tu, jako *curiosum*, przytoczyć należy jeszcze te kilka faktów, które wykazują najdobitniej, jak sprawa polska była traktowaną na konferencji pokojowej w Paryżu i jak nasi przedstawiciele na tej konferencji, z przedziwną a trudną do zrozumienia uległością na wszystko się zgadzali i wszystko podpisywali, jakby im nie chodziło o sprawę której bronią, ale jedynie o to, żeby ich podpis

uwiecznił się na światowym dokumencie, jakim był traktat wersalski. Inaczej, trudno sobie te fakta wytłumaczyć.

Na mocy paragrafów 2, 3 i 4 Aneksu V-go dołączonego do Części VIII, Dział I traktatu (Reparacje). Niemcy obowiązane są przez lat dziesięć dawać Francji, Belgji i Włochom węgla rocznie pierwszemu z tych państw siedm milionów ton, drugiemu osiem milionów, trzeciemu od czterech do ośmiu i pół miliona ton.

Dla ułatwienia Niemcom wypełnienia tego warunku nałożono na Polskę w art. 90 traktatu przez lat piętnaście (sic) obowiązek następujący.

Art. 90. „Polska obowiązuje się pozwolić na przeciąg lat piętnastu, na wwóz do Niemiec produktów kopalnianych z całej części Górnego Śląska, odstąpionej Polsce na mocy tego traktatu. Produkty te będą wolne od wszelkich opłat wywozowych i innych ciężarów lub ograniczeń wywozowych.

„Polska obowiązuje się również przedsięwziąć wszystkie środki, potrzebne po temu, żeby nabywcy w Niemczech mogli kupować rozporządzalne produkty tych kopalni na warunkach równie korzystnych, jak nabywcy takichże produktów i w analogicznych warunkach w Polsce lub w jakim innym kraju“.

Widzimy tedy, że gdy Niemcy mają dawać aljantom węgiel ze swych kopalni przez lat dziesięć, Polska musi dawać Niemcom ze swego Śląska wszystkie produkty kopalniane przez lat piętnaście. Nie dość na tem. Wobec rozdzielenia Śląska wytworzyło się dziwaczne położenie następujące. Polska ze swej części Śląska musi dawać Niemcom produkta kopalniane wolne od wszelkich ceł wywozowych etc. i po cenie jak najtańszej nie tylko w Polsce ale na całym świecie, a więc za tą ceną śledzić musi będąc za nią odpowiedzialną, Niemcy zaś ze swej części Śląska mogą odmówić Polsce swych produktów kopalnianych lub je dawać po cenach jak najwyższych i obłożone cłami i opłatami,

jakie im się nałożyć podoba. A niektórych produktów ze Śląska niemieckiego Polska koniecznie potrzebuje, między innymi węgiel koksowy z Zabrza (Hindenburg), który został po stronie niemieckiej.

Art. 180 nakazuje rozzbrojenie i zburzenie „wszystkich pozycji obronnych, twierdz i fortyfikacyj lądowych, znajdujących się na terytorjum niemieckiem na zachód od linii, przeprowadzonych o pięćdziesiąt kilometrów na wschód od Renu“.

Ale na mocy tego samego artykułu „system obronny Niemiec na granicy południowej i wschodniej będzie utrzymany w obecnym stanie (sera conservé dans son état actuel; shall be maintained in its existing state)“.

Widzimy tedy, że Niemcy swe fortyfikacje na granicy polskiej zachowują nietknięte, mają nawet obowiązek utrzymywać je w tym samym stanie, a więc pozostawić je uzbrojone i odpowiednio je reperować. A gdy roboty reparacyjne będą przedsiębrane, któż dopilnuje, by pod pretekstem reparacji, tych fortyfikacyj nie ulepszano. Widzimy więc, że mimo traktatu, a nawet pod jego osłoną, Niemcy na granicy polskiej mogą się zbroić i fortyfikować bezkarnie.

Art. 268 nakłada na Niemcy obowiązek wpuszczenia na swe terytorjum wszelkich produktów naturalnych lub fabrykowanych pochodzących z Alzacji i Lotaryngji, z ziem odstąpionych Polsce i z wielkiego księstwa Luksemburskiego bez cła przez lat pięć dla Alzacji-Lotaryngji i dla Luxemburga, a dla Polski tylko przez lat trzy (sic). Dlaczego?

Wreszcie przychodzi jeszcze art. 93, który brzmi jak następuje: „Polska przyjmuje, zgadzając się na ich umieszczenie w traktacie z głównymi państwami sprzymierzonymi i stowarzyszonymi, rozporządzenia, jakie te państwa uznają za potrzebne dla zabezpieczenia w Polsce interesów mieszkańców różniących się od większości ludności rasą, mową i wyznaniem.“

uwiecznił się na światowym dokumencie, jakim był traktat wersalski. Inaczej, trudno sobie te fakta wytłómaczyć.

Na mocy paragrafów 2, 3 i 4 Aneksu V-go dołączonego do Części VIII, Dział I traktatu (Reparacje). Niemcy obowiązane są przez lat dziesięć dawać Francji, Belgji i Włochom węgla rocznie pierwszemu z tych państw siedm milionów ton, drugiemu osiem milionów, trzeciemu od czterech do ośmiu i pół miliona ton.

Dla ułatwienia Niemcom wypełnienia tego warunku nałożono na Polskę w art. 90 traktatu przez lat piętnaście (sic) obowiązek następujący.

Art. 90. „Polska obowiązuje się pozwolić na przeciąg lat piętnastu, na wwóz do Niemiec produktów kopalnianych z całej części Górnego Śląska, odstąpionej Polsce na mocy tego traktatu. Produkty te będą wolne od wszelkich opłat wywozowych i innych ciężarów lub ograniczeń wywozowych.

„Polska obowiązuje się również przedsięwziąć wszystkie środki, potrzebne po temu, żeby nabywcy w Niemczech mogli kupować rozporządzalne produkty tych kopalni na warunkach równie korzystnych, jak nabywcy takichże produktów i w analogicznych warunkach w Polsce lub w jakim innym kraju“.

Widzimy tedy, że gdy Niemcy mają dawać aljantom węgiel ze swych kopalni przez lat dziesięć, Polska musi dawać Niemcom ze swego Śląska wszystkie produkty kopalniane przez lat piętnaście. Nie dość na tem. Wobec rozdzielenia Śląska wytworzyło się dziwaczne położenie następujące. Polska ze swej części Śląska musi dawać Niemcom produkta kopalniane wolne od wszelkich ceł wywozowych etc. i po cenie jak najtańszej nietylko w Polsce ale na całym świecie, a więc za tą ceną śledzić musi będąc za nią odpowiedzialną, Niemcy zaś ze swej części Śląska mogą odmówić Polsce swych produktów kopalnianych lub je dawać po cenach jak najwyższych i obłożone cłami i opłatami,

jakie im się nałożyć podoba. A niektórych produktów ze Śląska niemieckiego Polska koniecznie potrzebuje, między innymi węgiel koksowy z Zabrze (Hindenburg), który został po stronie niemieckiej.

Art. 180 nakazuje rozzbrojenie i zburzenie „wszystkich pozycji obronnych, twierdz i fortyfikacyj lądowych, znajdujących się na terytorjum niemieckiem na zachód od linii, przeprowadzonych o pięćdziesiąt kilometrów na wschód od Renu“.

Ale na mocy tego samego artykułu „system obronny Niemiec na granicy południowej i wschodniej będzie utrzymany w obecnym stanie (sera conservé dans son état actuel; shall be maintained in its existing state)“.

Widzimy tedy, że Niemcy swe fortyfikacje na granicy polskiej zachowują nietknięte, mają nawet obowiązek utrzymywać je w tym samym stanie, a więc pozostawić je uzbrojone i odpowiednio je reperować. A gdy roboty reparacyjne będą przedsiębrane, któż dopilnuje, by pod pretekstem reparacji, tych fortyfikacyj nie ulepszano. Widzimy więc, że mimo traktatu, a nawet pod jego osłoną, Niemcy na granicy polskiej mogą się zbroić i fortyfikować bezkarnie.

Art. 268 nakłada na Niemcy obowiązek wpuszczenia na swe terytorjum wszelkich produktów naturalnych lub fabrykowanych pochodzących z Alzacji i Lotaryngji, z ziem odstąpionych Polsce i z wielkiego księstwa Luksemburskiego bez cła przez lat pięć dla Alzacji-Lotaryngji i dla Luxemburga, a dla Polski tylko przez lat trzy (sic). Dlaczego?

Wreszcie przychodzi jeszcze art. 93, który brzmi jak następuje: „Polska przyjmuje, zgadzając się na ich umieszczenie w traktacie z głównymi państwami sprzymierzonymi i stowarzyszonymi, rozporządzenia, jakie te państwa uznają za potrzebne dla zabezpieczenia w Polsce interesów mieszkańców różniących się od większości ludności rasą, mową i wyznaniem.“

„Polska zgadza się również na umieszczenie w traktacie z głównymi państwami sprzymierzonymi i stowarzyszonymi rozporządzeń, jakie te państwa uznają za potrzebne dla zabezpieczenia wolności tranzytu i prawego ustroju (*régime équitable*) dla handlu innych narodów.“

O tym artykule i o traktacie, który on przewiduje, dziennik paryski „Le Figaro“ z d. 1 lipca 1919 r. wyraził się, jak to na innem miejscu już wspominaliśmy, w tych słowach: „Ten traktat da prawdopodobnie powód do różnych komentarzy, ale nie przystoi nam go krytykować, skoro przedstawiciele Polski zgodzili się na jego podpisanie.“

W samej rzeczy, akceptowanie takiego artykułu i zgodzenie się na jego umieszczenie w traktacie wersalskim czyż nie było lekkomyślnem podpisywaniem na ślepo wekslu *in blanco*. Było to oddawaniem Polski tak w kwestji mniejszości jak i w kwestjach handlowych na łaskę i niełaskę obcych państw, które ją ze swej strony oddają na łaskę i niełaskę Ligi Narodów, jak tego dowodzi art. 12 traktatu dodatkowego, o którym wyżej mowa. Oto ten artykuł:

Art. 12. Traktatu dodatkowego: „Polska zgadza się, żeby postanowienia artykułów poprzednich, o ile dotyczą osób, należących do mniejszości rasowych, religijnych lub językowych, stanowiły zobowiązanie o znaczeniu międzynarodowem i zostały oddane pod gwarancję Ligi Narodów. Nie będą one mogły być zmienione bez zgody większości Rady Ligi.

„Polska zgadza się, żeby każdy Członek Rady Ligi Narodów miał prawo zwracać uwagę Rady na przekroczenie któregośkolwiek z tych zobowiązań, oraz, żeby Rada mogła postąpić w ten sposób i dać takie instrukcje, jakie uzna za wskazane i skuteczne w danych okolicznościach.

„Pozatem Polska zgadza się, ażeby, w razie różnicy zdań w kwestjach praw lub czynów, przewidzianych niniejszemi artykułami, zachodzącej pomiędzy Rządem polskim, a któ-

remkolwiek z głównych mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych lub jakim innem mocarstwem, członkiem Rady Ligi Narodów, ta różnica zdań była uważana za spór o charakterze międzynarodowym, zgodnie z brzmieniem artykułu 14 umowy Ligi Narodów. Rząd polski zgadza się, ażeby wszelkie spory tego rodzaju były na żądanie drugiej strony przekazywane stałemu Trybunałowi Sprawiedliwości. Decyzje stałego Trybunału będą bezapelacyjne i będą miały tę samą moc i wartość, co decyzje, wydane na zasadzie art. 13-go Umowy.“

I tak oto, Polska dopiero co wskrzeszona, wraca już na wstępie w swe najgorsze czasy, kiedyto państwa ościenne mieszały się nieustannie do jej spraw wewnętrznych, pod pozorem brania w obronę różnego rodzaju dysydentów. Tych ostatnich uosabiają dziś mniejszości narodowe, o prawach zabezpieczonych nietylko traktatem dodatkowym zawartym z państwami sprzymierzonymi, ale i wersalskim, zawartym także z Niemcami. Aczkolwiek do Ligi Narodów ci ostatni jeszcze nie należą, już do wewnętrznych spraw polskich mieszać się chcą, jak to widzieliśmy niedawno przy sprawie kolonistów, w której Niemcy powoływali się na art. 93 traktatu wersalskiego z tytułu, że oni także ten traktat podpisali. Cóż będzie dopiero, jak Niemcy wejdą do Ligi Narodów, a to jest tylko kwestją czasu.

Na odmówienie umieszczenia art. 93-go w traktacie wersalskim i wogóle podpisywania traktatu o mniejszościach, nie brakowało argumentów przekonywających, tylko trzeba było tch użyć i w takim razie żaden z przytoczonych przez państwa sprzymierzone argumentów na potrzebę narzucenia Polsce traktatu o mniejszościach nie byłby się utrzymał. Sama zasada, na której ten traktat Polsce narzucano, była z gruntu fałszywa i do Polski stosować się nie mogła, a łatwo było tego dowieść. Ta zasada mieściła się w artykułach I i II wyjaśnień dołączonych do listu prezesa kon-

ferencji pokojowej do prezesa gabinetu polskiego, a który towarzyszył projektowi traktatu o mniejszościach w państwach sprzymierzonych i stowarzyszonych dawały Polsce do podpisu na mocy art. 93 traktatu z Niemcami (traktat wersalski). Oto te artykuły rzeczonych wyjaśnień.

Art. I. Tekst. „Z dawna przyjętą jest procedura w prawie publicznym europejskim (*droit public européen*), że gdy nowe państwo zostaje utworzone lub gdy nawet państwo już istniejące dostaje znaczne powiększenie terytorjalne, o jego uznaniu kolektywnemu i formalnemu towarzyszyć ma ze strony tego państwa zapewnienie, że ono zobowiąże się, w postaci konwencji międzynarodowej, do zachowania niektórych zasad rządzenia. Ta zasada, dla której liczne istnieją precedensy, znalazła najjaskrawsze swe zastosowanie, gdy uznana została suwerenna niepodległość Serbii, Rumunii i Czarnogórza przez ostatnie wielkie zebranie mocarstw europejskich na kongresie berlińskim“.

Otóż, po pierwsze, zasada, na którą ten artykuł się powołuje, nie może mieć do Polski zastosowania. Polska nie była państwem nowym do utworzenia, ale rozebrana w 1772, 1793, 1795, miała być odtworzona i w tym celu winna była otrzymać zwrócone sobie w całości wszystkie swe dzielnice, niegdyś od niej oderwane, tak, jak Francji należał się zwrot Alzacji i Lotaryngji. Tego zwrotu Polska nie otrzymała, czego najlepszym dowodem Gdańsk etc., wyłączone z pod suwerenności polskiej. Więc tu nie może być mowy o żadnym powiększeniu terytorjalnym państwa polskiego, które przeciwnie zostało właśnie umniejszone.

Z tego wynika jasno, że żaden fakt odnoszący się do państw nowoutworzonych lub powiększonych terytorjalnie nie mógł służyć za precedens w kwestji o której mowa, dotyczącej Polski.

Co zaś do Kongresu berlińskiego, znajdujemy tam inne precedensy, przeczące wprost argumentom użytym w po-

wyższym artykule. Aczkolwiek na Kongresie berlińskim narzucono prawo o mniejszościach państwu nowopowstałym, jak Serbji, Rumunji, Czarnogórz, to państwu, które uzyskały powiększenie terytorjalne, jak Rosja i Austrja, tych praw nie narzucono. Rosja powiększyła się o Besarabię, a Austrja o Bośnię i Hercegowinę. Wprawdzie Austrja dostawała te prowincje nie na własność, ale tembardziej prawa mniejszości winny były być tam zabezpieczone, a jednak niemi nie były. I mamy w tem właśnie, na Kongresie berlińskim, jaskrawy precedens, ale nie na poparcie argumentów rzeczowego artykułu.

Art. II. T e k s t. „Główne państwa sprzymierzone i stowarzyszone uważają, że chybiłyby odpowiedzialności, jaka na nich spoczywa, gdyby przy tej okazji oddalały się od tego, co stało się dla nich tradycją ustaloną. Przy tej sposobności trzeba mi przypomnieć pańskiej uwadze fakt, że dzięki to usiłowaniom i ofiarom państw, w których imieniu do Pana się zwracam, suwerenność polska jest w trakcie zostania przywróconą na terytorjach, o których mowa i że mieszkańcy tych terytorj powracają na łono narodu polskiego. Od pomocy, jaką środki tych państw dostarczą Lidze narodów, będzie w znacznym stopniu zależało posiadanie przez Polskę tych terytorj w zupełnem bezpieczeństwie. Stąd wynika więc dla tych państw obowiązek, od którego nie mogłyby się usunąć, zabezpieczenia w formie najtrwalszej i najsołenniejszej gwarancji niektórych praw zasadniczych, dających mieszkańcom potrzebną opiekę, bez względu na zmiany, jakie mogłyby zajść w ustroju wewnętrznym państwa polskiego.“

Tradycja, na którą ten artykuł się powołuje, nie mógł być tradycją „ustaloną“ dla wszystkich głównych państw sprzymierzonych i stowarzyszonych. Stany Zjednoczone i Japonja nie brały udziału w Kongresie berlińskim, ani w żadnem podobnem zebraniu wcześniejszem od tego Kon-

gresu. Przeto żadna uchwała powzięta na tych zebraniach nie mogła narażać któregokolwiek z tych państw na żadną odpowiedzialność, za odstępowanie od rzeczonyj tradycyi. Co do innych państw, sprzymierzonych, jak: Francja, Wielka Brytania i Włochy, widzieliśmy, że one również nie mogły powoływać się na tę tradycję, w sprawie dotyczącej Polski.

Po drugie, jeżeli Polska nie mogła odzyskać swej niepodległości bez współdziałania państw sprzymierzonych, to faktem jest, że niektóre z tych państw mogły utracić swą niepodległość bez właściwego współdziałania Polaków w danej chwili.

Gdyby z chwilą rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich Polacy nie byli zachowali się lojalnie wobec mobilizacji rosyjskiej, jak to uczynili, mogli spowodować natychmiastowy pogrom Rosji, a to mogło niezawodnie narażić na szwank przyszłość Francji i Anglii. Gdyby pogrom Rosji był nastąpił w 1914 r. przed bitwą nad Marną, armie francuskie i angielskie niedość liczne mogły nie wytrzymać olbrzymiego naporu złączonych sił austro-niemieckich.

Wielki książę, głównodowodzący armiami carskimi, powiedział w Lublinie, że kiedy Rosja łamała siły austro-węgierskie w 1914 r., zawdzięczała swe powodzenie nie mniej jak swojej armji, poświęceniu całego narodu polskiego. Te słowa wielkiego księcia potwierdził ze swej strony znany ex-polakożerca Puryszkiewicz, który w Dumie państwowej oddał hołd „rycerskiemu narodowi polskiemu“ za jego usługi. Oświadczył przytem, że nie znał tego narodu i dlatego fałszywie go sądził.

Można więc powiedzieć, że Francją i Anglią miały wobec Polski dług wdzięczności do spłacenia za lojalność i bezinteresowność, z jakimi Polacy stanęli odrazu po stronie Ententy, nie czekając na obietnice wielkiego księcia. Te obietnice, zawarte w proklamacji z dnia 14 sierpnia 1914, zostały ogłoszone, gdy wojna była już rozpoczęta od dwóch

tygodni. I tak oto, Polacy spłacili z góry swój dług wdzięczności względem państw sprzymierzonych za ich pomoc w odzyskaniu niepodległości przez Polskę. Oto co można było i co należało odpowiedzieć na ów list i dołączone doń wyjaśnienia, prezesowi konferencji pokojowej. A ktoby zarzucił, że nie rychło występować teraz dopiero z taką radą, niech zajrzy do broszury „La Trait  de Paix et la Pologne“, wydanej przez piszcego te sowa w Biarritz, w lipcu 1919 r., zaraz po ogoszeniu rzezonego listu i doaczonych doń wyjanie. W tej broszurce znajduj si odparte, w ten sam sosob, wszystkie argumenty wszystkich siedmiu artykuow, jakie zawieray te wyjanienia.

Jeden z naszych gownych przedstawicieli na konferencji pokojowej, bedac w Ameryce 1918 r. na Sejmie Polskiego Wychodstwa, gdy chodzio o uchwalenie 10-ciu milionow dolarow na fundusz narodowy, potrafi by wymownym i przekonywujcym. Powiedzia co nastepuje: „Wszyscy Polacy s zjednoczeni w swem goracem poazdaniu ujrzenia Polski przywroconej w penej caoci, jednoci, w jej niepodlegoci i w zupelnem i absolutnem posiadaniu Gdanska, naszego historycznego i naturalnego portu, ktory musimy mie, inaczej kadzy z nas gotow zginc!!!“

Tymczasem, w par miesicy potem podpisa on traktat, ktory Polski w penej caoci nie przywraca, bo nie przywraca jej ani Gdanska, ani wielu innych rownie wanych terytori i tym samym faktem oraz wielu innymi, wyzej przytoczonymi faktami, uzalezni j od obcych. Mimo to jednak ow przedstawiciel nie zgin, ale ma si doskonale, tylko Polska ginie. A gdyby on tego aktu nie podpisa, coz byoby si stao? Nic. — Aljanci byliby ustapili, bo nie mogo by inaczej. Francuzi nie byliby Polski oddawali Niemcom, a Anglicy nie byliby jej oddali Moskalom. O oddawaniu za Polski Austrii nie mogo by takze mowy, ona

jako mocarstwo już nie egzystowała. Więc nawet i to niebezpieczeństwo nie istniało.

Gdańsk.

Sprawa Gdańska rozstrzygnięta na niekorzyść Polski na konferencji pokojowej w Paryżu, gdzie odmówiono jej suwerenności nad tem miastem, stanowi jeden z najwymowniejszych dowodów fałszywej metody działania naszych przedstawicieli politycznych zagranicą. W Gdańsku Polska płaci za wysunięcie naprzód idei etnograficznej przez jej przedstawicieli i za obecność w jej zastępstwie, na kongresie pokojowym, na którym jej wodziła Anglja, ludzi o zabarwieniu rusofilskiem. Ci ludzie, w gruncie rzeczy rusofilami nie byli, tylko myśleli, że jest politycznie z ich strony za takich się podawać, a to było właśnie, jeżeli chodziło o interes Polski, wielkim z ich strony błędem. Niejednemu, wobec ich zachowania się, trudno było nie wierzyć w ich rusofilstwo, a zwłaszcza po oficjalnem poświadczeniu w tym kierunku, wydanem z trybuny parlamentarnej przez francuskiego ministra spraw zagranicznych, pana Pichon, który przeciwstawiając ich Piłsudskiemu, co walczył przeciw Rosji, podnosił jako ich zasługę, że oni zawsze Rosji byli stale wierni. Utrata Gdańska, pod wpływem Anglji, była dla Polski nagrodą za tę wierność jej przedstawicieli do Rosji.

Rosja z dawien dawna zagięta była parol na Gdańsk. Czyhał nań i chciał go wziąć podstępem Piotr Wielki (1716—1717), wzięła go szturmem carowa Anna, występując zbrojnie za elekcją Augusta III-go (1734); czyhały nań carowe Elżbieta i Katarzyna, z których pierwsza chciała go także wziąć podstępem po zajęciu Prus Wschodnich wraz z Królewcem podczas wojny siedmioletniej (1758—1762); wreszcie bierze go siłą Aleksander, w 1813 r. i trzyma Gdańsk do lutego 1814 r., zwracając go Prusom dopiero pod silnym naciskiem Anglji, w osobie Castereagh'a. W 1815-tym

Polska nie odzyskuje Gdańska dla przyczyny następującej. Keidel, pełnomocnik Senatu Gdańskiego, wysłany do Londynu przez Czartoryskiego, stara się o wyrobienie zezwolenia Anglii na oddanie Gdańska „pod osłonę specjalnej opieki przyszłego króla polskiego“, którym miał być Aleksander, i nic nie wskórał, — „owszem, lord Liverpool (ówczesny premier) bardzo mu obszernie o słodyczy rządu pruskiego gadał“. (Patrz list Józefa Sierakowskiego do Czartoryskiego, Askenazy „Gdańsk i Polska“).

Gdańsk i Pomorze stanowiły jedną z prowincji polskich, mających najwięcej analogii z Alzacją, w jej stosunku do Francji. Alzacja zdobyta przez Ludwika XIV-go i przyłączona do Francji traktatem westfalskim (1648), optowała za Francją 9 listopada 1799 (18 Brumaire), a oderwana została od niej na rzecz Niemiec w 1871 r. traktatem frankfurckim. Gdańsk zdobyty przez Chrobrego wpadł potem w ręce Krzyżaków, a wypowiedział się własnowolnie za Polską w 1454 r. i podtrzymywany przez Kazimierza Jagiellończyka, walczył z Zakonem przez lat dwanaście, poczem, traktatem w Toruniu (1466) wrócił do Polski, od której został oderwany na rzecz Prus, przy drugim rozbiore w 1793 r. Oswobodzony przez Francuzów w 1807 r. bronił się do upadłego przeciwko połączonym siłom rosyjsko-pruskim, po listopad 1813 i poddał się dopiero po bitwie pod Lipskiem, gdy wszelka nadzieja odsieczy zniknęła. A w 1815 r. w osobie swego pełnomocnika Keidla, Gdańsk protestował przeciw swej aneksji do Prus, jak to uczyniła Alzacja—Lotaryngja w 1871 r. przez usta swych deputowanych na Zgromadzeniu w Bordeaux.

W 1815 r. Gdańsk był dla Polski całkiem stracony. W 1919 r., przy większej zręczności i lepszym zmyśle orjentacyjnym naszego przedstawicielstwa, mógł być mimo wszystko, w znacznej części uratowany.

Najważniejsze artykuły traktatu wersalskiego odnoszące się do Gdańska są: art. 100, 102 i 104.

Art. 100 zaczyna się od słów: „Niemcy zrzekają się na rzecz głównych mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych wszystkich praw i tytułów do terytorjum, objętego przez następujące granice...” Tu przychodzi opis granic terytorjum dzisiejszego wolnego miasta Gdańsk.

Art. 102. „Główne państwa sprzymierzone i stowarzyszone zobowiązują się utworzyć z miasta Gdańska wraz z terytorjum oznaczonem w art. 100 wolne miasto. Będzie ono oddane pod opiekę Ligi Narodów“.

Art. 104. Jak wiadomo, traktat wersalski ma dwa teksty: francuski i angielski i oba są obowiązujące (both authentic, les textes français et anglais feront foi). Otóż, w tym artykule, te dwa teksty są ze sobą niezgodne, a urzędowe tłumaczenie polskie nie zgadza się ani z jednym ani z drugim z tych tekstów.

Tekst francuski. „Une Convention, dont les Principales Puissances alliées et associées s'engagent à négocier les termes et qui entrera en vigueur en même temps que sera constituée la Ville Libre de Dantzig, interviendra entre le Gouvernement Polonais et ladite Ville Libre en vue de...”

Dosłowne tłumaczenie tego tekstu jest następujące: „Konwencja, której Główne Mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone obowiązują się przeprowadzić warunki i która wejdzie w moc obowiązującą równocześnie z ustanowieniem Wolnego Miasta Gdańsk, nastąpi między rządem polskim, a rzezonem wolnem miastem, w celu...”

Tekst angielski. „The principal Allied and Associated Powers undertake to negotiate a Treaty between the Polish Government and the Free City of Dantzig, which shall come into force at the same time as the establishment of the said Free City, with following objects“.

Dosłowne znaczenie tego tekstu jest następujące : „Główne Mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone podejmują się przeprowadzić między rządem polskim i wolnym miastem Gdańskiem traktat, który ma wejść w moc obowiązującą z chwilą ustanowienia rzeczonoego wolnego miasta, w celach następujących...”

Tekst polski. „Pomiędzy rządem polskim, a wolnym miastem Gdańskiem zawartą zostanie konwencja: w ułożeniu jej brzmienia zobowiązują się pośredniczyć główne mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone; otrzyma ona moc obowiązującą jednocześnie z ukonstytuowaniem się Wolnego miasta Gdańska; konwencja ta itd“.

Główna różnica między tekstami francuskim i angielskim polega na tem, że w jednym jest mowa o „konwencji“, a w drugim o „traktacie“. Oba te wyrazy znaczą „układ“, lub „umowę“, ale traktat jest układem między państwami suwerennymi, a konwencja nie. Widzimy tedy jak było lekko-myślnem zezwalanie na wprowadzenie do tego artykułu wyrazu „traktat“, który można tłómaczyć jako przyznanie miastu Gdańsk suwerenności państwowej. Poza tym wyrazem, tekst angielski korzystniejszym jest dla nas od francuskiego, gdzie wyraz „*interviendra*“, może być rozmaicie tłómaczony, ale w każdym razie nie tak, jak w urzędowym polskim tłómaczeniu. Gdyby przyjąć to tłómaczenie byłaby sprzeczność. Ta konwencja winna była wejść w życie z chwilą ustanowienia wolnego miasta, a więc musiała poprzedzać to ustanowienie. Ale przed swem ustanowieniem wolne miasto nie egzystowało, więc jakże można było zawierać z niem jakikolwiek układ?

Z drugiej strony tekst francuski jest dla nas o tyle korzystniejszy od angielskiego, że nie podsuwa myśli o suwerenności Gdańska. Ale ani jednego ani drugiego z tych tekstów wyzyskać nie umiano, bo ich wcale nie rozumiano, jak to widzimy z urzędowego tłómaczenia polskiego, gdzie

oba teksty są zupełnie przekręcone. Urzędowy tekst polski nie odpowiada ani brzmieniu ani duchowi traktatu, i jest ułożony w formie dla Polski najniekorzystniejszej. Bije w nim odrazu upośledzenie Polski przez jej zrównanie z Gdańskiem, stawiając go na tej samej co ona stopie, bo nakładając na rząd polski obowiązek traktowania z Gdańskiem, jak równy z równym. Tej prerogatywy tekst francuski Gdańskowi nie nadaje, wątpliwość w tym względzie przedstawia tekst angielski, ale trzeba było na to tekstu polskiego, żeby tę wątpliwość na niekorzyść Polski wyjaśnić. Nie dosyć na tem, — przyznaje się jeszcze, w tekście polskim, Gdańskowi prawo samoistnego ukonstytuowania się w wolne miasto, — boć inaczej nie użyłoby się tu słowa zainkowanego.

Według obu tekstów, francuskiego i angielskiego i zgodnie z duchem traktatu, Rząd polski nie miał umawiać się wprost z wolnym miastem, co było niemożliwym, skoro ono jeszcze nie istniało, ale przy pomocy państw sprzymierzonych i stowarzyszonych, które tego się podjęły, miał układać z nimi warunki umowy, mającej nastąpić między nim, a przyszłym wolnym miastem. W tej umowie, miały być zamieszczone wszystkie prawa przyznane Polsce w artykule 104 trakt. wers. i tam wyszczególnione. Po opracowaniu tych warunków, miały one być przedłożone przez państwa sprzymierzone i stowarzyszone przedstawicielom Gdańska do przyjęcia. Tym ostatnim służyło prawo te warunki przyjmując lub je odrzucić. Ale w razie ich odrzucenia, i wykazania w ten sposób, że tych praw Polsce zabezpieczyć nie chcą, mogli oni narazić Gdańsk na odroczenie jego ustanowienia jako wolne miasto lub na oddanie go Polsce. Terminu na to ustanowienie traktat żadnego nie oznaczał, zależało to zupełnie od dobrej woli państw, którym Gdańsk został przez Niemcy odstąpiony. Te państwa, których on był własnością i które miały ustanawiać Gdańsk jako wolne miasto, mogły bezwzględnie dyktować mu prawa, i nikt, nawet Liga Naro-

dów, nie miał tu nic do powiedzenia. Liga miała przyznaną sobie opiekę nie nad Gdańskiem, tylko nad wolnem miastem, po jego ustanowieniu, i póki to nie nastąpiło żadnej władzy nad Gdańskiem ona nie miała i mieć nie mogła. Widzimy tedy, że tego, jeśli nie jedyne go korzystnego, to można powiedzieć najkorzystniejszego dla Polski artykułu traktatu wersalskiego, wyzyskać nie potrafiono, jak należy. Tak samo jak nie umiano wyzyskać korzystnego wówczas dla nas położenia i zamiast przystąpić natychmiast do ułożenia z państwami sprzymierzonymi, a przede wszystkim z Anglią, warunków umowy w tym artykule przewidzianej, czekano z tem do listopada 1920 r., ażeby w najniekorzystniejszych dla siebie warunkach dać sobie narzucić niekorzystny dla Polski układ.

I tu już nie może być mowy o żadnych intrygach jakichkolwiek wrogich elementów, bo trzebaby przypuszczać, że nasi przedstawiciele byli dostępni tym intrygom, ani o skutkach naszej jakoby dwulicowej polityki, etc., ale całym sprawcą złego jest tu najoczywistszy brak zmysłu orientacyjnego ze strony naszych przedstawicieli politycznych, którzy, nie mogąc się w nich rozpoznać, podpisywali w imieniu Polski zobowiązania, bez właściwego ich zrozumienia. I dlatego dawali sobie narzucać warunki dla Polski szkodliwe, a korzystnych wyzyskać nie mogli, bo w braku dostatecznej znajomości języków nie rozumieli właściwego znaczenia danych wyrazów, w ich prawdziwym sensie i doniosłości. Zaraz poniżej, przekonamy się o tem jeszcze raz.

Prawa, jakie art. 104 traktatu wersalskiego Polsce w Gdańsku przyznawał, są następujące: Przewidziana w nim Konwencja miała na celu:

1. — „włączenie Wolnego Miasta w obręb polskiej granicy celnej i ustanowienie strefy wolnej w porcie;
2. — „zapewnienie Polsce bez żadnych zastrzeżeń swobodnego używania i całego zarządu i obsługi dróg wodnych,

doków, basenów, nabrzeży i innych budowli na terytorjum wolnego miasta, potrzebnych Polsce dla jej importu i eksportu“. (*le libre usage et le service des voies d'eau, des docks, etc... nécessaires aux importations et exportations de la Pologne.* — tekst franc., a w tekście ang.: *the free use and service of all waterways, docks, etc... necessary for Polish imports and exports*).

3. — „zapewnienie Polsce nadzoru i zarządu nad Wisłą i nad całą siecią kolejową, w granicach wolnego miasta, z wyjątkiem tramwajów i innych kolei, służących głównie potrzebom Wolnego Miasta, jako też nadzoru i zarządu nad komunikacjami pocztowymi, telegraficznymi i telefonicznymi, między Polską i portem gdańskim.

4. — „zapewnienie Polsce prawa rozwijania i ulepszania dróg wodnych, doków, basenów, nabrzeży, dróg żelaznych i innych budowli i środków komunikacji wyżej wzmiankowanych, oraz prawa zadzierżawiania lub nabywania w warunkach odpowiednich lub w sposób odpowiedni (*dans des conditions appropriées, — through appropriate processes*), terenów i wszelkiej własności w tym celu potrzebnych.

5. — „zapewnienie, że nie będą czynione w Wolnem Mieście Gdańsku żadne różnice na niekorzyść obywateli polskich lub innych osób polskiego pochodzenia lub polskiej mowy.

6. — „zapewnienie prowadzenia spraw zagranicznych Wolnego Miasta Gdańska oraz ochrony jego obywateli zagranicą przez Rząd Polski“.

Z powyższego widzimy, że artykuł 104 traktatu wersalskiego pod względem praw, jakie miały wejść na rzecz Polski do konwencji, w tym artykule przewidzianej, był dla niej korzystny. Na mocy tego artykułu:

a). — Wolne Miasto Gdańsk, z całym należącym doń terytorjum, miało stanowić z Polską jedność celną, z wyjątkiem pewnej wolnej strefy pozostawionej w porcie (pozycja 1).

b). — Poza tą wolną strefą, Polska miała rozporządzać całym portem, wszystkimi drogami wodnymi, dokami, basenami, nabrzeżami i innymi budowlami na terytorjum wolnego miasta, mając przyznane sobie swobodne ich używanie, oraz cały nad nimi zarząd i ich obsługę (pozycja 2).

c). — Polska z wyjątkiem tramwajów i kolei ściśle lokalnych miała rozporządzać całą Wisłą i całą siecią kolejową na terytorjum wolnego miasta, mając przyznany sobie nad nimi nadzór i główny zarząd (le contrôle et l'administration, — the control and administration). Jako też miała rozporządzać wszelkimi komunikacjami pocztowymi, telegraficznymi i telefonicznymi między swem terytorjum, a portem Gdańskim. Lokalne komunikacje pocztowe, telegraficzne i telefoniczne, pozostawały w rozporządzeniu wolnego miasta. (pozycja 3).

d). — Polska miała prawo nie tylko ulepszać istniejące na terytorjum wolnego miasta drogi wodne, doki, baseny, nabrzeża, koleje etc., ale w celu ich rozwinięcia, miała prawo budować nowe i nabywać w tym celu lub zadzierżawiać potrzebne do tego tereny i wszelką własność. (pozycja 4).

e). — Polska miała prawo żądać, żeby na terytorjum wolnego miasta nie robiono żadnej różnicy na niekorzyść jej obywateli lub innych osób polskiego pochodzenia lub mówiących po polsku. (pozycja 5).

f). — Jedyiny obowiązek jaki mógł być na Polskę nałożony z mocy rzeczonoego artykułu, było przedstawianie Wolnego Miasta na zewnątrz i ochrona jego obywateli zagranicą przez Rząd polski. (pozycja 6).

Jeżeli prawa Polski, na terytorjum Wolnego Miasta Gdańska, w sposób wyżej wskazany nie zostały zastrzeżone w Konwencji przewidzianej w tym artykule, to dlatego tylko, że nasi przedstawiciele nie rozumieli jak należy ani francuskiego ani angielskiego tekstu tego artykułu; czego dowodzi urzędowe tłumaczenie umieszczonego pod pozycją 2)

najważniejszego z jego ustępów, którego tekst w tem tłumaczeniu brzmi jak następuje:

Konwencja ta „zapewni Polsce bez żadnych zastrzeżeń swobodne używanie i korzystanie z dróg wodnych, doków, basenów, nabrzeży i innych budowli na terytorjum Wolnego Miasta; koniecznych dla wwozu i wywozu z Polski“.

W tem tłumaczeniu, tekst traktatu został na niekorzyść Polski całkiem przekreślony. Według niego, cały port gdański pozostaje we władaniu Wolnego Miasta, a Polska może z tego portu tylko korzystać, o ileby to było dla niej konieczne. I tak oto, na podstawie tego urzędowego polskiego tłumaczenia, Polska w porcie gdańskim winnaby pozostawać na łasce i niełasce władz Wolnego Miasta. A to nie jest zgodne ani z myślą ani z brzmieniem art. 104 traktatu. W tekście francuskim mamy najwyraźniej: „le libre usage et le service des voies d'eau, etc...“, a w angielskim: „the free use and the service of all waterways, etc...“, a w obu językach wyrażenie „service“, nie znaczy nigdy „korzystanie“, ale w tym wypadku: „cały zarząd i obsługa“. Np. po francusku: „le service des eaux, des postes et des télégraphes, des chemins de fer, etc.“ nie znaczy korzystanie z wód, z poczty i telegrafu, z kolei żelaznych, ale znaczy: całkowity zarząd i obsługa tego wszystkiego.

Prócz tego, użyte w urzędowym polskim tłumaczeniu, wyrażenie: „koniecznych dla wwozu i wywozu z Polski“ jest także fałszywe. We francuskim tekście mamy: „nécessaires aux importations et exportations de la Pologne“, a w angielskim: „necessary for the Polish imports and exports“, co dosłownie znaczy w pierwszym wypadku: „potrzebnych Polsce dla jej przywozu i wywozu“, a w drugim: „potrzebnych dla polskiego przywozu i wywozu“. Wyrażenie: „Les importations de la Pologne“ nie znaczy: „przywóz z Polski“, ale przywóz Polski, czyli polski przywóz.

Użycie tu wyrażenia „koniecznych“, jest również fałszywe i dla Polski niekorzystne, bo ją ograniczające. Wyrażenia „nécessaire“, „necessary“ znaczą: „potrzebne“ i to wyrażenie jest ogólniejsze, a więc i szersze od wyrażenia „konieczne“. Wiele rzeczy może być potrzebnych, z których nie wszystkie będą konieczne.

Wreszcie użycie wyrażenia: „wwozu i wywozu z Polski“, jest tu zupełnie nieodpowiednie, jako niejasne i zmieniające prawdziwy sens tekstu rzeczzonego artykułu. To wyrażenie znaczyć może: wwozu i wywozu z Polski do Gdańska, a to wcale nie odpowiada myśli wyrażonej w rzeczonym artykule traktatu.

Jeżeli więc, Konwencja, w tym artykule przewidziana, została w duchu tego urzędowego tłumaczenia zredagowana, to nic dziwnego, że Polska z portu gdańskiego korzystać nie może, ale napotyka w używaniu tego portu na same trudności. Czyjaż w tem wina, jeśli nie tych, którzy, przełożeni nad strażą interesów kraju, najkorzystniejszy dla Polski artykuł traktatu wersalskiego, w urzędowym tekście polskim, przeciwko Polsce tłumaczyli, nie rozumiejąc ani ducha, ani brzmienia jego tekstu oryginalnego.

Traktat w Saint-Germain.

Przy ocenie tego traktatu w stosunku do Polski, trzeba rozróżnić trzy główne kwestje: terytorjalną, długów po-austrjackich i dóbr państwa w byłym zaborze austriackim.

I. Kwestja terytorjalna. — Artykuł 91 traktatu w Saint-Germain określa tę kwestję w sposób następujący:

„Austria zrzeka się, o ile to ją dotyczy, na korzyść głównych mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych, wszystkich praw i tytułów do ziem, które należały poprzednio do dawnej monarchji austro-węgierskiej i które, będąc położone poza nowymi granicami Austrii takimi, jakie są opisane

w art. 27, części II (granice Austrii), nie stały się przedmiotem żadnej innej decyzji“.

Przedmiotem „innej decyzji“, stały się terytorja odstąpione Włochom (art. 36), państwu serbsko-kroacko-słoweńskiemu (art. 47), państwu czesko-słowackiemu (art. 54), i Rumunji (art. 59). Ale terytorji, któreby się stały przedmiotem decyzji na rzecz Polski traktat w Saint-Germain, żadnych nie wyszczególnia. Wprawdzie w art. 224 pod pozycją 3, gdzie jest mowa o obowiązku nałożonym na Czecho-Słowację i na Polskę. dostarczania dzisiejszej Austrii przez pięnaście lat pewnej ilości węgla, w wysokości mającej być określoną przez Komisję Reparacyjną, powiedziano, że ta Komisja ma, przy tem określeniu, wziąć pod uwagę ilość węgla i lignitu, jaką dostarczały przed wojną obecnej Austrii, Górny Śląsk i terytorja dawnego cesarstwa austriackiego, przekazane państwu czesko-słowackiemu i Polsce, zgodnie z niniejszym traktatem. Lecz jakie to mają być te terytorja Polsce jakoby przekazane w tym traktacie, niema nigdzie najmniejszej wzmianki.

I tak oto widzimy, że traktat w Saint-Germain zaboru austriackiego Polsce nie zwracał, ale oddawał go głównym mocarstwom sprzymierzonym i stowarzyszonym, które mogły nim rozporządzać według swego uznania. Rada Najwyższa tych mocarstw, uchwaliła dn. 25 czerwca 1919 r. projekt traktatu między pięcioma głównymi państwami sprzymierzonymi i stowarzyszonymi a Polską i Czecho-Słowacją, przesłany do opracowania Komisji do spraw polskich przy konferencji pokojowej i który miał stanowić o przyszłości Galicji. Komisja opracowała ten projekt stojąc ściśle i stanowczo na gruncie entnograficznym. (Patrz Stanisław Kozicki, „Sprawa Granic Polski“, str. 90). Ten projekt przyznawał Polsce Galicję zachodnią po San. Co do Galicji wschodniej, rząd polski był tylko upoważniony do objęcia tego kraju w zarząd cywilny po zawarciu z głównymi mocarstwami

umowy, zapewniającej mieszkańcom tego terytorjum samorząd i swobody polityczne. W terminie mającym być oznaczonym przez mocarstwa, mieszkańcy Galicji wschodniej mieli mieć prawo zadecydowania o swej przyszłości politycznej zapomocą plebiscytu.

Jednakże ani projektowany traktat, ani przewidziana w nim umowa nie przysły do skutku. Ale ponieważ nasi delegaci na konferencji pokojowej w Paryżu podpisali traktat w Saint-Germain, bez względu na jego treść, i tym sposobem zgodzili się na przyznanie całego zaboru austriackiego nie Polsce, ale głównym mocarstwom sprzymierzonym i stowarzyszonym, przeto nawet Galicja zachodnia, z Krakowem, nie została Polsce formalnie przyznana.

Widzimy więc, że pod względem formalnym nietylko kwestja Galicji wschodniej, ale całego b. zaboru austriackiego, pozostawała niezafatwiona i wisząc nad Polską, jak miecz Damoklesa, mogła każdej chwili być wznowioną przeciwko niej. Cały zabór austriacki, z punktu widzenia formalnego, stanowił podobnie jak Gdańsk i Kłajpeda, oraz przyległe do nich terytorja, własność głównych mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych. Polska zarządzała tym zaborem bez żadnego nawet ze strony tych mocarstw formalnego upoważnienia, z czego mogła być każdej chwili wezwana do złożenia im rachunku. Chwila sposobna do załatwienia tej sprawy nadarzała się, między innymi, gdy Polsce nakładano obowiązek odgrywania roli drutu kolczastego przeciw grozie bolszewickiej. Ale ta chwila została przeoczona. Tę rolę przyjęto z naszej strony, bez zastrzeżenia dla Polski żadnych z tego tytułu prerogatyw terytorjalnych lub innych. Grecja inaczej wyzyskała swe położenie, gdy podjęła się podobnej roli wobec Turków. A Czesi jeszcze lepiej swe położenie wyzyskali, bo niczego się nie podjęli, ale wygrywając istniejącą jeszcze groźbę niemiecką, uzyskali zezwolenie na zatrzymanie czysto niemieckich terytorjów, w swej części

północnej, i skorzystali z występującego na Węgrzech bolszewizmu (Bela Kun) dla uzyskania przyznania sobie całej Rusi Podkarpackiej, a z idącego na Warszawę w 1920 r. bolszewizmu rosyjskiego dla uzyskania przyznania sobie najlepszej części Śląska Cieszyńskiego. Tu wychodzi w całość pełni różnica między obroną polskich a innych interesów na konferencji pokojowej w Paryżu.

Ten stan niepewności trwa do dnia 15 marca 1923 r., w którym to czasie formalne przyznanie Polsce b. zaboru austriackiego przez Najwyższą Radę głównych mocarstw sprzymierzonych zostało ostatecznie załatwione, dzięki zabiegom gabinetu generała Sikorskiego i hr. Al. Skrzyńskiego.

II. Kwestja długów po-austriackich. Traktat w Saint-Germain dzieli długi austriackie na: wojenne i przedwojenne.

A. Długi przedwojenne. Austriackie długi przedwojenne wynosiły 11.495,000.000 koron.

Artykuł 203 traktatu w Saint-Germain dzieli długi przedwojenne Austrii na trzy kategorie:

1. Długi zastawnicze, ubezpieczone na kolejach żelaznych, kopalniach soli, lub na innych przedmiotach nieruchomych, według stanu z dnia 28 lipca 1914 r. (*dette gagée*).

2. Długi niezabezpieczone w powyższem znaczeniu: „*dette non gagée représentée par des titres*“, więc np. renty, obligacje, papiery wartościowe różnego rodzaju, także według stanu z dnia 28 lipca 1914 r.

3. Wszelkie inne długi i zobowiązania dawnej Austrii z przed wojny, nie podpadające pod żadną z dwóch pierwszych kategorii. Należą tu różne gwarancje dawnego rządu austriackiego, reszta niespłaconej ceny kupna kolei północnej, ustanowionej przy upaństwowieniu tej kolei, a mającej być spłacaną rocznymi ratami do roku 1940 i t. d.

Traktat w Saint Germain ustala jasno pokrycie tych długów odnośnie tylko do trzeciej kategorii. Przedostatni ustęp

artykułu 203 orzeka wyraźnie, że „tylko długi i zobowiązania dawnej Austrii, należące do trzeciej kategorii, obciążają jedynie i wyłącznie w całości Austrię niemiecką“. Co do pierwszych dwóch kategorii, Komisja Reparacyjna ma stanowić według własnego uznania, ile z ogólnej sumy długu zabezpieczonego przypada na koleje, saliny i inne objekty majątkowe, przechodzące z rąk b. monarchji austriackiej do rąk któregośkolwiek z nowych państw. Odnośne objekty służą do zabezpieczenia danego długu, przypadającego tym sposobem na każde nowe państwo. Przy tej grupie długów niepodobna określić z góry, jak wielkie ciężary spadną na Polskę z tego tytułu. Komisja Reparacyjna może wyznaczyć każdemu z danych państw udział, jaki uzna za stosowny.

Co do długów niezabezpieczonych, państwa powstałe na gruzach b. monarchji austro-węgierskiej, lub obejmujące po niej pewne terytorja, będą obciążone taką częścią tych długów, jaka odpowiada przeciętnej cyfrze dochodów państwowych danego terytorjum w stosunku do ogółu austriackich dochodów państwowych z trzech lat finansowych 1911, 1912, 1913. Ale które z tych dochodów mają służyć za podstawę do tego obrachunku — niewiadomo. I w tym kierunku Komisja Reparacyjna ma pozostawioną sobie zupełną swobodę działania.

W Galicji istniały, pod rządem austriackim, dwa rodzaje dochodów państwowych: autonomiczne i ogólnopaństwowe. Te ostatnie, ściągane z każdego z poszczególnych krajów koronnych, szły do ogólnego skarbu, skąd rozdzielane były rokrocznie między poszczególne kraje koronne. Ten rozdział niezawsze był czyniony w sposób słuszny, ale niejednokrotnie z krzywdą niektórych krajów koronnych na korzyść innych, więcej uprzywilejowanych, lub umiających lepiej bronić swoich interesów.

Galicja, uważana przez Austrię za placówkę straconą wobec Rosji lub mogącej powstać z gruzów Polski, nie była

krajem koronnym uprzywilejowanym. Przeciwnie, Austrija starała się wyciągać z tej prowincji jak najwięcej, dając jej wzamian jak najmniej i zmuszała ją do pokrywania swych niedoborów budżetowych z dochodów autonomicznych. Widzimy więc, jak byłoby niesprawiedliwym obciążanie Galicji długami austriackimi bez uwzględnienia tego położenia rzeczy.

Wogóle jednak zaznaczyć trzeba, że nakładanie na Polskę z tytułu przejęcia przez nią ziem byłego zaboru austriackiego jakichkolwiek długów austriackich byłoby w najwyższym stopniu niesłuszne. Z wszystkich prowincyj austro-węgierskich Galicja była przed wojną najbardziej upośledzona pod każdym względem i ze wszystkich tych prowincyj najbardziej ucierpiała podczas wojny. Galicja na znacznej przestrzeni została skutkiem wojny zrujnowana i była rabowana przez wojska obu stron wojujących. Żadne odszkodowania nie pokryją w całości strat w ten sposób wyrządzonych. Najlepszym dowodem tego Francja. Inne kraje byłej monarchji austro-węgierskiej, zdala od najazdu nieprzyjacielskiego, mogły spokojnie pracować i swój przemysł rozwijać, jak np. Czechy i wszystkie inne prowincje tej monarchji, leżące poza pasem operacji wojennych na froncie wschodnim i zachodnim.

Tu przychodzi jeszcze kwestja waluty, w której nałożone na państwa sukcesyjne długi austriackie mają być wyrażone. Według artykułu 203 traktatu w Saint-Germain rozróżnić należy trzy wypadki:

a) Jeżeli dług austriacki był wyrażony w austriackich koronach papierowych, nowy dług, mający obciążać z tego tytułu którekolwiek z rzeczonych państw, ma być wyrażony w walucie państwa, które ten dług austriacki przejmuje, przyczem do obrachunku ma być przyjęta stopa korony ustanowiona przy konwersji koron na walutę danego państwa. Gdyby jednak Komisja Reperacyjna, której mają być

przedłożone do aprobaty podstawy konwersji papierowej korony austriackiej na walutę danego państwa, uznała, że kurs tej korony został ustanowiony za niski, ma ona prawo zażądać, ażeby warunki tej konwersji zostały zmienione.

Jeżeliby więc, zdaniem Komisji Reparacyjnej, Polska była przyjęła przy konwersji korony na walutę polską kurs za niski, musiałaby do tego kursu dopłacić. A im wyższy byłby ten kurs, tem większy ciężar spadałby na Polskę z tytułu przejścia przypadającej na nią części przedwojennych długów austriackich.

b) Jeżeli pierwotny dług austriacki był wyrażony w jakiegokolwiek walucie obcej, to przechodząc na ciężar nowego państwa, ten dług będzie obciążał to państwo w danej walucie obcej, w której był pierwotnie wyrażony (400 milionów koron bonów austriackich było wyrażonych w walucie zagranicznej).

c) Jeżeli pierwotny dług austriacki był wyrażony w złotej walucie austro-węgierskiej (np. złota renta), to ten dług przeniesiony na ciężar państwa, na które byłby częściowo nałożony, obciążałby je w funtach szterlingach lub dolarach Stanów Zjednoczonych, według wagi i próby, jakie obowiązywały w dniu 1 stycznia 1914 r. odnośnie do każdej z tych trzech walut: austriackiej, angielskiej i amerykańskiej.

Przy niskim kursie naszej waluty, jaki to ciężar spada na Polskę przez nałożenie na nią obowiązku przyjęcia na siebie długów austriackich w myśl art. 203 tego traktatu i to przy zastosowaniu sposobu podanego pod pozycjami b) i c).

B. Długi wojenne. Długi wojenne byłej Austrii wynoszą ogółem 68,479.998 koron.

Według alineatu 4 artykułu 205 traktatu w Saint Germain, państwa, powstałe na gruzach byłej monarchji austro-węgierskiej — z wyjątkiem jedynie Austrii — nie ponoszą żadnej odpowiedzialności z tytułu długów wojennych byłej mo-

narchji austriackiej. Jednakże ani rządy, ani obywatele tych państw nie mogą rościć pretensji do innych państw, włączając w to i Austrię, z tytułu posiadania austriackiej pożyczki wojennej.

Alineat 5 zaś tego artykułu brzmi jak następuje: „Austriacki rząd wyłącznie i sam jeden jest odpowiedzialny za tę część długu wojennego dawnej Austrii, jaka przed podpisaniem traktatu znajdowała się w ręku obywateli lub rządów tych państw, którym żadne terytorjum dawnej monarchji austro-węgierskiej nie zostało odstąpione; wspomniane państwa nie będą w żaden sposób odpowiedzialne za tę część długu wojennego“.

Z tego wynika, że rządy i obywatele państw, którym żadne terytorjum dawnej monarchji austro-węgierskiej nie zostało odstąpione, mają prawo poszukiwać na Austrii należności za będące w ich ręku pożyczki wojenne byłej Austrii, zaś rządy i obywatele państw powstałych na gruzach Austrii tego prawa nie mają. Część austriackich pożyczek wojennych, umieszczonych w Małopolsce, wynosi, według obliczeń Ekspozytury Krakowskiej z lutego 1919 roku — okrągło 1,533.000.000 koron, które w ten sposób są stracone.

III. Kwestja dóbr państwa w byłym zaborze austriackim. Artykuł 208 traktatu w Saint-Germain określa tę kwestję jak niżej: „Państwa, powstające na gruzach dawnej monarchji austro-węgierskiej, nabędą (acquerront) wszelkie dobra i posiadłości (tous biens et propriétés), jakie dawniej stanowiły własność państwa austriackiego, a położone są na przejętych przez nie terytorjach“.

Pod terminem „dobra i posiadłości“ (biens et propriétés) według artykułu 208 należy rozumieć:

1) dobra, które należały do dawnego cesarstwa austriackiego,

2) udział tego cesarstwa we wspólnym majątku monarchji austro-węgierskiej,

3) własność Korony, oraz

4) prywatne dobra (les biens privés) dawnej rodziny panującej w Austro Węgrzech.

Za te dobra i posiadłości, państwa powstałe na gruzach monarchji austro-węgierskiej, z wyjątkiem Austrii, mają płacić podług oszacowania przez Komisję Reparacyjną, wartość odnośnych obiektów. Tak oznaczony stosunek zostanie wniesiony na ciężar państw nabywających te objekta, a na dobro Austrii. Od tej wartości jednak Komisja Reparacyjna odliczy sumę, odpowiadającą wydatkom lub nakładom, uczynionym bezpośrednio przez dany kraj, powiat lub gminę, na rzecz danego obiektu, w gotówce, ziemi lub materiałach.

Z tego tytułu potrącone będą Galicji przy obrachunku przejętych przez nią kolei państwowych sumy, któremi ten kraj koronny przyczyni się do kosztów budowy następujących linii kolejowych:

Kolej Transwersalna: 1,000.000 zł. r., czyli 2,000.000 koron¹⁾;

Kolej z Rozwadowa do Przeworska: 250.000 zł. r., czyli 500.000 koron²⁾;

Kolej z Chodorowa do Wysokiego: 1,000.000 zł. r., czyli 2,000.000 koron³⁾.

Od opłaty zwolnione są:

1) dobra i posiadłości, stanowiące własność związków samorządu wszelkiej kategorii (krajów, powiatów i gmin), oraz dobra Bośni i Hercegowiny, które nie należały do dawnej monarchji;

2) szkoły i szpitale, które należały do dawnej monarchji;

3) lasy, które należały do dawnego państwa polskiego.

1) Art. II ustawy państw. z 28 grudnia 1881, Dz. u. p. 150 i ustawy kolejowej, Dz. ust. i rozporządzenia kraj. Nr. 5 z r. 1881.

2) Uchwała Sejmu z 8 lutego 1881.

3) Uchwała Sejmu z 8 lutego 1881.

Pozatem, państwa, o których mowa, mogą otrzymać na mocy upoważnienia (après autorisation) Komisji Reparacyjnej również bezpłatnie takie innobilja lub inne na ich terytorjach znajdujące się dobra, które pierwaj do ich państw należały, a których główna wartość polega na związanych z nimi wspomnieniach historycznych.

Widzimy więc, że traktat w Saint-Germain, co się tyczy dóbr skarbowych, znajdujących się w dzielnicach, wydartych Polsce przy jej rozbiorach przez państwa zaborcze, jest pod tym względem jeszcze bardziej krzywdzącym Polskę aniżeli traktat wersalski. Z wyjątkiem lasów, musimy płacić za wszystkie dobra państwowe w Galicji, choćby nawet stanowiły były własność dawnego państwa polskiego.

Płacić więc musimy za żupy solne w Wieliczce i w Bochni i za kopalnie soli potasowych w Kałuszu. W zasadzie nie jesteśmy nawet zwolnieni od opłaty za pamiątki historyczne. To zwolnienie zależy w zupełności od dobrej woli Komisji Reparacyjnej i od jej upoważnienia. A te pamiątki są w Galicji dosyć liczne.

Artykuł 208 traktatu w Saint-Germain przyznaje tedy z dóbr rządowych, znajdujących się na terytorjum Galicji, zwrot bezpłatny tylko tych lasów, jakie należały dawniej do Polski (les forêts qui appartenaiient à l'ancien Royaume de Pologne). Za wszystkie inne dobra należy zapłacić według szacunku Komisji Reparacyjnej.

Faktyczny stan dóbr, o których mowa, jest w Galicji następujący:

a) Dobra funduszu kameralnego. Według zestawienia, opartego na oficjalnych źródłach, ogólny obszar dóbr funduszu kameralnego w Galicji wynosił w chwili rozbiorów 875.658 ha.

Z tej przestrzeni rząd austriacki w okresie lat 1772—1800 sprzedał 143.858 ha.

W okresie lat 1800—1918 rząd austriacki sprzedał lub zamienił 429.779 ha.

A w chwili rozpadnięcia się Austrii, w listopadzie 1918, pozostawało z tych dóbr kameralnych wszystkiego 302.021 ha. W czem około 285.000 ha lasu.

Obszar dóbr kameralnych polskich w Galicji zmniejszył się więc pod panowaniem austriackim o 573.637 ha.

b) Dobra funduszu religijnego. Przestrzeń dóbr funduszu religijnego, pochodzących z zagrabienia dóbr kościelnych przez rząd austriacki w dzielnicach Rzeczypospolitej, przezeń zagarniętych, wynosiła pierwotnie 76.090 ha.

Z tej przestrzeni, w okresie lat 1772—1800 rząd austriacki sprzedał lub wymienił 33,362 ha.

W okresie lat 1800—1918 sprzedał lub wymienił 32.413 ha.

W listopadzie 1918 r. ogólna przestrzeń dóbr funduszu religijnego w Galicji wynosiła 10.315 ha.

Przestrzeń dóbr funduszu religijnego zmniejszyła się więc w rękach austriackich o 65.775 ha.

Ogólna przestrzeń dóbr kameralnych i funduszu religijnego, jaką w Galicji rząd austriacki rozporządzał w czasie od 1772 do 1918 r., wynosiła ogółem 921.748 ha i zmniejszona została o 637.412 ha.

Z przestrzeni zaś 302.021 ha (w tem 285.000 ha lasu) pozostałej w listopadzie 1918 r. z ogólnej przestrzeni funduszu kameralnego (875.658 ha), większa część nie należała do dawnej Rzpltej polskiej, ale pochodziła z zamiany.

Austriacki rząd w swej polityce gospodarczej nie liczył się z interesami kraju zabranego i jego ludności. Austrija uważała posiadanie przez nią tego kraju za przejściowe i dlatego wyzbywała się dóbr koronnych w Galicji.

I tak oto w okresie lat 1772—1918 spieniężyła 639.412 ha polskich domenów i oddaje dziś ledwie trzecią część tego, co Polsce gwałtem zabrała (312.336 ha, zamiast 951.748 ha). I za tę część na mocy traktatu w Saint-Germain Polska musi

Austrji płacić, albowiem zawarte w tej części 285 tysięcy hektarów lasu nie były w całości własnością dawnej Rzpltej polskiej, ale pochodziły głównie z zamiany. Tego wszystkiego traktat w Saint-Germain nie uwzględnia i nie bierze pod uwagę — i w tem występuje jeden z głównych rysów jego charakteru w stosunku do Polski.

* * *

Widzieliśmy, że przy wykonywaniu traktatu w Saint-Germain znaczną rolę odgrywać ma Komisja Reparacyjna.

Ta Komisja ma ustanawiać, ile z długu, zabezpieczonego na obiektach majątkowych, przechodzących z rąk b. monarchji austriackiej do rąk poszczególnych państw, powstałych na gruzach tej monarchji, ma przypadać na ciężar każdego z tych państw.

Komisja Reparacyjna ma decydować, jakie dochody danego terytorjum b. państwa austriackiego mają służyć za podstawę do obrachunku długów niezabezpieczonych, mających obciążać rzeczony poszczególne państwa.

Komisja Reparacyjna ma udzielać aprobaty na wysokość kursu korony austriackiej, przy jej konwersji na walutę każdego z rzeczonych państw.

Komisja Reparacyjna ma szacować według swego uznania dane dobra i posiadłości skarbowe, przechodzące z rąk monarchji austriackiej do rąk każdego z tych państw, i za których zwrot te państwa mają Austrji płacić, wnosząc tę zapłatę na jej dobro.

Komisja Reparacyjna ma decydować, według swego uznania, czy i jakie z dóbr państwowych, przedstawiających pamiątki historyczne, mogą być z tej opłaty zwolnione, a które nie.

Komisja Reparacyjna, mająca się zajmować zagadnieniami połączonemi z wykonaniem traktatu w Saint-Germain, będzie ta sama, z zastrzeżeniem zmian wynikających z niniejszego traktatu, co Komisja przewidziana w art. 233 traktatu wer-

salskiego z siedziskiem swem w Paryżu. Ta Komisja ma ustanowić Sekcję dla specjalnych kwestji powstałych z zastosowania tego traktatu, a ta sekcja będzie miała tylko charakter doradczy, z wyjątkiem otrzymania od Komisji, w danym wypadku, rozleglejszego pełnomocnictwa. Skład Komisji i sekcji, o których mowa, określonym jest w Aneksie II, dołączonym do Części VIII traktatu w Saint-Germain, mianowicie w paragrafach: 2 i 3 tego Aneksu.

Aneks II. § 2. „Delegatów do Komisji mianują Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Włochy, Japonja, Belgja, Grecja, Polska, Rumunja, Państwo serbsko-kroacko-słoweńskie oraz Czecho-Słowacja. Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Francja, Włochy, Japonja oraz Belgja mianują, każde po jednym delegacie. Pozostałe pięć państw mianują jednego wspólnego delegata na warunkach przewidzianych w trzecim ustępie paragrafu 3.

„W żadnym razie więcej niż pięciu wymienionych delegatów nie będzie miało prawa brać udziału w rozprawach Komisji i w głosowaniu. Delegaci Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanji, Francji i Włoch będą mieli zawsze to prawo. Delegat Belgji będzie miał to prawo we wszystkich wypadkach, prócz dwóch niżej wymienionych. Delegat Japonji będzie je miał w razie, gdy będą rozpatrywane sprawy strat na morzu. Wspólnemu Delegatowi pięciu innych wyżej wymienionych państw będzie przysługiwało rzeczone prawo, gdy będą rozważane kwestje, dotyczące Austrii, Węgier lub Bułgarji“.

§ 3. „Sekcja ustanowiona przez Komisję, w wykonaniu art. 179, składać się będzie z przedstawicieli następujących państw: Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Francja, Włochy, Grecja, Polska, Rumunja, Państwo serbsko-kroacko-słoweńskie, Czecho-Słowacja; skład ten nie przesądza dopuszczalności reklamacji (?) (sans que cette composition préjuge en rien l'admissibilité des réclamations). Przy głoso-

waniu, przedstawiciele: Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanji, Francji i Włoch będą miały w Sekcji po dwa głosy.

„Przedstawiciele pięciu pozostałych państw, wyżej wymienionych, mianują jednego wspólnego delegata, który będzie zasiadał w Komisji odszkodowań na warunkach wskazanych w paragrafie 2 tego Aneksu. Delegat ten będzie mianowany na jeden rok i będzie wybierany z pośród obywateli każdego ze wzmiankowanych państw“.

Mamy więc do czynienia z Komisją o głosie decydującym i z Sekcją, z wyjątkiem poszczególnych wypadków, o głosie tylko doradczym. W Sekcji mają mieć swych przedstawicieli wszystkie państwa interesowane, z których cztery uprzywilejowane, między niemi Włochy, będące także i państwem sukcesyjnym, mają mieć po dwa głosy, pozostałych pięć państw będzie miało po jednym głosie. W Komisji zaś, te pięć państw będą miały wszystkiego jeden głos, mając tylko jednego wspólnego przedstawiciela, którego co roku, kolejno, wybierać będą zasiadający w owej Sekcji, przedstawiciele tych państw.

Widzimy tedy, że w samej Komisji, Polska będzie mogła zasiadać tylko co pięć lat. Ale kiedy na nią ta kolej przyjdzie, niewiadomo. Będzie to zależało od dobrej woli rzeczonych państw, z którymi ona wspólnego będzie miała delegata, i od stosunku Polski do tych państw. Nie potrzeba tłumaczyć niebezpieczeństwa, jakie grozić może Polsce z tej strony, jeżeli nie będzie miała w Komisji swego własnego przedstawiciela, wtedy, gdy będzie chodziło o rozkład długów austriackich na poszczególne państwa, z ustanowieniem stosunku obciążenia każdego z nich odpowiednią częścią rzeczonych długów; jak również wtedy, gdy będą szacowane austriackie dobra państwowe, przypadające w udziale każdemu z tych państw, a mające być przezeń Austrii zapłacone. Na nieobliczone straty Polska mogłaby być narażona, gdyby w takim momencie obrona jej interesów była w Ko-

misji powierzona przedstawicielowi państwa, mającego w jakimkolwiek kierunku interesa z Polską sprzeczne. A każde z tych państw będzie się starało, i to jest naturalne, nakładać na siebie jak najmniejsze ciężary. To niebezpieczeństwo byłoby tem większe, że na mocy paragrafu 14-go Aneksu II, decyzje Komisji będą bezapelacyjne. Oto tekst dosłowny tego paragrafu:

Aneks I. paragraf 14. „Decyzję, powziętą przez Komisję, zgodnie z pełnomocnictwami jej udzielonemi, będą zaraz wykonalne i mogą być natychmiast zastosowane bez żadnych innych formalności“.

I tak oto, traktat w Saint-Germain, który, jak widzieliśmy, pod względem terytorjalnym Polski nie faworyzował, nie zdaje się również, pod względem finansowym, przemawiać na jej korzyść.

Pan Dmowski, w swej mowie w Detroit, na Sejmie Polskiego Wychodźstwa w Ameryce, i w swych memorjałach składanych aljanckim mężom stanu głosił, że Polska winna roztoczyć opiekę nad wszystkiemi małemi państwami i narodami środkowej Europy, i otoczył je sam taką opieką, że Polskę, jak widzimy, oddał pod ich władzę. Nietylko, że Polskę uzależnił całkowicie od Aljantów, ale zdał ją jeszcze między innemi, na łaskę małej „Ententy“. Oto skutki przewidującej polityki i działalności naszego przedstawicielstwa politycznego w Paryżu.

Zasadnicze cyfry przytoczone w tym rozdziale i szczegóły fiskalne dotyczące się Galicji, są wyjęte z książki p. Jerzego Michalskiego „Traktat Saint Germain a obciążenie Polski“, Kraków 1921 r.

Traktat o Mniejszościach.

Traktat o Mniejszościach jest jednym z najjaskrawszych dowodów nieumiejętności naszych przedstawicieli na konferencji pokojowej w Paryżu, w znalezieniu lub użyciu wła-

ściwych argumentów ku obronie polskich interesów na tej konferencji. Wykazałem już poprzednio, że zasada na jakiej ten traktat został Polsce narzucony, nie miała żadnej podstawy i że wszystkie za tem narzuceniem przytoczone argumenty mogły być pozbijane z największą łatwością. Przejrzyjmy teraz niektóre artykuły tego traktatu, najbardziej dla Polski niekorzystne. Takimi są przedewszystkiem artykuły: 3, 4 i 12. O pierwszym i ostatnim z tych artykułów już wyżej była mowa, zastanówmy się więc teraz nad artykułem 4-tym, który jest dla Polski najbardziej szkodliwym i niebezpiecznym. Ten artykuł brzmi jak następuje:

Art. 4. „Polska uznaje za obywateli polskich z samego prawa i bez żadnych formalności, osoby przynależności niemieckiej, austriackiej, węgierskiej czy rosyjskiej, urodzone na wspomnianem terytorjum (uznanem lub które będzie uznanem za część składową Polski) z rodziców tamże zamieszkałych (y étant domiciliés; habitually resident), chociażby, w chwili wejścia tego traktatu w moc obowiązującą, same nie miały tam stałego zamieszkania (elles n'y soient pas elles-mêmes domiciliées; even if they are not themselves habitually resident there)“.

Niebezpieczeństwo, jakie grozi Polsce z tego artykułu leży w jego treści niejasnej i wskutek tego pozwalającej na rozmaite tłumaczenie. Wiemy, że rząd polski w pewnej kwestji, która świeżo oparła się o Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w Hadze, tłumaczył treść tego artykułu inaczej, a ten Trybunał w swej opinji wydanej dnia 15 września b. r. tłumaczył ją także inaczej. Opinja ta brzmiała mianowicie, że „artykuł 4 rzonego traktatu odnosi się jedynie do zamieszkania rodziców w chwili urodzenia danej osoby“. Rząd polski zaś utrzymywał, że dana osoba winna być sama w Polsce zamieszkałą w chwili wejścia traktatu w moc obowiązującą. Nie przewidując tego podwójnego tłumaczenia, ani niebezpieczeństwa, jakie z tego artykułu dla

Polski wyniknąć może, nasi przedstawiciele widocznie nad jego treścią się nie zastanawiali, ale podpisywali ją na ślepo. A tem niebezpieczeństwem jest fakt, że ten artykuł stwarza Polsce kategorię ludzi o podwójnem obywatelstwie i całą serję anonimowych obywateli, którzy urodziwszy się kiedyś na dzisiejszem polskiem terytorjum, z rodziców tamże zamieszkałych, a dziś może nie żyjących lub gdzieindziej mieszkających i sami gdzieindziej zamieszkali, będą mieli, gdyby powyższa opinja rzeczzonego Trybunału się utrzymała, obywatelstwo polskie z samego prawa, mimo że żadnej styczności z Polską nie mają i prócz faktu swego tam urodzenia, nigdy może nie mieli. Te osoby nie utraciwszy bynajmniej swego dotychczasowego obywatelstwa, będą mogły w ten sposób, upominać się o polskie obywatelstwo w chwili uznanej przez nie same za odpowiednią, jak to miało miejsce nie tak dawno w Anglii na jej szkodę i niekorzyść. Według prawa angielskiego, każde dziecko, bez względu na jego pochodzenie, urodzone pod flagą angielską, a więc i na statku angielskim, nabywało dotąd *ipso facto* narodowość angielską. Korzystając z tego prawa, niektórzy cudzoziemcy, urodzeni w Anglii, przybywali tamże przed samą wojną lub na jej początku i upominali się o obywatelstwo angielskie, którego im odmówić nie można było. A czynili to wyłącznie dla chwilowego zabezpieczenia swych interesów lub dla możliwości łatwiejszego działania na szkodę tego państwa. Pamiętam wypadek tego rodzaju, który dał powód do interpelacji w parlamencie angielskim. Szofer Ministra Sprawiedliwości, Niemiec, otrzymał naturalizację angielską w trzy dni po wypowiedzeniu Niemcom wojny przez Anglję i potem za paszportem angielskim wyjechał do Szwajcarii. Interpelowany w tej kwestji minister Spraw wewnętrznych, odpowiedział, że nie można było temu człowiekowi odmówić naturalizacji, skoro był urodzony na gruncie angielskim. A na zapytanie, dlaczego mu dano paszport na wyjazd za-

granicę, wyraził swe zdziwienie na takie zapytanie, bo jakżeż można było — powiedział — odmówić paszportu obywatelowi angielskiemu. Takich wypadków musiało być niezawodnie więcej. Nauczeni tem doświadczeniem, Anglicy mieli rzeczzone prawo zmodyfikować.

I w takim oto momencie, gdy w samej Anglii to prawo okazało się tak niebezpiecznem i szkodliwem, a we Francji, z powodu osławionego niemieckiego prawa Delbrücka, jak najostrzej przeciw podwójnemu obywatelstwu występowano, nasi przedstawiciele polityczni, nie zważając na to niebezpieczeństwo, ani nie zwracając nikomu na nie uwagi, równie szkodliwe dla Polski prawo podpisywali. Trudno przypuszczać, żeby Francja i Anglja, przekonawszy się same u siebie o szkodliwości takiego prawa, miały je Polsce rozmyślnie na jej szkodę narzucać. To musi być zgoła wykluczone. Stąd wniosek logiczny, że ten artykuł nie mógł być, w tej formie, wprowadzony do traktatu inaczej, tylko na własne żądanie naszych przedstawicieli, którzy prawdopodobnie chcieli zastrzedz w ten sposób naszej licznej na obczyźnie emigracji obywatelstwo polskie z samego prawa, ażeby ona, nie tracąc swego obcego obywatelstwa, korzystała zarazem ze wszystkich praw przysługujących w Polsce polskim obywatelom. I tak, ten artykuł wprowadzony do traktatu jakoby na naszą korzyść, zwracałby się właśnie przeciwko nam, na podobieństwo owego w traktacie wersalskim sławnego ustępu o emigrantach śląskich, który nam tyle na Śląsku złego narobił.

Powoływanie się zaś, dla usprawiedliwienia wprowadzenia do traktatu tego artykułu, na podobne prawo francuskie, nie miałyby żadnej podstawy. We Francji nabywa z samego prawa obywatelstwo francuskie tylko dziecko, urodzone na gruncie francuskim, nie z rodziców, ale z ojca cudzoziemca, który sam we Francji był się urodził (prawo z 1893 r.). We wszelkich innych wypadkach dziecko urodzone na tery-

torjum francuskim, z rodziców cudzoziemców, nabywa obywatelstwo francuskie na warunkach następujących:

1. „Dziecko urodzone we Francji z rodziców cudzoziemców, nie zamieszkałe we Francji w chwili swej pełnoletności, nabywa obywatelstwo francuskie, jeśli w ciągu roku po dojściu do wieku pełnoletniego, przewidzianego prawem francuskim, wniesie o to podanie, które może być jednak przyjęte lub odrzucone, w razie naprzykład „niegodności“. W każdym razie wymaganem jest obranie stałego zamieszkania we Francji w ciągu roku po złożeniu podania o nadanie sobie obywatelstwa francuskiego“ (art. 9 Kodeksu cywilnego z modyfikacją z dnia 22 lipca 1893).

2. „Dziecko urodzone z rodziców cudzoziemców, zamieszkałe we Francji w chwili swej pełnoletności, uważanem jest za Francuza, jeżeli w ciągu roku po dojściu do pełnoletności, nie zrzeknie się swego prawa do obywatelstwa francuskiego na rzecz innego obywatelstwa“ (art. 8, § 4 Kodeksu cywilnego).

Widzimy z tego najwyraźniej, że w żadnym z tych wypadków niema równego położenia z położeniem wytworzonym przez artykuł 4 traktatu, o którym mowa.

Co do Alzacji—Lotaryngji, to widzieliśmy, że na mocy traktatu wersalskiego nabywają tam obywatelstwo francuskie z samego prawa: 1) „Osoby, które utraciły obywatelstwo francuskie wskutek zastosowania traktatu francuskiego z 10 maja 1871 r. i które nie nabyły innego obywatelstwa prócz niemieckiego“. 2) „Potomkowie prawi lub naturalni osób wyżej wymienionych, z wyjątkiem takich, któreby miały w linii ojcowskiej Niemca osiadłego w Alzacji—Lotaryngji po 15 lipca 1870 r.“. 3) „Wszelka osoba urodzona w Alzacji—Lotaryngji z rodziców nieznanymi lub będąca niewiadomego pochodzenia“.

Widzimy tedy, że wzorując się poprostu na prawodawstwie francuskim i na paragrafach traktatu wersalskiego,

dotyczących Alzacji—Lotaryngji, oraz powołując się na doświadczenia angielskie w tej sprawie, bylibyśmy uniknęli szkód i nieporozumień, wynikających z wadliwej redakcji artykułu 4-go traktatu o mniejszościach. Tu wychodzi po raz setny cała nieudolność naszych przedstawicieli na konferencji pokojowej w Paryżu, którzy ani prawa francuskiego, ani angielskich w tej sprawie doświadczeń, ani swych rozległych jakoby stosunków u Aljantów, a zwłaszcza we Francji, jakimi się tak dalece chwalili, nie potrafili na rzecz Polski wyzyskać. Więc czyż niesłusznem byłoby dowodzenie, że krzywdy, jakich Polska doznała na konferencji pokojowej w Paryżu, zawdzięcza ona przedewszystkiem... nieumiejętności swych przedstawicieli.

Armja polska we Francji.

Dnia 4 czerwca 1917 r. został podpisany przez Prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej dekret o utworzeniu we Francji armji polskiej. Trzeba wiedzieć, że Francuzi byli wówczas pod względem liczebnym tak wyczerpani, że jak to poprzednio mówiłem, po kilka razy uznanych za niezdolnych brano do wojska. Krew nasza po stronie koalicji miała w tym momencie wartość taką, że nie było na nią ceny. Wszystko za nią uzyskać można było. Ale nasi przedstawiciele polityczni we Francji nie umieli z tego dla Polski skorzystać i krew polską marnowali, oddając ją za darmo, gorzej jeszcze — Polska do niej dopłaca — jak to zaraz zobaczymy. Widzieliśmy, że w pierwszym projekcie umowy o pokój z Austrią o Polsce nie było wcale mowy. W drugim całą Polskę z r. 1772 wraz ze Śląskiem i Bawarją ofiarowywano Austrii. Gdyby ta umowa była przyszła do skutku, tworząca się we Francji armja polska byłaby posłużyła do zjednoczenia wszystkich ziem polskich pod berłem austrjackim i do wywalczenia Śląska i Bawarii temu berłu. Francja

wyczerpana z ludzi, nie byłaby mogła, mimo najlepszych chęci, swego wojska na ten cel poświęcać. I tak oto nasi ówczesni przedstawiciele polityczni zagranicą, głoszący *urbi et orbi*, że oni tylko bronili prawdziwych interesów Polski i obrzucający błotem każdego, co nie podzielał we wszystkim ich zapatrywań i piętnujący go nazwą, w najłagodniejszym wypadku, „austrofila“, stawali się bezwiednie narzędziem habsburskiej polityki, mającej wówczas we Francji i w Anglii, ze względów oportunistycznych, znaczne jak widzimy poparcie.

Twórcami armji polskiej we Francji byli: Polskie biuro polityczne w Paryżu, z którego powstał późniejszy Komitet Narodowy polski tamże, i które mieściło się w hotelu St. James et d' Albany, na ulicy St. Honorè (przeniesione jako Komitet narodowy na avenue Kléber 11, bis.), i hr. Ignatiew, szef III-go departamentu wywiadowczego przy ambasadzie rosyjskiej. Pomocnik jego p. Mokeewsky, tak się pisał na swych kartach wizytowych, został szefem polskiej kancelarji wojskowej, rue Chanalailles. Na krzyk podniesiony przez paryską kolonję polską na tę wiadomość został mianowany naczelnikiem polskiej armji we Francji jako sztyl, Francuz, generał Archinard, ale p. Mokeewsky pozostał na swem stanowisku.

Jako pretekst do wystąpienia z projektem tworzenia armji polskiej we Francji, posłużyła ambasadzie rosyjskiej w Paryżu i jej biuru wywiadowczemu okoliczność, że rosyjskie wojsko we Francji, z chwilą rewolucji w Petersburgu, zbuntowało się, wypowiedziało posłuszeństwo swym oficerom, zaprowadziło sowiety i wzięwszy zakładników, zagroziło ich śmiercią, w razie gdyby chciano je ogłodzić dla zmuszenia do złożenia broni. Otoczono Rosjan murzynami, zatoczono przeciw nim armaty i dano do zrozumienia, że zostaną wybici co do nogi, bez względu na zakładników, jeżeli się nie poddadzą. Po długich pertraktacjach Moskale złożyli broń.

Ale Francuzi, po tem doświadczeniu, już więcej takich sprzymierzeńców oglądać nie chcieli.

Wtedy to zrodziła się w Ambasadzie myśl sprowadzenia Polaków z armji rosyjskiej, których było jeszcze w tej armji kilkaset tysięcy. Chciano w ten sposób przysłużyć się Francji przez dostarczenie jej brakującego żołnierza, poświęcając w tym celu krew polską zamiast rosyjskiej. A zarazem dawało to zapewnienie różnego rodzaju przedsiębiorcom ciągłości w dostawach, które po zlikwidowaniu wojska rosyjskiego we Francji mogły się urwać. Te dostawy, przy projektowanej kombinacji byłyby jeszcze wzrosły. Wojska rosyjskiego było we Francji kilkanaście tysięcy, a plan był założony na sprowadzenie z Rosji około trzystu tysięcy Polaków.

Tym marzeniom położył kres — rząd Kereńskiego. Trzeba było tedy zwrócić się w inną stronę w poszukiwaniu rekruta, którego dostarczyli dopiero w największej ilości jeńcy austriaccy wzięci do niewoli na froncie włoskim i prawidłowy werbunek amerykański, gdy został dozwolony przez rząd Stanów Zjednoczonych. Do chwili przybycia tych jeńców i ludzi z tego werbunku, wzrost liczebny armji polskiej we Francji szedł bardzo powoli. Stan tej armji nie przechodził kilku tysięcy ludzi, składających się przeważnie z żydów niemieckich, austriackich i francuskich, udających Polaków i spieszących pod znak orła białego dla lepszego „dekowania się“, z kilkuset polskich żołnierzy niedobitków z owego rosyjskiego wojska i pewnej ilości Polaków amerykańskich, przybyłych z uczucia patriotycznego i skarżących się, że ich oszukano, werbując do armji polskiej, a zaciągając do żydowskiego wojska.

P. Erazm Piltz, szef polskiego biura politycznego, o którym wyżej mowa, na jednym z zebrań politycznych u jednego z rodaków, na Roind-Point des Champs-Elysés powiedział najwyraźniej, że to wojsko nie było przeznaczone na front, ale miało inne cele, których jednak p. Piltz, mimo

że go usilnie o to napierano, nie chciał wyjawic. Na uwagę z mojej strony, że koszta osiągnięcia tych celów niewiadomych Polska ponosić będzie, p. Piltz odpowiedział, że od tej ewentualności zabezpiecza dekret. Tymczasem d. 27 stycznia 1919 r. rząd francuski zażądał przyznania sobie zwrotu sum zaliczonych na rachunek polskiej armji. I Komitet Narodowy Polski w Paryżu wystawił następujący dokument:

„Komitet narodowy polski, działając w imieniu narodu polskiego, którego jest przedstawicielem, oświadcza: „że sumy przeznaczone od 1 Lipca 1917 r. lub które byłyby przeznaczone przez rząd Rzeczypospolitej francuskiej na wydatki armji polskiej, w zgodzie z Komitetem narodowym polskim, stanowią zaliczki, których zwrot zostanie zapewniony przez naród polski, w terminie jaknajkrótszym po podpisaniu traktatu pokojowego, za pomocą pożyczki, której warunki i gwarancje stanowić będą przedmiot późniejszego układu“.

Prezes Kom. narod.

(—) *Roman Dmowski.*

Min. spr. zagr.

(—) *S. Pichon.*

Zgodnie z zestawieniem ministerstwa skarbu według stanu dnia 21 grudnia 1921 r. koszta utworzenia i utrzymania armji polskiej we Francji wynoszą około 350 milionów franków franc., a wydatki na dywizję syberyjską 50 milionów fr. fr., co czyni razem 400 milionów franków franc., które Polska winna Francji za utworzenie i utrzymanie armij polskich po stronie państw sprzymierzonych.

Pomijam nieporządki przy zestawieniu odnośnych rachunków. Kogo tu winić za te nieporządki? Nie generała Hallera, który późno do Paryża przybył i już nie mógł nic zdziałać. Winnym jest głównie Komitet Narodowy Polski w Paryżu, którego obowiązkiem było czuwać nad wszystkim, co do sprawy polskiej się odnosiło, skoro miał przedstawicielstwo tej sprawy zagranicą. A cóż mogło być ważniejszego dla sprawy polskiej w czasie wojny, jak armja polska.

Dodać trzeba, że ta armja doszła do znacznych rozmiarów. Liczyła w końcu kilkadziesiąt tysięcy ludzi, doskonale uzbrojonych i wyekwipowanych i zaraz po rozejmie do kraju sprowadzona byłaby mogła oddać Polsce ogromne usługi. Ale niestety, ta armja, to nie była armja polska, tylko prywatna armja Komitetu Narodowego, i tu wychodzą na jaw te tajemnicze cele, których p. Piltz nie chciał nam wyjawić: przeznaczeniem tej armji było wykonanie zamachu stanu, wywrócenie rządu warszawskiego i narzucenie Polsce władzy tego Komitetu, uformowanego na obraz i podobieństwo tureckiego Komitetu „Union et Progrès“ i chcącego iść jego śladem. Ale ponieważ ani dowódca tej armji, generał Haller, jako dawny dowódca legjonów, ani sama jego armja, złożona po części z legjonistów, nie wzbudzali w szefach rzezonego Komitetu dostatecznego zaufania, dlatego tę armję zatrzymywano we Francji jak najdłużej, w nadziei, że pod parciem tak licznych nieprzyjaciół okalających Polskę ze wszystkich stron, rząd warszawski sam się wywróci i utojuje drogę do władzy Komitetowi narodowemu¹⁾. W tej myśli, nie postarano się nawet, ażeby w akcie rozejmu zapewniona została armji polskiej we Francji droga powrotna do kraju. Czesi swą armję natychmiast po rozejmie z Francji do domu sprowadzili i dzięki temu zabrali nam Cieszyn.

Sprawa Śląska Cieszyńskiego.

Sprawa Śląska Cieszyńskiego jest jednym z najwymowniejszych dowodów, jak było bezcelowem z naszej strony wy-

¹⁾ Patrz „Kurjer Poznański“ z dnia 12 czerwca 1923, artykuł „Epoka Dmowskiego“, gdzie czytamy: „Wówczas razem z armją Hallera, przyjechałby do Polski — i to znacznie wcześniej — rzeczywiście polski i myślący po polsku, a nie po marksowsku czy rosyjsku (sic), rząd polski“.

Tu przypomnieć należy, że Piłsudski walczył przeciwko Rosji, a Komitet Narodowy, jak to poświadczył p. Pichon z trybuny parlamentarnej, był Rosji stale wierny.

suwanie idei etnograficznej, która zaprzepaściła nam Gdańsk, a Cieszyna nam nie dała. Oto jak tę sprawę przedstawia, jeneralny sekretarz delegacji polskiej na konferencji pokojowej w Paryżu, p. Stanisław Kozicki w swej książce „Sprawa Granic Polski“.

„Prawa Polski do Śląska Cieszyńskiego opierała Delegacja polska przede wszystkim na gruncie etnograficznym i domagała się przyłączenia do Polski tej części prowincji, która była zamieszкана przez ludność polską“.

„Wobec tego, że zasada narodowościowa była przyjęta za podstawę wszelkich rozgraniczeń przez Konferencję, zdawało się, że rozstrzygnięcie sprawy Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy nie może ulegać żadnej wątpliwości. Granica rozsiedlenia dwóch narodowości była ściśle określona, a ludność tych terytorjów jest pod względem narodowym kompletnie uświadomiona. Gdyby Rada Najwyższa była chciała zastosować w tym wypadku zasadę, uznaną przez nią za niewzruszoną, rozgraniczenie polsko-czeskie byłoby tylko łatwą formalnością“. (Str. 101, 102).

„Rozumiejąc słabość swego stanowiska na konferencji wobec przewagi ludności polskiej na Śląsku Cieszyńskim, postanowili Czesi stworzyć fakt dokonany i zająć cały Śląsk, siłą zbrojną. Dnia 23 stycznia r. 1919 wykonali swój zamiar, napadając zbrojnie terytorjum będące pod zarządem Rady polskiej“.

„Delegacja polska zwróciła się do Konferencji, która sprawą zatargu czesko-polskiego natychmiast się zajęła“. Ale, „Rada Najwyższa nie spieszyła się z zadecydowaniem o przyszłości Śląska Cieszyńskiego. Zasady przyjęte przez Konferencję przemawiały oczywiście za Polską, lecz były względy natury ubocznej, które faworyzowały Czechów. Wszak państwu Czeskiemu wbrew przyjętym na Konferencji zasadom, dano terytorjum zamieszkałe przez szereg obcych

narodowości — przez Niemców, Węgrów i Rusinów, a Słowaków nikt nie pytał się, czy pragną należeć do Czech“.

„Rząd francuski miał, jak się zdaje, wobec Czechów zobowiązania z czasu wojny wzamian za pomoc, jaką udzielali Sprzymierzonym na terenie rosyjskim i austriackim, dość, że Francuzi w pozostałych sprawach popierający bez zastrzeżeń Polaków, w sprawie Śląska Cieszyńskiego zachowywali się wyczekująco lub wprost dla nas nieprzychylnie“. (Str. 105).

„Sprawa Śląska Cieszyńskiego jest klasycznym przykładem tego, jak zasady przyjęte przez Konferencję nie były przez nią stosowane. Na Śląsku sprawa była jasna i prosta: ludność bardzo uświadomiona pod względem narodowym, granica etnograficzna jasna. Mimo to przy decyzji rozstrzygęły względy ekonomiczne i komunikacyjne na korzyść Czechów, bo taka była tendencja państw, których przedstawiciele decydowali i taka się wytworzyła konjunktura“. (Str. 111).

W tych kilku ustępach wychodzi jaskrawo cała różnica między polityką czeską, a polską. Czesi wysuwali naprzód względy państwowotwórcze, ekonomiczne i komunikacyjne i umieli wyzyskać na swą korzyść konjunktury polityczne, czego nasi przedstawiciele, o umyśle doktrynerskim zrobić nie mogli i nie umieli. Zaślepieni swą doktryną i goniąc za jej urzeczywistnieniem, wysuwali idee Polsce wprost szkodliwe lub nie przynoszące jej żadnej korzyści, a na konjunktury polityczne nie zważając lub wyzyskując je tylko w celach partyjnych nie mogli tych konjunktur z korzyścią dla Polski wyzyskać.

Prócz tego, siłą Czechów była ich niezależność od Aljantów, gdy tymczasem nasi przedstawiciele byli od państw sprzymierzonych finansowo zależni. W Kurjerze Polskim z dnia 11 grudnia 1921 roku została umieszczona nota ze strony „miarodajnej“ (czytaj M. S. Z.) prostująca podaną przez ten dziennik wiadomość, że Komitet Narodowy Polski w Paryżu pobierał od rządów sprzymierzonych miesięcz-

nie 300.000 fr. zapomogi. Ta nota podawała cyfrę tej zapomogi na 225.000 fr. miesięcznie, mianowicie: 150.000 fr. od rządu francuskiego, a 75.000 fr. od rządu angielskiego. W wykazie zaś polskiego ministerstwa skarbu z dnia 31 grudnia 1921 r. znajdujemy na str. 24, Załącznik II. Długi we Francji, należną jeszcze Rządowi francuskiemu „z tytułu utrzymania Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu, sumę franków 1,650.000 oprocentowanych w stosunku 5 od sta“.

Z drugiej strony, w raporcie hr. de St. Armand, oficera sztabu jeneralnego francuskiego, o którym już poprzednio była mowa, wysłanego do Szwajcarii dla porozumienia się z pełnomocnikiem austriackim hr. Revertera, znajdujemy następujące szczegóły dotyczące się czeskiego przedstawicielstwa w Paryżu. W sprawozdaniu ze swej rozmowy z Reverterą dnia 23 lutego 1918 r. hr. de St. Armand mówi, że powiedział mu co następuje:

„Czy pewni jesteście, że wam Niemcy nie przygotowują jakiej zdrady? Wiecie zapewne, że we Francji, Anglii, Ameryce zamieszkują agitatorzy różnych narodowości austro-węgierskich. Czesi, Serbo-Kroaci... wszyscy rozmawiają z nami i przedstawiają nam swe plany. Dziwiło nas, że nigdy nie żądali żadnej od nas zapomogi, a przecie nie są bogaci i mają koszta. Ich aspiracje się rozszerzają z autonomji, która była pierwotnie najwyższą ich ambicją przeszli oni do niepodległości. Otóż, niedawno temu, schwytano we Francji znacznego ajenta niemieckiego. Ciekawe rzeczy nam objawił, więc mu darowano życie. Między innymi przyznał się, że dostarczał funduszków owym agitatorom i powiedział czego Niemcy po nich się spodziewają. Jednym słowem, Prusy faworyzują agitację mającą na celu wytworzenie położenia, z któregooby wyszło kilka republik lub państw niezależnych, powstałych z części oderwanych od Austro-Węgier, jak oto: Rzeczpospolita Czeska, Państwo Serbo-Kroacko-Słoweńskie... W takim razie — zauważył Reverta — prowincje austriackie

przeszłyby do Niemiec? Naturalnie, odrzekł de St. Armand“. (Patrz ks. S. de Bourbon, „L'offre de Paix séparée de l'Autriche“, str. 326, 327).

Ten raport, wielce ciekawy i pouczający, wykazuje między innymi, najdobitniej, niezależność przedstawicieli czeskich od państw sprzymierzonych, co im pozwalało na uzyskanie swoich postulatów znacznie łatwiej od naszych przedstawicieli, związanych finansowo z rzeszonemi państwami. Właściwie mówiąc, nasze przedstawicielstwo, było poprostu ekspozyturą aljancką do spraw polskich. Jeżeli dodamy do tego brak zmysłu politycznego i nie orjentowanie się w kwestjach międzynarodowych, jakimi odznaczał się nasi przedstawiciele polityczni w Paryżu, dążący tylko do władzy i do wyrobienia sobie stanowiska choćby kosztem Polski, jak to widzieliśmy niejednokrotnie, a przedewszystkiem przez zatrzymanie z ich strony armji polskiej we Francji, w momencie tak dla Polski groźnym, to mamy łatwe wytłómaczenie wszystkich naszych niepowodzeń na Kongresie, których skutki odczuwać się dają do dziś dnia w całym kraju.

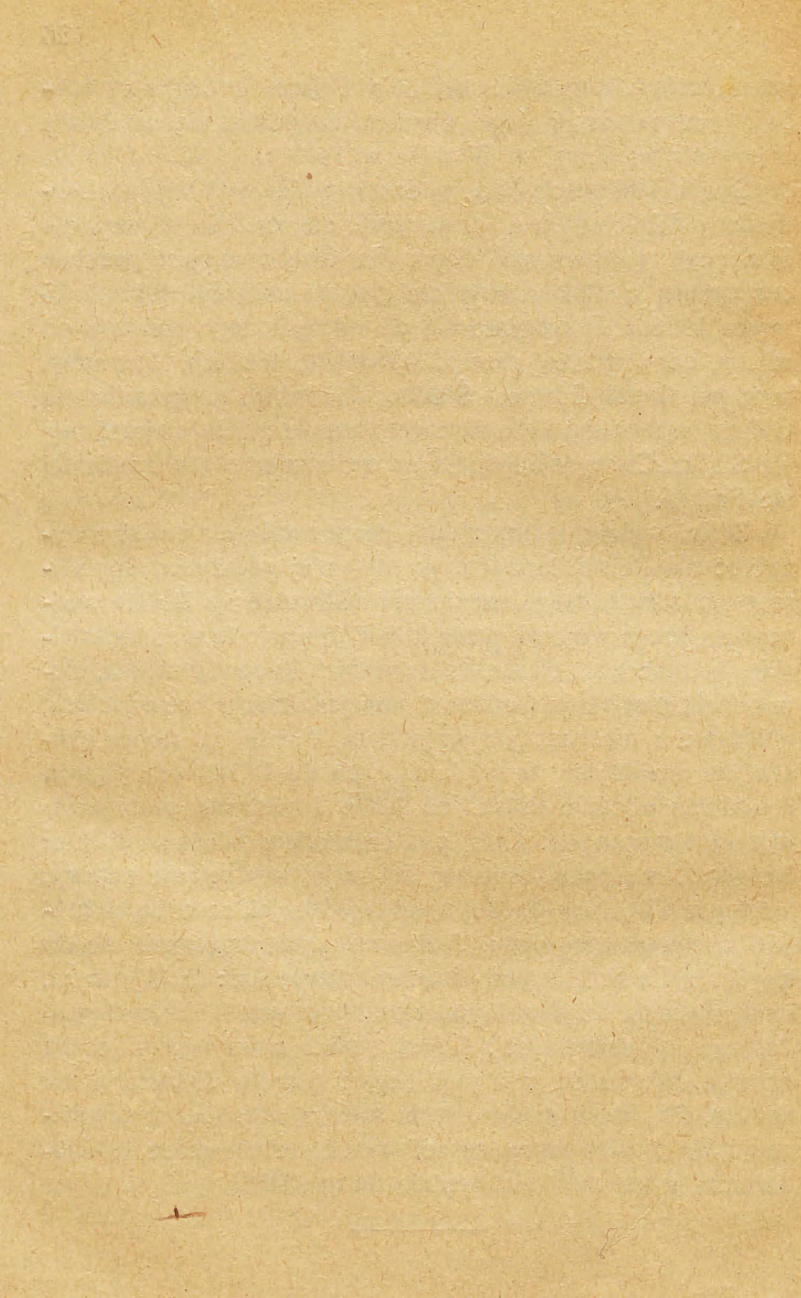
Konkluzja.

W streszczeniu, działalność naszych przedstawicieli politycznych w Paryżu i Petersburgu w okresie czasu 1905 do 1919 przedstawia się mniej więcej w ten sposób. Swą działalnością przedwojenną w Petersburgu, przyczynili się oni do zatarcia ostatnich śladów państwowości polskiej, przez skasowanie odrębności Królestwa Kongresowego, domagając się włączenia go do Cesarstwa, dla nadania mu dobrodziejstw Konstytucji rosyjskiej. A jątzeniem stosunków wewnątrz kraju, przyczynili się do szerzenia w nim, z wybuchami nienawiści, — rozbratu i zamieszania. Rezultat: Gubernja Chełmska, której utworzenie odbiło się na Polsce w 1917 r., w Brześciu Litewskim, a z drugiej strony wzmo-

żenie nacjonalizmu żydowskiego w Polsce i naganka wszechświatowa na nią, w jego obronie, co odbiło się na Polsce w sposób wiadomy, w Wersalu w 1919 r.

Swą działalnością zaś podczas wojny w Paryżu, Londynie i Washingtonie, przyczynili się oni do utworzenia fikcyjnego państwa polskiego, bo fikcyjnym jest państwo bez granic, a Polska uzyskała granice ustalone dopiero 15 marca 1923 r. Przyczynili się do odcięcia tego państwa od morza, do utracenia przezeń Gdańska, Warmji, Mazurów, znacznej części Górnego Śląska, do zakwestjonowania mu Galicji wschodniej i do zaprzepaszczenia najważniejszej części Śląska Cieszyńskiego, przez zatrzymanie armji polskiej we Francji.

Zajęci wyłącznie interesami partyjnymi i nie umiejąc wyzyskać dla Polski korzystnego dla niej położenia, jej interesa zaniedbali, czego rezultatem nałożenie na Polskę zrujnowaną przez wojnę i przez kilkoletnie zajęcie nieprzyjacielskie, nadmiernych ciężarów, w postaci długów pruskich, niemieckich, rosyjskich (traktat o mniejszościach) i austriackich, nałożenie z nieznacznym wyjątkiem, opłaty za dobra państwowe znajdujące się w dzielnicach do Polski wracających i wreszcie oddanie Polski na łaskę i niełaskę pierwszego lepszego mocarstwa, które pod pretekstem należenia do Ligi Narodów, ma prawo mieszać się w jej wewnętrzne sprawy, każdej chwili, przy każdej sposobności, jak za dobrych czasów osiemnastego wieku. Jednem słowem, przyczynili się do upośledzenia Polski pod każdym względem: politycznym, strategicznym, terytorjalnym, ekonomicznym i finansowym. Zasługi tej działalności, której skutki mamy jasno przed oczami, przyszłość najlepiej ocenić potrafi. A historia tak surowa dla ludzi niedorosłych swemu zadaniu, w przekonaniu, że działali w najlepszej wierze, zechce może tę okoliczność w swym o nich sądzie uwzględnić.



SPIS RZECZY.

	Str
I. Przed wojną	4
Zacieranie ostatnich śladów państwowości polskiej	4
Działalność naszych przedstawicieli w Dumie	7
Kampanja antyżydowska	11
II. Podczas wojny	14
Działanie we Francji i w Anglii	23
Memorjał p. Romana Dmowskiego z kwietnia 1916 r.	26
„ „ „ z marca 1917 r.	29
„ „ „ z 8 października 1918 r.	46
Przemówienie p. Romana Dmowskiego w Detroit w 1918 r.	49
Kwestja polska na konferencji pokojowej w Paryżu	53
Traktat Wersalski	61
Kwestja terytorjalna i kwestja granic	68
„ naturalizacji	73
„ długów i ciężarów	76
„ likwidacji	77
Kwestje różne	88
Traktat w Saint-Germain	97
I. Kwestja terytorjalna	97
II. Kwestja długów po-austrjackich	100
A. Długi przedwojenne	100
B. Długi wojenne	103
III. Kwestja dóbr państwa w b. zaborze austriackim	104
a) Dobra funduszu kameralnego	106
b) Dobra funduszu religijnego	107
Traktat o mniejszościach	111
Armja polska we Francji	116
Sprawa Śląska Cieszyńskiego	120
Konkluzja	124

WYDAWNICTWA TOWARZYSTWA EKONOMICZNEGO
W KRAKOWIE.

- I. *Dr. Karol D'Englisch*: Aktualne zagadnienia potraktatowe.
- II. *Dr. Tomasz Lulek*: Główne zagadnienia polityki handlowej w Polsce.
- III. *Prof. Władysław Leopold Jaworski*: Z zagadnień polityki światowej.
- IV. Ankieta finansowa.
- V. *Dr. Jan Kanty Steczkowski*: O naprawie skarbu Rzeczypospolitej.
- VI. *Prof. F. Zoll*: O konwencji berneńskiej.
- VII. Memorjał w sprawie położenia finansowego.
- VIII. *Dr. Ferdynand Zweig*: Złoty polski.
- IX. *Prof. A. Krzyżanowski i L. Oberlender*: Naprawa skarbu i waluty w Austrii.
- X. *Dr. A. Gałuszka*: Uwagi o oszczędności w wydatkach państwowych.
- XI. *K. Srokowski*: Stosunki na kresach wschodnich (w przygotowaniu).

SKŁAD GŁÓWNY:

KRAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWNICZA
ULICA ŚW. FILIPA L. 25.